Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

ISSN 0867-2237
nr indeksu 367125

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT

NR 11 (1538) 13–19 marca 2020

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Młodzi nie buntują się już wobec rodziców. Dziedziczą ich poglądy, więc czarno widzą przyszłość.

Polska wyleci w powietrze

str. 9

Polski rząd tego nie ogłasza. My zdradzamy najlepszy sposób ochrony przed koronawirusem.

Prawica udusi wirusa

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Panikarskie tony publikacji nt. koronawirusa powodują, że społeczeństwo jest coraz bardziej zestresowane. Trzeba jednak znaleźć jakieś pozytywy, a przynajmniej próbować zapomnieć o negatywach. Pod względem politycznym epidemia ma tę niewątpliwą zaletę, że wróg obecnej władzy może nie podawać ręki pisiorowi bez zbędnych tłumaczeń. Ot, po prostu: procedury, higiena itd. (a w serduszku nadal gromkie: **„nienawidzę cię, chuju!”**). Okazuje się, że dosłowne chwytanie za pisiora może być całkiem pomocne w walce z wirusem. Miłość w czasach zarazy ma

oblicze autoerotyczne.

Nie modlitwy, msze i koronki pomogą obronić się przed wirusem, ale zwykłe walenie konia, względnie czochranie bobra. Należy rozładować napięcie. Picie melisy albo/i wódki także nie zaszkodzi, ale ile można. Zalecany jest płodozmian, wówczas nic się tak prędko nie znudzi. A czas epidemii to w dużej mierze nuda. Imprezy odwołane, po knajpach i galeriach strach chodzić, Netflix ma skończoną liczbę produkcji – a coś począć ze sobą trzeba. Kościół kat. jak zwykle okazał się szkodnikiem: nie dość, że świątynie są jednym z głównych ośrodków rozmnażania wirusa, to jeszcze kler zabrania zbawiennej masturbacji. Wstrzemięźliwi seksualnie mają większe szanse, by przenieść się na łono Abrahama, co swoją drogą również brzmi jak czynność erotyczna.

W związku z zagrożeniem epidemią na rynku pojawiają się coraz to nowe recepty na wzmocnienie odporności. Żniwo zbierają producenci suplementów i witamin pod różnymi postaciami. Okazuje się, że zamiast wzbogacać księdza czy znachora, możemy sobie pomóc za darmo, na własną rękę. Twierdzą tak poważni naukowcy. Potwierdzają ludową mądrość pouczającą, że **„onanizm wzmacnia organizm”.**

„Masturbacja wzmocni twój układ odpornościowy i podnosi liczbę białych krwinek” – donosi portal Big Think. Powołuje się przy tym m.in. na autorytet dr Jennifer Landy – amerykańskiej ginekolog, badającej wpływ orgazmu na organizm. Samogwałt redukuje poziom kortyzolu (hormon stresu), uwalnia zaś hormony szczęścia: dopaminę, serotoninę i oksytocynę. Dzięki temu układ odpornościowy działa wydajniej. Mniejszy stres to również lepszy sen, a od jakości wypoczynku w dużej mierze zależy nasza odporność.

W czasie nieustannego stresu spowodowanego strachem przed chorobą każdy skuteczny sposób jego redukcji jest na wagę złota. Nie trzeba się rujnować na gówno dające suplementy, wystarczy chwila wolnego czasu i względnej intymności (warunek niekonieczny), by przegnać stres precz. Dodatkowo ipsacja zmniejsza ryzyko wystąpienia raka prostaty u mężczyzn oraz skurczów menstruacyjnych u kobiet.

Same plusy.

Masturbacja ma tę zaletę, że nie wiąże się z marnowaniem zgromadzonych zapasów żywnościowych czy pitnych. Nie potrzeba do niej również kontaktu z drugim człowiekiem. Tradycjonaliści stwierdzą, że seks przecież też kończy się orgazmem, czyli ma taką samą wartość. Nie do końca. Stosunek obarczony jest stresem wywołanym obawą, czy uda nam się zadowolić partnera, strachem przed zrobieniem z siebie pośmiewiska, itp. W dodatku techniczne niedostatki oraz nieznajomość ciała drugiej osoby mogą sprawić, że nawet długotrwały ciąg ruchów frykcyjnych nie zakończy się orgazmem – zwłaszcza u kobiet. Niektóre zaś z nich, dla świętego spokoju lub chęci zadowolenia partnera, będą udawać szczytowanie, co może stres i frustrację jedynie pogłębić – koronawirus tylko na to czeka. Stosunek sam przez się sprawia, że narażeni jesteśmy na zarażenie, kontaktując się intensywnie z drugą osobą lub osobami. Higieniczniej jest udać się na randkę z własną ręką. Umytą oczywiście według podsuwanych zewsząd wskazówek. Dobrze też opłukać grabę po.

Seks w czasach zarazy obarczony jest ryzykiem niechcianych ciąż. U szczytu trwania epidemii w sklepach zacznie brakować podstawowych produktów, a co tu mówić o kondomach. Blistry tabletek antykoncepcyjnych to również nie jest studnia bez dna. Prokreacja podczas epidemii jest ze wszech miar niewskazana i nieetyczna. Tylko skrajnie nieodpowiedzialne jednostki mogą sprowadzić na świat kolejnych ludzi, gdy wokół

zaraza, pożoga i śmierć.

W czasie epidemii wzmaga się chuć. Obniżają się standardy moralne, w obliczu śmierci każdy chce wykorzystać życie maksymalnie, nie zważając na opłakane nawet skutki. Są na to dowody literackie. W umieszczonej w średniowiecznej scenerii powieści „Msza za miasto Arras” Andrzej Szczypiorski tak sportretował to zjawisko: **„Jak zwykle, kiedy ludzie przewidują koniec wszystkiego, tak i wówczas najwyuzdańsze swawole ogarnęły miasto. Przykładne i cnotliwe kobiety prowadziły się jak nierządnice. Można było oglądać sceny nieopisanej sprośności, rozgrywające się pod gołym niebem, a nawet u wrót kościołów. Niepodobna oddać tej ohydy i grozy naszym ubogim językiem. Kiedy córka pewnego szlachcica zapadła na zdrowiu, on – zanosząc się od płaczu i śmiechu – wlazł na nią, wołając, że nie godzi się, by zeszła z tego świata nie zaznawszy przyjemności obcowania z męskim przyrodzeniem. »Bo Bóg nie może być tak okrutny dla mojego dziecka...«”.**

Książka Szczypiorskiego nie traktuje w całości

O bzykaniu.

Jest dużo i filozoficznie o szukaniu winnych epidemii. Mieszkańcy Arras za swoje nieszczęście winą obarczyli Żydów. No i ci mieli w związku z tym przejebane. Niedawno we wrocławskim kościele rozbrzmiała nowina, że koronawirus to kara za homoseksualizm i aborcję. Przejebane więc będą mieli geje. „Msza za miasto Arras” to dobra lektura na dziś, choć nie każdemu może odpowiadać ciężkawa forma. Ale książeczka jest krótka, więc każdy zdąży ją przeczytać, nawet już po diagnozie. A kogo literki uwierają w oczy, może obejrzeć monodram Janusza Gajosa na jej podstawie. Jak już zostaną na nowo otwarte teatry.

O tym, że podczas zarazy ludzie parzą się bez opamiętania, opowiada też „Dekameron” Giovanniego Boccaccia – dzieło znacznie starsze niż powieść Szczypiorskiego. Szczypiorski opisuje głębokie i obskuranckie średniowiecze, Boccaccio – rodzący się włoski renesans. Jedno i drugie wieki temu. Ale zarówno ciemni chłopi z Arras, jak i wykwintni bohaterowie „Dekameronа” powodowani są tymi samymi żądzami, choć ci ostatni w nieco lepszych dekoracjach. Żyjący w XIV w. autor wiedział, czym czasy zarazy pachną, nie gorzej niż XX-wieczny Szczypiorski. Pewne rzeczy nie podlegają zmianom. Pozostaje mieć nadzieję, że – mimo wszystko – jesteśmy trochę bardziej cywilizowani niż mieszkańcy Arras i bohaterowie Boccaccia. Mamy przecież, przynajmniej teoretycznie, XXI wiek. Stąd propaganda bezpieczniejszej społecznie masturbacji, pasującej do epoki egoizmu bardziej niż międzyludzkie relacje.

Kultura współczesna nie pozostaje obojętna na temat zarazy i erotycznych uniesień jej towarzyszących. Literatura nie pełni obecnie zbyt doniosłej funkcji, więc na koronawirusa reaguje branża filmowa. Pojawia się coraz więcej filmów pornograficznych z akcentem epidemicznym. Nawiązanie polega zazwyczaj na tym, że główni bohaterowie odgrywają swoje role w maseczkach ochronnych lub – w skrajnych przypadkach – w kombinezonach. Przynajmniej tak opowiadał mi kolega, który na moją prośbę zerknął na te produkcje. Epidemiczny samogwałt można więc sobie umilić tematycznie odpowiednim filmem. Na zdrowie! □

lupiotrowicz@gmail.com

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223003 11

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl eeeadf7670

Tydzień z głowy

Sprawujący urząd Prezydenta Rzeczpospolitej Duda pierwszy raz od czterech lat zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Głównym tematem był drobnoustrój, ale wspomniano też o sprawie dla kandydatów w wyborach prezydenckich kluczowej, czyli czy wybory odbędą się w wyznaczonym terminie. Raczej tak – brzmi odpowiedź – chyba że wirus da do wiwatu bardziej niż się tego spodziewa polska klasa polityczna.

Z powodu zarazy wszyscy znaczący kandydaci na prezydenta zawiesili masowe spotkania z wyborcami. Sytuacja ta działa na korzyść Dudy, którego jest pełno w mediach w roli urzędującego prezydenta. Wykorzystując sprawowaną funkcję, Duda już zwrócił się do narodu z orędziem o wirusie. Orędzie było nijakie – jak nijacy są prezydent i jego prezydentura.

Albo Duda dał się wyrolować jak dziecko, albo stoi za tym jakaś przemyślna intryga, która pozwoli mu na reelekcję. Chodzi o podpisanie ustawy o dotowaniu publicznej TVP kwotą prawie 2 mld zł. Duda obiecał to uczynić, pod warunkiem że Kurskiego, prezesa TVP, odwoła Rada Mediów Narodowych. Kurskiego rada odwołała, a gdy Duda podpisał, były prezes został doradcą nowego zarządu, którym kieruje znaleziony na terenie wykopalisk archeologicznych Łopiński. Miarą sromoty Dudy jest odwołanie z zarządu TVP Paczuskiej, uważanej za przedstawicielkę prezydenta. Gdyby żył Jerzy Gruza, mógłby nakręcić serial telewizyjny: „Pisowska wojna domowa"…

Najbardziej pisowska z pisowskich audycja w TVPiS, czyli „Wiadomości", pożegnały Kurskiego wymienieniem jego sukcesów i osiągnięć oraz zapowiedzią tego, że pisowska TVP „będzie kontynuowała dotychczasową linię rozwoju spółki".

Globalną wyobraźnię zdominowała jednak zaraza. W Polsce zawieszono zajęcia w szkołach i na wyższych uczelniach oraz połącznia lotnicze z północnymi Włochami. Odwołano zawody sportowe i masowe imprezy kulturalne. W niektórych szpitalach ze względu na brak podstawowych środków ochrony (maseczki, kitle) odwołano zaplanowane zabiegi. Na granicach trwają kontrole sanitarne i adresowe. Stacje telewizyjne i radiowe, a także niektóre gazety zamieszczają instrukcje mycia rąk oraz innych sposobów unikania zarazy. My podajemy sposób sprawdzony i skuteczny: Kup 0,7 litra wódki o mocy 40 woltów. Odlej 100 ml do miseczki, następnie za pomocą kropidła pokrop miejsce, w którym odbywasz kwarantannę. W kolejnych stu mililitrach umyj ręce. Resztę wypij na zdrowie. Procedurę stosuj codziennie rano i wieczorem aż do zwycięstwa – twojego albo wirusa.

Wirus wypowiedział wojnę polskiej armii, zarażając Dowódcę Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych generała Jarosława Mikę. Atak nastąpił w siedzibie europejskiego dowództwa US Army w Wiesbaden, gdzie podczas narady zostało zarażonych kilku wysokich oficerów NATO. Czterogwiazdkowego polskiego generała odizolowano w szpitalu wojskowym w Warszawie, a kontrwywiad śledzi teraz drogę Miki z ziemi niemieckiej do Polski; z kim się ściskał, komu podawał rękę i w czyje pukał okienko.

Ministerka rozwoju Emilewicz ogłosiła, że skutkiem zarazy może być spadek PKB o 1,3 proc. W poniedziałek rząd zamierza przesłać do Sejmu projekt już drugiej specustawy, której przepisy powinny pomóc przetrwać zagrożonym upadkiem przedsiębiorstwom i przedsiębiorcom. Ani Emilewicz, ani Maląg, ministerka rodziny, pracy i polityki społecznej, ani nawet premier Morawiecki nie potrafili powiedzieć, ile będzie kosztować pomoc państwa dla prywatnego biznesu. We Włoszech na ten cel przeznaczono na razie 30 mld euro.

Coraz bardziej wirulentna, czyli zjadliwa, jest dla Dudy Turczynowicz-Kieryłło, szefowa jego kampanii wyborczej. Najpierw „Gazeta Wyborcza" opublikowała tekst ułożonej przed trzema laty „Ballady milanowskiej" – napisanej przez Turczynowicz-Kieryłło i jej męża, jasnogórsko rymowanego paszkwilu przeciwko PiS-owi oraz Kaczyńskiemu. Następnie media odkryły, że Turczynowicz bierze udział w kilkudziesięciu warszawskich sprawach reprywatyzacyjnych – reprezentuje klientów, którzy żądają odszkodowań lub zwrotu nieruchomości w naturze. Najgorsze, że jedną z tych spraw zajmuje się sztandarowa pisowska komisja weryfikacyjna. Jeszcze niedawno pisowcy mówili, że odsunięcie Turczynowicz od kampanii byłoby dla Dudy niekorzystne. Teraz coraz więcej pisowców mówi, że nieodsunięcie szefowej kampanii, skończy się dla niego katastrofą.

„Fakt" wyśledził, że na tzw. czternastą emeryturę, która na początku 2021 r. ma być wypłacana emerytom z najniższymi świadczeniami, załapie się czworo polityków: z PiS marszałek Sejmu Witek i poseł Macierewicz, a z PO senator Magdalena Kochan i poseł Rafał Grupiński. Witek zarabia 18 tys., a pozostali 10,5 tys. zł miesięcznie. Drogi wyborco, ułóż zdanie, które będzie się składać z następujących wyrazów: rozdawnictwo, wybory, Duda, skurwysyństwo.

Ja w łóżku, ze mną miliony

Po 30 latach mojej nieobecności w TVP, 1 marca pokazano mnie w sztandarowym programie TVP Info „Minęła dwudziesta". Brudziłem więc sobą ogromną liczbę szklanych ekranów. Leżę na kanapie przykryty bogatym futrem z lisów. Przy mnie na stoliku szampan, whisky, a dla uważnych widzów zakąska także. Prowadzący zapowiada, że odda mi głos i tu sensacja – dotrzymuje obietnicy. Ja spod futra domagam się czternastej i piętnastej emerytury, ponieważ trzynastą już przepierdoliłem. W filmie tym osobiście zagrałem i wpuściłem go do internetu, a TVP stamtąd go pobrała, gdyż dostępny jest za darmo, a redakcja Info wygłodzona będąc jak somalijskie dziecko, nie miała jeszcze dodatkowych dwóch miliardów. Intencją mojej pracy artystycznej było obśmianie niepohamowanych obietnic PiS, mających Dudzie przysporzyć głosów.

W programie TVP Info wystąpiło troje przedstawicieli opozycji. Prowadzący zwracał się do nich: „Urban jest wasz wspólny czy już się go wstydzicie. Trzynasta emerytura obśmiana, czternasta obśmiana". I tu dopiszę teraz wtręt felietonisty.

Rys. TOMASZ WIATER

Wiem, że nie wolno obśmiewać prezydenta, jego zwierzchnika, ich religii. Okazuje się jednak, że nie można również śmiać się z emerytów. Czy więc ZUS poszczuje na mnie prokuratora?

W programie TVP jego prowadzący zwraca się do uczestnika, posła Jońskiego z Koalicji Obywatelskiej: czy z Urbanem jest panu po drodze? Joński nie odpowiada, jak sądzę dlatego, że w piciu szampana jest mu po drodze, a w polityce nie jest, chociaż bywa. TVP kilkakrotnie Jońskiego dociska w sprawie drogi. Joński proponuje żywcem doprowadzić mnie do studia na rozmowę. Pani uczestniczka Pawliczak z Nowej Lewicy broni Jońskiego, ale nie chce odnieść się do mnie. Deklaracje na temat Urbana składa przytomny w programie poseł Bartoszewski z PSL. Zawsze miał i ma do mnie stosunek negatywny. Reprezentowałem wyjątkowo wredny ustrój stanu wojennego. Byłem propagandową tubą generałów Jaruzelskiego, Kiszczaka i im podobnych. Zachowywałem się po chamsku wobec opozycji (w PRL), czyli narodu – wyolbrzymia jej zasięg Bartoszewski junior. On nie ma z nim, czyli ze mną, nic wspólnego. Jak widać pobrał on antyurbanizm ze spermy swojego ojca Władysława. Mnie to martwi nie dlatego, że chcę z tym ludowcem iść jedną drogą. Kłopocze mnie kwestia przyszłości Polski, którą, słuchając posła PSL, czarno widzę.

W PRL motorem zmian, czyli postępu w polityce, kulturze, obyczajach, były kolejne bunty dzieci wobec rodziców. Po 1989 r. młodzi nie buntują się już, a tylko dziedziczą poglądy ojców, co oznacza, że przyszłość kraju lokuje się w czarnej otóż dupie.

Pan Tules z PiS zarzucił mi, że w 2004 r. byłem na liście najbogatszych. Dodał też o mnie: „Jest związany z lewicą i PO" i zakończył pogróżką, że „wiemy o tym". Czyli opozycja i tak za mnie beknie, chociaż się do mnie nie przyznaje.

Forma i treść mojego występu w TVP na leżąco wskazują na to, że reżim, a także partie mu przeciwne, coraz bardziej tracą kontakt z nastrojami, które zaczynają dominować w najmłodszej części społeczeństwa. Lękliwy lub nienawistny stosunek do mnie jest przejawem tego wyobcowania. Mój film o mnie w ciągu trzech pierwszych dni uprzedzających pokaz w TVP obejrzało na Facebooku, Twitterze i YouTubie 2,5 miliona widzów. Został udostępniony około 25 tys. razy, wygenerował 1,5 tys. komentarzy tylko w jednej czwartej zawierającej życzenie, żebym zdechł. Jeśli nie spełnię życzenia tej mniejszości, to wygląda na to, że moje notowania pójdą jeszcze bardziej w górę i to u młodej generacji, którą wyraźnie uwodzi Urban na wesoło w odróżnieniu od smutasów w polityce. A to oznacza, że opozycji jeszcze przyjdzie doganiać tę modę na mnie. W przyszłości Pawliczak i Joński przyznają się więc do Urbana, a PSL pośle do TVN Info innego niż Bartoszewski działacza.

Nieźle więc funkcjonuję, lecz słabo chodzę, gdyż mam zawroty głowy od sukcesów. Podobne wzięcie ma „Sok z buraka" i inne wesołe stwory internetu zwalczające prawicę, te śmierdzące już kęsy polskiego bigosu. Internet tworzy zaś prawdziwszą rzeczywistość niż konwencje partii politycznych, ich wiece i programy, a też pozy liderów będących smutasami. Prawda chwili i ekranu jest taka: publiczność chce się bawić. Oficjalna polityka nudzi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Chińska Komisja Zdrowia Publicznego** ostrzega, że koronawirus może znajdować się w kale i moczu pacjentów. Niech teraz marszałek Stanisław Karczewski pokaże jak się umyć.

■ Prezydent **Andrzej Duda** na peronie podpisał ustawę o transporcie kolejowym. Ustawę dezubekizacyjną prezydent podpisze na plecach Stanisława Piotrowicza.

■ Minister SZ **Jacek Czaputowicz** zapewnił, że w maju odbędzie się narodowa pielgrzymka do Rzymu z okazji urodzin Jana Pawła II. Ciekawe czy zaśpiewają mu sto lat?

■ Jak podaje **Fronda.pl** mężczyzna z karnistrem usiłował podpalić budynek TVP. Linię obrony należy oprzeć na niskiej szkodliwości społecznej czynu.

■ **Antonii Macierewicz** zauważył, że rzadko kiedy opozycja ma tak szeroki dostęp do TVP, jak obecnie. W więzieniach mają sprawdzony sposób na dostęp do odbiorników – godzinka dziennie.

■ Europosłanka **Beata Mazurek** oceniła Małgorzatę Kidawę-Błońską jako słabą intelektualnie i niewiarygodną. Przypominamy, że pani Mazurek została członkiem Mensy zaraz po ukończeniu Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku.

■ **Władysław Frasyniuk** poradził Dominikowi Tarczyńskiemu, aby ten zaczął nosić ochraniacz na zęby. Panu Tarczyńskiemu bardziej kaganiec się przyda.

MARTA M.

eprasa.pl eeeadf7670

Szef polskiego Kościoła przeciw ministrowi zdrowia.

Szafarze zarazy

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

W Czapurach, liczącej 2,5 tysiąca dusz wiosce pod Poznaniem, wojsko nieraz widziano, bo w oddalonych o 2 kilometry Babkach stacjonuje Mobilna Jednostka Dowodzenia Operacjami Powietrznymi. Miejscowi do widoku mundurów więc przywykli, lecz koronawirus sprawił, że uniformy Wojska Polskiego ujrzeli w nowym i to niestety złowrogim świetle.

– Armia dostała rozkaz, żeby wioskę odciąć od reszty świata, bo przewiduje się, że straszliwa zaraza u nas wystąpi i politycy boją się, że świństwo przejdzie na resztę Polski – mówi mieszkaniec Czapur. – Na razie kordonu wojsko nie zorganizowało, bo szuka wszystkich, którzy w ubiegłą niedzielę byli w kościele, żeby ich zbadać. Cały oddział łazi po wsi. Na mszy pół Czapur było, trochę potrwa, zanim wszystkich wyłapią.

Zbadanie każdego, kto przychodzi do świątyni i ze śpiewem na ustach połyka mieszaninę wody z mąką, to niewątpliwie posunięcie zasadne, ale dlaczego siły zbrojne uparły się akurat na czapuran zamiast powiedzmy na mieszkańców Żoliborza? Powody są dwa: 1. Nauczycielka miejscowej podstawówki zaraziła się koronawiusem 2. Jej małżonek jest szafarzem w kościele pod wezwaniem św. Augustyna w Czapurach.

Szafarz nie wykonuje mebli, służących do przechowywania odzieży, lecz rozdaje komunię podczas mszy. Oznacza to, że człowiek mający długotrwały i bliski kontakt z osobą zarażoną śmiercionośnym wirusem do ręki wziął co najmniej kilkaset hostii i włożył je co najmniej do kilkuset otworów gębowych. Zgodnie z zaleceniem episkopatu komunia w czasach zarazy może być co prawda udzielana na rękę, ale w Czapurach ludzie nie lubią nowinek i zdecydowana większość brała do ust.

Lekarze twierdzą, że gestor jest zdrowy, czuje się świetnie i objawów infekcji nie wykazuje, tyle że równie wyśmienicie czuł się lubelski nosiciel, a zarazki rozpowszechniał na lewo i prawo.

W Czapurach wybuchła panika.

Wojewoda wielkopolski zakomunikował, że **„W wiosce odbywają się ćwiczenia wojskowe, a obecność żołnierzy nie ma niczego wspólnego z epidemią koronawirusa”** i wezwał do zachowania spokoju, ale tylko dolał oliwy do ognia, bo mimo dobrej zmiany naród wciąż nie ufa władzy i urzędowe obwieszczenia interpretuje na opak.

– Mamy dać wiarę, że żołnierze w kombinezonach ochronnych i w maskach medycznych zjawili się tu przypadkiem? Śmiechu warte! – uważa pan Kazimierz, od urodzenia czapurzanin. – Jak władza mówi, że żołnierze ćwiczą, to wiadomo, że szukają zarażonych i szykują się, żeby nas otoczyć, odseparować i z wioski czerwoną strefę zrobić. A jak mówi, żeby nie panikować, to nie ma co czekać – trzeba jak najszybciej spierdalać. Ja tam jestem wierzący, ale jak szkoły będą pozamykane to i kościoły trzeba zamknąć. Nie może być tak, że człowiek komunię przyjmuje, a potem się zastanawia czy tydzień przeżyje. Przyjąłem Jezusa od tego podejrzanego szafarza, ale alkohol to najgorszy wróg tego wirusa, więc się nie boję. Inni trzęsą portkami i nie ma co się dziwić.

Czapury są podzielone – są mieszkańcy wioski, którzy szafarza winią, ale inni go rozgrzeszają. Ci pierwsi wskazują, że, owszem, medycy dopiero w poniedziałek, czyli po masowym rozdawnictwie hostii, stwierdzili, iż żona jest zakażona, ale w kręgu podejrzeń ślubna była już do wielu dni i nawet przebywała w szpitalu. W tym stanie rzeczy szafarz nie miał prawa rozdawać komunii i szafować cudzym zdrowiem i życiem. Stronnicy księżego pomagiera uważają, że dając ludziom komunię, chciał ich dobra duchowego, gdyż w czasach zarazy wszelkie akty pobożności są mile widziane i mogą się przyczynić do zastopowania epidemii, co najpełniej wyraża kawałek **„od morowego powietrza, zachowaj nas, Panie”.**

Tuż po tym jak w Czapurach wybuchła postkomunijna panika, wiceprezydent Poznania ogłosił, że zamierza zwrócić się do metropolity poznańskiego **„z prośbą o rozważenie możliwości ograniczenia udziału wiernych w mszach świętych”** albowiem **„w mszach św. i nabożeństwach biorą udział w przeważającej większości osoby starsze, które są najbardziej zagrożone na zakażenie korona wirusem, więc przez taką profilaktykę możliwe będzie zminimalizowanie strat”.** Po tęczowych władzach Poznania trudno było się spodziewać, że wezwą do postu, na szczęście obóz patriotyczny natychmiast wychwycił ten podły atak na fundament polskości, pomysł wiceprezydenta Poznania, określając mianem lewackiej aberracji, a na łamach portalu braci Karnowskich, publikując wezwanie do intensyfikacji praktyk religijnych, w tym organizacji większej liczby mszy, pielgrzymek i procesji błagalnych.

Abpe Stanisław Gądecki w odpowiedzi na prośbę wiceprezydenta Poznania wydał komunikat „ws. zagrożenia koronawirusem”: **„Pragnę przypomnieć, że tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach. W związku z zaleceniami Głównego Inspektora Sanitarnego, żeby nie było dużych zgromadzeń osób, proszę o zwiększenie – w miarę możliwości – liczby niedzielnych Mszy Świętych w kościołach, aby jednorazowo w liturgiach mogła uczestniczyć liczba wiernych odpowiednia do wytycznych służb sanitarnych”** – czytamy. Arcybiskup nieśmiałą prośbę władz Poznania o ograniczenie udziału wiernych w mszach pragnie zatem spełnić, zwiększając liczbę mszy, co oznacza, że podobnie jak lud kierowane do siebie apele pojmuje opacznie.

Co niedziela przez kościoły przewala się bowiem 12 milionów Polaków i zwiększona liczba mszy tego nie zmieni. Nawet gdyby udało się odprawić 12 milionów nabożeństw i każdy rodak prezesa Kaczyńskiego miałby to na co zasłużył, a więc cały kościół tylko dla siebie, ryzyko zarażenia niewiele by zmalało, bo koronawirus żyje poza organizmem człowieka kilka dni, czyli znacznie dłużej niż początkowo szacowano. A to znaczy, że stwór pozostawiony przez nosiciela w kropielnicach i na ławkach będzie się bydlić wystarczająco długo by zarazić wszystkich uczestników solowych mszy.

Na dodatek co tydzień Jezuska połyka 2 miliony owieczek, a to czy połyk 2 milionów hostii nastąpi podczas jednej mszy czy tysiąca z epidemiologicznego punktu widzenia ma znaczenie drugorzędne, gdyż szafarze z wirusem na rękach zarażą stado o dokładnie takiej samej liczebności.

Morawiecki z Dudą chcą pokazać publice, że z epidemią walczą ofiarnie i na wszystkich frontach dlatego na granicach funkcjonują kordony sanitarne, pozamykano szkoły i muzea i nawet kibice piłki nożnej nie mają gdzie wykazywać swego przywiązania do tradycji i rotmistrza Pileckiego. Ale jeśli kościół nadal będzie ponad wszystko i prezydent oraz premier nie pisną o jego obowiązkach w czasach zarazy wszystko zda się psu na budę. Cóż, wiele wskazuje na to, że nie pisną. Wniosek:

Los Polski jest w rękach żyjących w świecie imaginacji kapłanów.

Czapur będzie więcej, a rozdawanie komunii nie zawsze musi się kończyć happy endem. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Kurwa! Tego się nie robi. Ludwik Stomma wziął i umarł. Dobrze, że zdążyłam z nim pogadać. Bo jakoś mieliśmy krzywe kluchy przez kilka lat. Idiotyczne. Byłam matką chrzestną jego syna. Ojcem chrzestnym był Jacek Wójcicki z Piwnicy. Chrzest przeszedł nam bez wstrętu, bo ksiądz gadał po francusku, więc niczego nie rozumieliśmy. Potem Jacek śpiewał w knajpie, ku zachwytowi lokalnej francuskiej gawiedzi, która też niczego nie rozumiała. To se ne wrati. Ludwika poznałam na tarasie domku na wodzie na Malediwach. Przeczytałam jego książkę i zapytałam Łysego: – Dlaczego my nie znamy tego faceta? No i poznaliśmy się. Był niełatwym kompanem. Kiedyś kupiłam Basi, Ludwikowi i dzieciom psa, a właściwie sukę. Przekupiłam stewardesy i wysłałam do Francji. Basia i Ludwik nazwali ją Dani. Pytam skąd to imię. – Przecież nie mogłem jej nazwać Szewska. Suka pewnie już też zdechła. No to pa, Ludwiku. A może dobrze, że umarłeś. Nie będziesz się martwił dziećmi, wnuczkami i koronawirusem, czego i sobie życzę. Odnalazłam zdjęcie, gdzie oboje jesteśmy piękni i młodzi w Paryżu w knajpie ruskiej „Rasputin”. I tak cię żegnam.

Szewska

Kondolencje składam wdowie Baśce.
Jurek Urban

Żebrzący milionerzy

Kapitalizm żąda dopłaty od ludności.

Obniżyć podatki! Państwo minimum! Deregulacja! Prywatyzacja wszystkiego! – te i tym podobne hasła polscy liberałowie wykrzykiwali od początku istnienia III RP. Dziś, w dobie zagrożenia epidemią, zmienili śpiewkę i jako pierwsi wyciągnęli ręce po publiczne pieniądze.

• • •

Najszybciej na wzrost liczby zarażonych wirusem SARS-CoV-2 zareagowała **Konfederacja Lewiatan,** zrzeszająca ponad 4 tysiące polskich firm. Ta sama, która wśród naczelnych zadań i sukcesów wymienia walkę o niższe podatki i ułatwianie ucieczek przed ich płaceniem, nieustanne ograniczanie liczby zatrudnionych urzędników i walkę o jak najtańsze państwo.

Tęgie głowy z Lewiatana zareagowały na zbliżającą się epidemię specjalnym komunikatem, podkreślającym – uwaga – że **„przedsiębiorcy rozumieją nadzwyczajne regulacje”.** To i owo w innej odezwie polizali, podkreślając **„wyjątkową sprawność rządu w działaniach osłonowych dla przedsiębiorstw”.** Ale wreszcie przeszli do sedna: **„Firmy czekają na wsparcie w związku z epidemią koronawirusa”.** Wśród postulowanych pomocy od państwa wymieniono m.in. **„zapewnienie firmom dostępu do preferencyjnych kredytów i pożyczek”.**

Chwileczkę – czy nie jest tak, jak sami nauczali, że państwo nie ma własnych pieniędzy i aby komuś dać, najpierw innemu musi zabrać?

Ilustr. WŁODEK KIERUS

• • •

Jeszcze ciekawiej na rozprzestrzenienie się koronawirusa zareagował **Business Centre Club,** określający siebie mianem **„prestiżowego klubu biznesu dla przedsiębiorców”.** Obroty członków BCC sięgają 20 miliardów złotych rocznie, na terenie całej Polski działają 22 loże regionalne, a centralą jest pałac Lubomirskich w Warszawie. Wśród licznych sukcesów wymienionych przez BCC znajdziemy m.in. jakże prestiżowe ułatwienie legalizowania samowoli budowlanych czy – o ironio! – ograniczenie badań lekarskich dla pracowników.

Czego elity polskiej przedsiębiorczości domagają się dziś od państwa, które nie powinno przecież wtrącać się w ich sprawy? Ano, **„proponujemy utworzenie listy branż szczególnie dotkniętych skutkami wystąpienia COVID-19 i zapewnienie im długofalowego wsparcia”** – napisali.

W ocenie BCC obecnie pomoc **„nie jest adekwatna”.** Domagają się zatem m.in. **„rekompensat dla przedsiębiorstw działających w branży turystycznej”.**

W branży eventowej, pisze BCC, **„rozprzestrzenianie się koronawirusa sieje spustoszenie w konferencjach i targach branżowych. Duża niepewność i poczucie zagrożenia ze strony klientów skutkują szeroką skalą odwoływania wydarzeń. Część firm, już w nadchodzących miesiącach, nie ma zagwarantowanych żadnych dochodów, ponieważ klienci nie podpisują umów lub rezygnują z zaplanowanych wydarzeń. Realne jest zagrożenie płynności finansowej firm i ich przetrwanie”.**

W branży techniki scenicznej **„również powinno zaproponowane być wsparcie finansowe. Obecnie firmy z branży utraciły nawet 100 proc. zleceń. Koszty związane z prowadzoną działalnością (wynikającą z zatrudnienia pracowników, kosztów ZUS, kosztów utrzymania biur i zaplecza magazynowego) są kosztami stałymi i muszą być ponoszone w sposób ciągły”.**

Najzabawniejsze jest jednak uzasadnienie, na podstawie którego elity z Business Centre Club domagają się publicznych pieniędzy. Powołują się – uwaga – na zapisaną w Konstytucji zasadę sprawiedliwości społecznej i niedyskryminacji! Te same posocjalistyczne relikty, które na co dzień dla dynamicznych przedsiębiorców są przecież kulą u nogi!

Podobne odezwy hurtowo wydawać zaczynają kolejne ultraliberalne stowarzyszenia.

• • •

Gdybym był złośliwy – a jestem – gigantom polskiego biznesu powiedziałbym, że widocznie trzeba było wcześniej wstawać, więcej się uczyć, a przede wszystkim zabezpieczyć się na czasy kryzysu.

Wiele razy mogliśmy usłyszeć w telewizji, także od ekspertów Lewiatana i BCC, że każda jednostka jest kowalem swojego losu i musi ponosić odpowiedzialność za własne decyzje. A wysokie zarobki branży menedżerskiej są niczym innym jak premią za trafne przewidywanie zdarzeń i ponoszoną na co dzień wyjątkową odpowiedzialność. No to czego jeszcze chcecie?

Jeśli przez koronawirusa biznes wam się spierdoli i utoniecie w długach, pamiętać powinniście o byciu elastycznym na rynku pracy. Skoro emerytowany wiejski nauczyciel powinien według waszych nauk, jeśli tylko chce, przebranżowić się w informatyka albo baristę, to dlaczego wy sami nie umielibyście po bankructwie przekształcić się w wytwórcę makaronu albo żelu do łap? Czy nie tak działa wolny rynek?

• • •

Jako człowiek żyjący już trochę na świecie, chciałbym z całą stanowczością i bez ironii podkreślić: kapitalizm jest najlepszym systemem gospodarczym wymyślonym przez ludzkość.

Istnienie konkurencji wymusza najmądrzejsze alokowanie zasobów, a społeczeństwom zapewnia nieustanny postęp. To dzięki kapitalizmowi realne było rozpowszechnienie się liberalnych demokracji i odebranie środków produkcji, a co za tym idzie pieniędzy i władzy z jednych autorytarnych rąk w ręce milionów jednostek. To kapitalizm – często w bólach, których w bogatych krajach Zachodu doświadczyły dawno pogrzebane już pokolenia – najszybciej wyciąga z biedy i zacofania. A nawet grzechy kapitalizmu, takie jak ocieplenie klimatu, to nic innego, jak skutki jego sukcesu – i poprawienia jakości życia miliardów ludzi, mogących emitować gazy już nie tylko pierdzeniem z głodu.

I właśnie na wypadek takich jak obecne zdarzeń, które wyjebać mogą ludzkość do góry nogami, wolnemu rynkowi najbardziej potrzebne jest silne państwo. Drogie, pełne regulacji i skrupulatnych urzędników – ale też takie, które zapanuje nad porządkiem rzeczy.

Jak bowiem z epidemią poradziłaby sobie prywatna służba zdrowia? Pozbawiony uprzedzeń klasowych koronawirus atakuje i bogatych, i biednych. A myślenie, że ci pierwsi mają lepiej, bo stać ich na prywatną opiekę medyczną, to chwilowe złudzenie. Solidna światowa pandemia wysadziłaby w powietrze każdą prywatną firmę medyczną lub ubezpieczeniową. Jedynie państwa i ich nierynkowa logika są w stanie ponieść ciężar zapobiegania i pokonywania wielkich, niespodziewanych wydarzeń.

I właśnie dlatego – drogie tłuściochy z ekskluzywnych klubów biznesu – powinniście zacząć uiszczać należne podatki.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl eeeadf7670

Kurski na cztery ręce

Bulterier zrobił siad.

1.

KUCHANNY: Motywy odwołania Kurskiego objaśniła już „Gazeta Wyborcza" – Andrzej Duda i jego zaplecze uznali, że agresywna propaganda kierowanej przez Kurskiego telewizji zaszkodzi prowadzonej przez nich kampanii i najlepiej się Kurskiego pozbyć. Do tego dochodziły zadawnione animozje osobiste, choć nie one były oczywiście najważniejsze. Nadarzyła się okazja i Duda bardzo sprawnie ją wykorzystał. Cała ta afera mówi jednak coś o wiele ważniejszego – czego komentatorzy – prawicowi zwłaszcza – nie chcąc dostrzec, a nawet jeśli dostrzegają, to boją się wypowiedzieć i napisać. Duda dał bardzo sporego prztyczka Kaczyńskiemu, który Kurskiego chronił i nie chciał jego odwołania. Duda przestał się Kaczyńskiego bać i postanowił grać na siebie. Nie chce pozostać jedynie długopisem prezesa z Nowogrodzkiej i Adrianem czekającym pod drzwiami jego gabinetu. I Duda Kaczyńskiego faktycznie bać się nie musi, ponieważ prezes PiS nie ma narzędzi, aby Dudę zdyscyplinować w jakikolwiek sposób. PiS – mając opozycyjny Senat, musi zabiegać o przychylność prezydenta, inaczej nastąpić by mogła obstrukcja wobec jego zamierzeń. Duda najprawdopodobniej wygra kolejną kadencję i zyska 5 lat na myślenie co dalej. W 2025 r., kiedy druga kadencja prezydencka Dudy minie, będzie miał on 52 lata. Kaczyński – 75 lat.

URBAN: TVP jest najważniejszym instrumentem kampanii wyborczej Dudy. Trudno się dziwić, że kandydat prawicy nie był zadowolony, iż nie ma go w ręku, bo telewizją tą rządzi Kaczyński. Tym samym panuje więc nad staraniami prezydenta do zostania na urzędzie. Obaj panowie mają cele wspólne, ale istnieją też rozbieżne. Duda, mając przed sobą ostatnią kadencję, siłą rzeczy wygrawszy, stanie się bardziej niezależny od partii i jej prezesa. Pospieszył się, żeby to zaznaczyć bez własnego ryzyka, bo jest za późno, żeby Kaczyński zmienił kandydata PiS i wysunął teraz Morawieckiego.

2.

K.: Afera z Kurskim pokazuje, że Kaczyński jako dyktator swojego obozu politycznego słabnie. A to nie jest przecież pierwszy „bunt" w ostatnim czasie. Od kilku miesięcy trwa bunt Mariana Banasia, szefa NIK. Mimo wyraźnego życzenia i nacisków Kaczyńskiego (Kaczyński na początku grudnia 2019 r. spotkał się z nim osobiście) nie podał się do dymisji, zapowiada kontrole w kontrolowanych przez PiS instytucjach (ministerstwach, NBP, TVP), a właśnie udzielił wywiadu, w którym posunął się do zawoalowanej groźby: „w hotelu nocowało wielu polityków, ministrów, a nawet w głębokiej tajemnicy przez ponad pół roku pracował zespół tworzący nowy bank". Bo jakże inaczej, jak nie groźbą, to nazwać? Z Banasiem sobie Kaczyński jakoś prędzej czy później poradzi lub dojdą do jakiejś ugody. Z Dudą sprawa jest poważniejsza. Bunt Dudy wpłynie niewątpliwie gorsząco także na innych.

U.: Wątpię, żeby Banaś chciał wrócić do swojej politycznej stajni. Wie, że kto zadarł z prezesem, temu on tego nigdy nie zapomni. Prezes NIK skazał sam siebie na wrogość wobec swojego matecznika politycznego. Dla PiS Banaś to już były skandal. Po pięciu latach rządów w ekipie Kaczyńskiego następuje naturalny rozstrój organizmu. Interesy odrębne działaczy coraz mniej są podporządkowane celom wspólnym. Przy tym ryba bardziej psuje się od ogona niż od głowy. Drużyna dawnego Porozumienia Centrum jeszcze trzyma się kupy i prezesa.

3.

K.: Kurski z punktu widzenia każdej władzy był prezesem bardzo sprawnym. Stworzył sprawnie działający mechanizm, to prawda – nakierunkowany na polityczną propagandę w jednym kierunku; sprowadził do telewizji mnóstwo pieniędzy – łącznie 10 mld zł – których tam od dawna nie było, i czego nie udało się żadnemu prezesowi telewizji przed nim; udało mu się – owszem bazując na niewyrobionych gustach, ale takie są gusta przeciętne – odwrócić trendy oglądalności w dziedzinie sportu (telewizja nabyła prawa do transmisji wszystkich meczów piłkarskich reprezentacji Polski) i rozrywki (można gardzić gatunkiem muzycznym, jakim jest disco polo, ale to Zenek Martyniuk jest chętniej słuchany w większości polskich domów niż Penderecki). Zastąpienie Kurskiego – sprawnego, cynicznego, bezwzględnego i – nie ma co ukrywać – znającego się na telewizji gracza – będzie trudne.

U.: Zastąpienie Kurskiego jest łatwe, gdyż nie ma on konstytucyjnego umocowania takiego jak Duda i Banaś. Wszyscy głowili się przez kilka dni, kto po nim będzie rządził TVP, kto tam uzyska realną władzę. Okazało się, że nadal będzie to Kurski, nie jako prezes, ale doradca zarządu.

Zła wiadomość jest taka, że TVP złagodnieje na resztę kampanii, stanie się mniej odstręczająca dla wahającej się w drugiej turze tej części elektoratu, która zdecyduje o prezydenturze.

4.

K.: Nominacja Macieja Łopińskiego – oddanego PiS-owi, ale spokojnego, kulturalnego, koncyliacyjnego, starszego (72 lata) i przede wszystkim schorowanego pana – jako p.o. prezesa Telewizji Polskiej, który pozwoli Kurskiemu zachować w telewizji wpływy i swoich ludzi – świadczy, że jeszcze się wiele wydarzy. Duda nie chciał najwyraźniej szarżować do końca, a Kaczyński potrzebuje trochę czasu na złapanie oddechu.

U.: Zgadzam się. Łopiński to mądry człowiek, ale nie ma żelaznej łapy. Przypuszczam, że stanie się mediatorem pomiędzy innymi zarządcami walczącymi ze sobą o cząstkową władzę nad TVP.

5.

K.: W odwołaniu Kurskiego mam mały osobisty wątek. Lata temu, przyjaźniłem się bardzo z obecną żoną Jacka Kurskiego, Asią. To bardzo fajna i miła dziewczyna, a w dobrych relacjach pozostaliśmy do dzisiaj. Kurski – nawet jeśli po wyborach będzie musiał całkowicie odejść z telewizji, z pewnością dostanie znakomitą i dobrze płatną posadę, ale zawsze lepiej mieć kumpelę, która jest żoną prezesa TVP, niż kumpelę – żonę kogoś innego, nawet jeśli jest dobrze ustawiony.

U.: Jestem wysokiego mniemania o talencie telewizyjnym Kurskiego, a za tym podziwem idzie też szacun.

Z jego umiejętnościami zetknąłem się na początku lat dziewięćdziesiątych. Przypomnę. W radiu na Myśliwieckiej nagrywałem program z Moniką Olejnik i Adamem Michnikiem. Spieraliśmy się o stan wojenny, poczem razem wyszliśmy na ulicę. Czekała tam ekipa TV reportera Jacka Kurskiego. Olejnik wsiadła do mojego auta, a Michnik udał, że się z nami żegna, i odszedł w ciemność. Kurski przewidział, że rozstanie jest pozorne i kiedy Michnik, wierząc w swoją niewidoczność, także dosiadł się do mojego wozu, Kurski to nagrał i wyemitował, ośmieszając wroga z „Wyborczej". Majstersztyk. □

Rys. TOMASZ WIATER

Najdroższe plucie świata

Na co wydaje TVP i jak to zakłamuje.

Poniedziałkowe głosowanie za odwołaniem prezesa Kurskiego powiodło się już w piątek wieczorem, gdy prezydent Andrzej Duda ogłaszał swoją decyzję w sprawie blisko 2 miliardowej rekompensaty dla mediów publicznych. Tyrada Dudy o jakże cennej misji mediów publicznych nijak ma się jednak do wirówki pieniędzy, jaką w TVP urządzono.

Kiedy znużony już przez późną porę prezydent tłumaczył się z podpisu pod ustawą, snuł przed wpatrzonymi w niego oczyma wizję pieniędzy inwestowanych w lokalne rozgłośnie i regionalne telewizje, służące Polakom w ich małych ojczyznach. Gdyby proporcje paplaniny miały odzwierciedlenie w rzeczywistości, film o Martyniuku, TVP Info i wszystkie garsonki Holeckiej Kurski finansowałby z własnej kieszeni, a ambitne słuchowiska i reportaże radiowe z wojewódzkich stacji radiowych miałyby wielomilionowe budżety. A tu klops. Gdy Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji dzieliła tort zeszłorocznej rekompensaty, publiczne radio dostało 60 mln zł, lokalne spółki radiowe łącznie ponad 72 mln zł, a TVP1 mld 127 mln zł. Łącznie zatem na radio poszło ledwie 10 proc. z całej rekompensaty, cała reszta w trybiki maszynki Kurskiego.

A cóż to za maszynka? Ano TVP. Niezwykle efektywna to bestia. Jest ona w stanie w rok przewalić każdą, nawet 10-cyfrową kwotę, jednocześnie utrzymując się w stabilnym obrazie nędzy i rozpaczy. I choć z perspektywy widza to twór niemal komercyjny, bo z reklamami, lokowaniami produktów i płatnymi kanałami w kablówkach i telewizjach satelitarnych, wciąż wygląda jak ubogi krewny ogólnokrajowej prywatnej konkurencji, która tylko dla przypomnienia, nie pobiera z naszych podatków miliardowych dopłat co roku.

Zbudujemy nowy dom

Gdy buldog braci Kaczyńskich przejmował TVP w 2016 r., decyzja o budowie nowej siedziby Telewizyjnej Agencji Informacyjnej była już faktem. Jak podawała w 2015 r. „Wyborcza", budynek miał pochłonąć 65 mln zł, przy czym jak żadna inna inwestycja, był on TVP rzeczywiście potrzebny. Mieszcząca się przy placu Powstańców Warszawie siedziba, jej infrastruktura biurowa, zaplecze technologiczne, ale także studia telewizyjne wyglądały niczym połączenie starego warsztatu samochodowego i scenografii z wczesnych filmów science fiction, jeszcze z ery kartonowych makiet. Przed przejęciem Kurskiego przygotowano grunt, wyburzono stary budynek, wybrano nawet projekt, na wskroś szykowny i wręcz zagraniczny. Gdyby Kurski się sprężył, siedziba TAI na Mokotowie już by stała. Ale nie stoi. Temat wrócił raz, w 2018 r., wtedy zaczęto mówić już nie o 65, a o 100 mln zł i o realizacji, która miała rozpocząć się jeszcze w tym samym roku. Nie rozpoczęła się, choć TAI w siedzibę grube miliony istotnie inwestowało. W tę starą rzecz jasna.

Iść w stronę słońca

Rok 2018, nad TVP wisi widmo rychłej budowy wartej 100 mln zł nowej siedziby TAI. To idealny czas, aby w starej zacząć gruntowną modernizację – pomyślał Kurski, a co pomyślał, szybko w życie wdrożono.

16 lipca na swoich mediach społecznościowych Jarosław Olechowski – szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej – pierwszy raz chwali się rozbiórką starego studia „Wiadomości". Choć jego nowa scenografia zostanie skończona w kilka miesięcy, dopiero w maju 2019 r. pojawi się na ekranach telewizorów pierwsze wydanie. Pamiętne, bo z wylatującym ze studyjnego ekranu Black Hawkiem. Od tego czasu TVP zamieniło się zresztą w strumień nie tylko słownych fantazji i paskowych fantasmagorii. Także graficznie przeniesiono się w przestrzenie nierzeczywiste, a komputerowo generowane bolidy Formuły 1, skocznie narciarskie, pociski balistyczne, sztuczny śnieg i trawa niczym fatamorgana w upalne dni jawi się w studiach TVP. Do obsługi tych odpustowych wodotrysków telewizja długo szukała techników, jak ma się rozumieć, za niemałe pieniądze.

Koszt samego studia? Nie wiadomo. Choć to media publiczne. Wiadomo jedynie, że sama oprawa wizualna, zamówiona w firmie Platige Image kosztowała 5,6 mln zł. Sama grafika.

REBUS 1

eprasa.pl eeeadf7670

W przetargach TVP ni ćwierć dokumentu jednoznacznie powiązanego z remontem Studia A – tego, z którego w świat idą „Wiadomości”. A takie remonty są kosztowne. Pełna wymiana scenografii i sprzętu to nawet kilkanaście milionów złotych. W nowym pomieszczeniu technologia wirtualnego okna, rozszerzona rzeczywistość, 2 ekrany o wysokiej rozdzielczości, nowoczesne, efektowne oświetlenie i naprawdę najwyższej klasy sprzęt filmujący z ramieniem kamerowym na czele. Jeśli cena studia nie przebiła ceny oprawy graficznej, brawa za gospodarność.

Żadna inna ogólnopolska stacja nie jest tak rozrzutna, TVP jako jedyną stać na oddzielne studio dla swojego kanału informacyjnego. TVP Info w 2018 r. przeniosło się do Studia Plus – zupełnie nowego pomieszczenia, zaadaptowanego po starej hali obróbki taśm. W pomieszczeniu były filary na środku, trzeba było zatem przeorać całą konstrukcję pomieszczenia i budować wzmocnienia, aby się sufit Rachoniowi na łeb nie zawalił. Do studia wpakowano te same technologie co do „Wiadomości”, a nawet więcej, bo wielki 22-metrowy, bezszwowy ekran – najbardziej wypasiona rzecz na rynku.

Cyrk z otwarciem był niemały. Wstęgę w nowym pomieszczeniu z pompą przecinał sam Kurski, a żeby tę wstęgę mógł przeciąć, wydano 16 mln zł. Dla przypomnienia, w siedzibie, którą TVP w swych zamiarach zaraz ma opuścić.

Ale oddzielne studio dla TVP Info to mało. W miejsce starego studia wybudowano właśnie dodatkowe, połączone z redakcją pomieszczenie, z którego niedługo zacznie nadawać TVP Info. Centralny newsroom TVP Info mieści jeszcze jedno, dodatkowe studio i redakcję programu. Koszt? Znowu nie wiadomo.

To ile takie TVP Info łącznie kosztuje? Ostatnie sprawozdanie TVP pochodzi jeszcze z 2018 r. Zwyczajowo pojawiają się one w na początku następnego roku, także za 2019 r. powinniśmy poznać lada dzień. TVP Info kosztowało w 2018 r. ponad 142 mln zł. 87 mln zł wrzucono z abonamentu i 56 mln zł z rekompensaty, milion zatem w zapasie. Koszt całodobowej opozycjobijki za 2018 r. to zatem więcej niż tegoroczna rekompensata na wszystkie publiczne rozgłośnie radiowe, których misję tak żarliwie chwalił prezydent Duda.

Poza telewizyjną Jedynką i Dwójką, więcej pieniędzy niż na TVP Info idzie już tylko na regionalne oddziały TVP, które łącznie w 2018 r. dostały niecałe 245 mln zł. Dużo? Ano nie za bardzo. Każdy z 16 ośrodków wymaga własnej siedziby, sprzętu i personelu. Niczym mały kanał informacyjny. Ośrodki tworzą łącznie kilkugodzinne pasma i kilka wydań programów informacyjnych. Dodatkowo produkują programy, udostępniają sprzęt, materiały i reporterów krajowym antenom TVP. Wszystkie 16 ośrodków za dwukrotność kosztów jednej TVP Info.

NIKogo to nie obchodziło

Stąd NIK-owska kontrola w TVP nie tylko zasłużona, lecz oczywista. Choć Banasiowi do takiego rozumowania potrzebne było przetrzepanie kamienicy, z nieposkromioną ekscytacją możemy czekać na przegląd faktur kurskiej TVP. Bo przewalenie co najmniej 1/3 pierwotnego budżetu nowej siedziby TAI na remont starej, to tylko przykład niegospodarności. Można by tu wyliczać imprezy takie jak „Eurowizja dla dzieci”, która kosztowała kolejne miliony, a ponad połowa z 11-milionowej widowni to Polacy. Promocja za granicą zatem skuteczna niczym działania Polskiej Fundacji Narodowej. Z tą różnicą, że jej wydatki są dostępne opinii publicznej. Mamy też nieszczęsny sylwester w Zakopanem, którego kosztów próżno szukać w sprawozdaniach TVP. Przetargu dla discopolowców nie było, ale dla picu znajdziemy postępowania o ogrzewanie sceny i najem kamer. A przecież hajs idzie strumieniem jeszcze w telenowele czy programy rozrywkowe.

Dziś zatem NIK ma 2 miliardy powodów do sumiennego przetrzepania wydatków TVP, a skoro misyjne frazesy Dudy mieszczą się w dziesięciu, może piętnastu procentach całej zapomogi, opozycja ma prawo odwracać w Senacie kota ogonem, że te pieniądze powinny iść na onkologię.

ADAM LISZEWSKI

Władza zdrowa na koronawirusa

Antyrządowy komentariat, który ostatnie 3,5 roku spędził na lamentowaniu nad prezesurą Kurskiego w telewizji – teraz, kiedy prezesura ta dobiegła końca, jakoś nie wydaje się usatysfakcjonowany. Oficjalnie dlatego że obalony prezes pozostaje w TVP w charakterze doradcy zarządu – a prawdziwą satysfakcję przyniosłoby nam wszystkim dopiero wygnanie go z Woronicza w szacie pokutnej, wiezionego na ośle twarzą do ogona. Ale tak naprawdę podejrzewam, że co bystrzejsi aktywiści opozycji zdają sobie sprawę z faktu, że zmiana ta jest w interesie władzy.

Koronawirus radykalnie zmienił dynamikę relacji między władzą i opozycją. Rząd proponuje ustawę, która przyznaje mu wielkie nowe uprawnienia – i opozycja zgodnie za nią głosuje.

Prezydent, który szczerze ogłaszał, że nie zwołuje Rady Bezpieczeństwa Narodowego, bo nie ma ochoty słuchać krytycznych uwag – zaprasza do pałacu swoich największych wrogów i dziękuje im za konstruktywną współpracę. Liderzy antyrządowego protestu, w ramach czkawki po ostatnich 4 latach, utyskują jeszcze w swoim ulubionym krytykanckim tonie, że „szkoda, że tak późno” – ale tak naprawdę każdy widzi, że „totalna opozycja” została rozbrojona, wyrwano jej kły i pazury. A już na pewno widzą to widzowie TVP, która stała się frontem jedności narodu.

Osobiście jestem przekonana, że w tym celu wcale nie trzeba było wymieniać prezesa – Jacek Kurski robiłby taką telewizję, jaką partia by zamówiła. Było zamówienie na szczujnię, to robił szczujnię – ale nie z przekonania, tylko z profesjonalizmu. Skoro nadeszło zamówienie na budowanie mostów – z równym profesjonalizmem budowałby mosty, od rana do nocy pokazując zgodę narodową pod światłym przywództwem Prezydenta Rzeczpospolitej. Atoli Prezes Rzeczpospolitej uznał najwyraźniej, że potrzebna jest symboliczna cezura, która oddzieli czasy **„wojny polsko-polskiej”** od czasów **„jednoczenia się w trudnych chwilach”.**

To, co wydaje mi się szczerze niepokojące w tej sytuacji – to fakt, że opozycja, a szczególnie opozycyjny komentariat, zdaje się nie nadążać za strategiczną myślą władzy, która dostrzegła wielką szansę, jaką daje jej niewielka epidemia.

Bo to właśnie wielkość epidemii zdecyduje o politycznych losach Polski.

Są dwa możliwe warianty. Pierwszy to pełnometrażowa dżuma, załamanie się systemu ochrony zdrowia, powszechna panika, wiele ofiar śmiertelnych – za co wyborcy ukarzą Andrzeja Dudę w terminowych, albo przełożonych wyborach prezydenckich. Ale jest też możliwość, że środki, które podejmuje rząd, wyciągając wnioski z włoskich błędów, okażą się na tyle skuteczne, że polska edycja epidemii będzie niedorobiona, jak wiele polskich rzeczy. Umrze dwóch staruszków, prezydent osobiście wyśle listy kondolencyjne do rodzin, policyjne kontrole kwarantanny zniechęcą potencjalnych zarażonych do wypadów na pizzę, i choroba zacznie przygasać – tak jak się to dzieje w Chinach.

Tymczasem wszystko wskazuje na to, że opozycja postawiła wszystko na pierwszą kartę. Na spokojne konferencje aktualnego ministra zdrowia, odpowiada były, platformiany minister Bartosz Arłukowicz – dziś jedna z czołowych postaci w sztabie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej – w sposób, który trudno określić inaczej, niż celowe sianie paniki, co wytyka mu nawet Monika Olejnik: **„Czy prawdą jest, że generał Mika po powrocie z Niemiec spacerował po Rzepinie i witał się z ludźmi? Czy prawdą jest, że był w kościele, był na cmentarzu. Dzisiaj w Rzepinie panuje przerażenie... Czy prawdą jest, że w Bochlinie w gminie Nowe nastąpił zgon u chorego, który był podejrzewany o zakażenie koronawirusem? Czy prawdą jest, że ciało przez wiele godzin leżało w domu i przez brak procedur nie było wiadomo, kto ma się tym zająć?”.** Szczególnie ujęło mnie następne zdanie Arłukowiczowego monologu: **„Rozmawiałem z ratownikami, czy prawdą jest także to, że ratownicy, którzy byli tam w tej sytuacji, dalej potem pełnili po prostu dyżur i jeździli karetką?”.** Skoro **„rozmawiał z ratownikami”** to powinien chyba wiedzieć? Jeśli zatem wie, że jest to prawda – to po co pyta? A jeśli nie jest – to po co o tym mówi? Zabieg **„czy prawdą jest”,** służący do wprowadzania do obiegu publicznego niepotwierdzonych plotek – jego pionierką w tym rozdaniu była Małgorzata Kidawa-Błońska **„wzywająca premiera Morawieckiego i rząd do ujawnienia prawdy o przypadkach koronawirusa w Polsce”** – jest zabiegiem dość obelżywym dla intelektu. Co widzą wyborcy obu obozów.

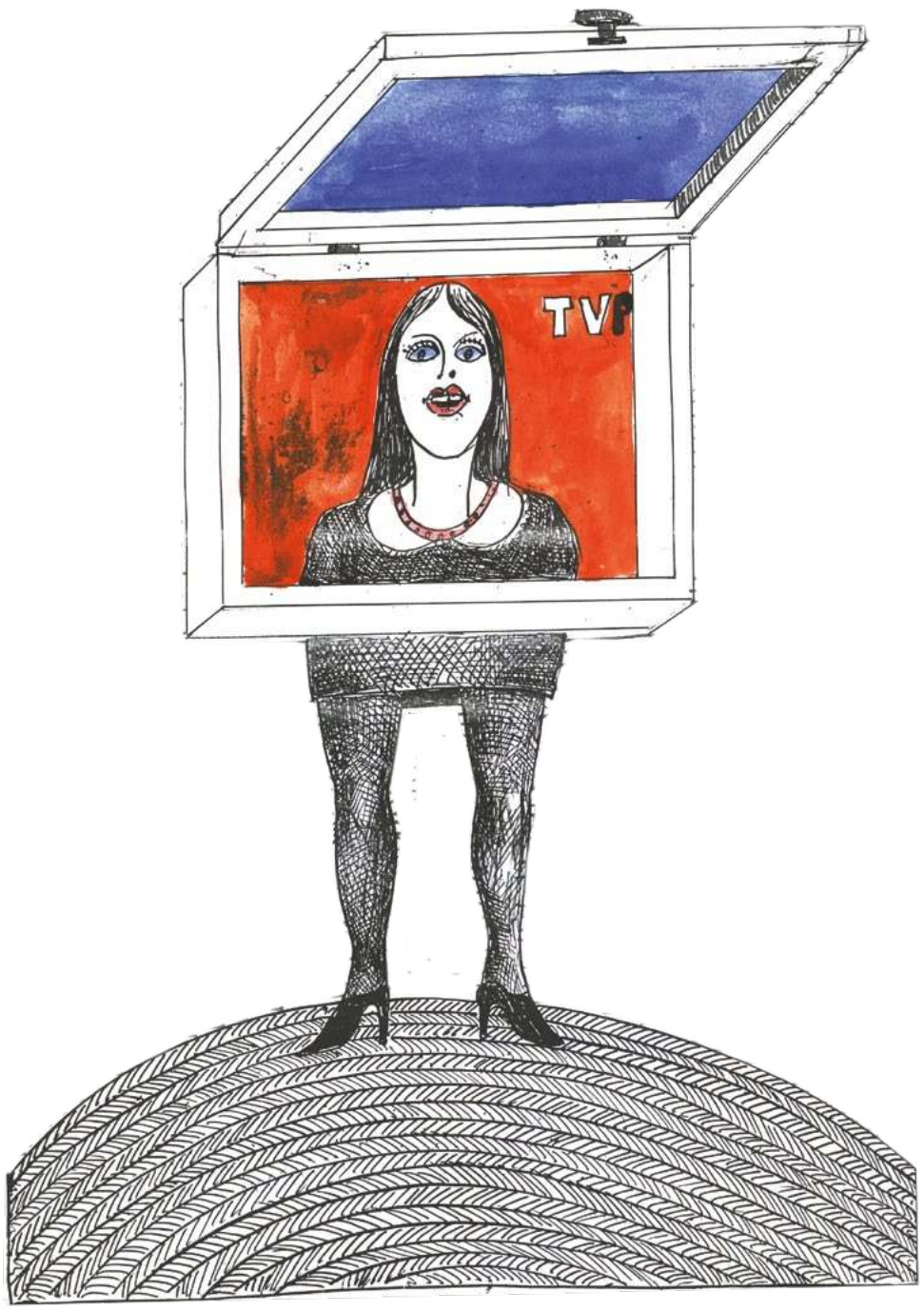

Rys. HENRYK CEBULA

Podobna różnica w tonie istnieje między komentariatem w służbie obu stron barykady. Dziennikarze antyrządowych mediów zgodnie doszli do optymistycznego wniosku, że koronawirus przewróci PiS i z pełną determinacją grzeją panikę, podczas gdy nowa wyważona telewizja państwowa odgrywa rolę pt. „głos rozsądku w twoim domu”. W „Kropce nad i” Monika Olejnik żegna się z profesorem Grodzkim łokciem, co nazajutrz Adrian Klarenbach pokazuje w „Minęła 8”, wzbudzając wesołość nawet posłów opozycji, a na koniec ostentacyjnie ściska rękę każdego ze swoich gości. I wiecie co? To drugie robi lepsze wrażenie.

Nie powinno zatem dziwić, że suweren coraz bardziej ufa władzy w temacie epidemii – 3 marca, czyli przed pierwszym polskim koronachorym, 35 procent ankietowanych uważało, że rząd radzi sobie z wirusem dobrze, a 30 – że źle. 3 dni później, po ogłoszeniu pierwszego przypadku, dobrze oceniło władzę 52,4 Polaków, źle – tylko 22,6 (IBRiS dla „Rzeczpospolitej”). Poczucie umiarkowanego zagrożenia, niedotykające obywateli osobiście, w sposób naturalny skłania ich do gromadzenia się wokół lidera – a tym liderem jest niestety władza.

Warto w tym miejscu przypomnieć historię Margaret Thatcher, która cieszyła się aprobatą 25 procent Brytyjczyków, kiedy wybuchła wojna o Falklandy/Malwiny, przez Jorge Luisa Borgesa nazwana trafnie „bitwą łysych o grzebień”. Pod koniec falklandzkiej kampanii premierzycę popierało 59 procent Brytów, co umożliwiło jej zamordowanie górnictwa, powszechną prywatyzację, likwidację publicznych zasobów mieszkaniowych etc. Jak myślicie: co obecna władza zrobi ze swoją nową popularnością?

AWŁ

Rysunki TOMASZ WIATER

eprasa.pl eeeadf7670

Żona ważniejsza niż wirus

Mikrob, który przybył z chińskiego Wuhan, ma na południu Polski mocne wsparcie w postaci pielęgniarek i położnych. Te, nie bacząc na szerzącą się epidemię, zaplanowały swój zjazd. A – ponieważ przewodzi im żona wiceministra rodziny, pracy i polityki społecznej – obecność obowiązkowa!

Ilust. WŁODEK KIERUS

Stanisław Szwed jest sekretarzem stanu we wspomnianym rodzinnym resorcie. Jego najbliższa rodzina rządzi Beskidzką Okręgową Izbą Pielęgniarek i Położnych.

Pielęgniarka pierwszego kontaktu

Izba zrzesza piguły z terenu dawnego województwa bielskiego. W jej szeregach są więc panie ze szpitali zachodniej części województwa małopolskiego i południowej części województwa śląskiego. Jak również te wszystkie pielęgniarki, które pracują w publicznych i państwowych poradniach czy sześciu powiatowych stacjach sanitarno-epidemiologicznych. We władzach BOIPP jest m.in. pracownica Szpitala Śląskiego w Cieszynie. Lecznica ta, jako jedna z niewielu w województwie śląskim i jako jedyna na obszarze Podbeskidzia, w swojej strukturze ma oddział obserwacyjno-zakaźny. Decyzją wojewody jest ona jednym z tych szpitali, które jako pierwsze rozpoczęły przyjmowanie pacjentów podejrzewanych o chorobę COVID-19, wywoływaną koronawirusem SARS-CoV-2.

W chwili pisania artykułu w województwie śląskim było już 5 osób z potwierdzoną chorobą COVID-19, 89 w kwarantannie i 737 pod zdalnym nadzorem sanitarnym. Dzień wcześniej w Rybniku zamknięto 3 szkoły i przedszkole. W dniu pisania tekstu burmistrz Cieszyna zadecydował o zamknięciu również trzech szkół ze względu na to, że ich uczniowie mieli kontakt z osobą zarażoną koronawirusem. Jako się rzekło, Cieszyn znajduje się na obszarze działania BOIPP.

Pielęgniarki wielu kontaktów

W tym samym dniu od mojej wiewiórki otrzymałem jedno z zaproszeń rozsyłanych przez Małgorzatę Szwed, przewodniczącą BOIPP. Jego treść przyjąłem z głęboką niewiarą. Byłem pewien, że chodzi o fake news. Cytuję:

„Zapraszam na uroczyste rozpoczęcie obrad XXXVII Okręgowego Zjazdu Beskidzkiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Bielsku-Białej. Uroczystość odbędzie się dnia 20 marca 2020 roku o godz. 14.00 w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej.

Jako Przewodnicząca Okręgowej Rady Beskidzkiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i położnych w Bielsku-Białej pragnę się pożegnać i wyrazić wdzięczność za możliwość wieloletniej współpracy z Państwem. W oczekiwaniu na spotkanie z Państwem łączę wyrazy szacunku”.

Pod spodem odręczny podpis: Szwed M. A poniżej program uroczystości. Najpierw przemówienie małżonki wiceministra. Następnie wybór prezydium zjazdu. Dalej kolejne przemówienie pani wiceministrowej. Następnie wręczenie odznaczeń państwowych i wystąpienia zaproszonych gości. Później poczęstunek w teatralnym foyer. A po nim spektakl teatralny „Boska” w reż. Pawła Szkotaka.

Na wypadek gdyby pielęgniarkom, które miały kontakt z chorymi na COVID-19, nie udało się zarazić tych pielęgniarek, które kontaktu z koronawirusem jeszcze nie miały, przewidziano również drugi dzień zjazdu. Już bez udziału zaproszonych oficjeli – przedstawicieli lokalnych władz i dyrektorów szpitali. Drugiego dnia przewidziano spotkanie we własnym gronie. Od godziny 9 aż do wieczora pielęgniarki i położne miały zarażać się wzajem w siedzibie BOIPP w Bielsku-Białej. Jak zaznaczono (być może ze względu na to, że część delegatek nie chciałaby złapać wirusa): **„Obecność Delegatów na Zjeździe jest obowiązkowa”.** Wagę tego komunikatu poparto czterema wykrzyknikami.

I co? W strachu, ale wszystkie delegatki na zjazd się wybierają. To samo dotyczy gości, do których żona wiceministra rozesłała zaproszenia. Wszyscy obawiają się, że popadną w niełaskę, jeśli się nie pojawią. Albowiem nie bez powodu zorganizowana została dwudniowa impreza i wynajęty teatr – najbardziej reprezentacyjny budynek w Bielsku-Białej. Małgorzata Szwed po dwudziestu latach odchodzi ze stanowiska przewodniczącej. Stąd też na zaproszeniu dla specjalnych gości wspomniała o pożegnaniu.

Pielęgniarki zgodne z wymogami

Zatelefonowałem do sekretariatu pani wiceministrowej. Przedstawiłem się, następnie zapytałem:

– Czy istnieje możliwość wejścia na zjazd?

– Proszę chwileczkę zaczekać. Poproszę panią przewodniczącą.

Czekałem dłuższą chwilę.

– Szefowa ma spotkanie. Mówi, że my nigdy nie przewidujemy żadnej prasy. Skąd to pytanie?

– Jestem ciekaw, jak panie będziecie obradowały w sytuacji epidemii koronawirusa. Czy w jakichś specjalnych strojach?

– Przed chwilą była konferencja premiera i wszystkie imprezy masowe na chwilę obecną są odwołane. Nie wiemy więc, jak będzie wyglądała sytuacja w następnych dniach i czy zjazd w ogóle się odbędzie. Czekamy w napięciu, co będzie się działo.

– Gdybym ja był na takim zjeździe, to ubrałbym się odpowiednio. Będą przecież panie z oddziałów zakaźnych.

– Proszę zadzwonić w przyszłym tygodniu. Posiedzenie naczelnej rady odbywa się w Warszawie i pewnie będą jakieś wytyczne. Sytuacja jest bardzo dynamiczna. Proszę o telefon w przyszłym tygodniu.

Gniew pani wiceministrowej czy zakażenie międzyszpitalne? Oczywiście, że należy wybrać właśnie to ostatnie.

A może jednak się mylę? Może wydano jakieś specjalne zalecenia dla uczestniczek zjazdu? Kazano im ubrać te same kosmiczne stroje, w które odziani są ludzie, kontrolujący temperaturę osób przekraczających polską granicę? Wysłałem do przewodniczącej Szwed maila:

„W związku z tym, że obecność delegatów na XXXVII Okręgowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Beskidzkiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Bielsku-Białej jest obowiązkowa, uprzejmie proszę o odpowiedź na następujące pytania:

*** Jaki strój będzie obowiązywał na zjeździe?**

*** Czy będą to kombinezony ochronne i maseczki?**

*** Czy taki sam strój będzie obowiązywał wszystkie pielęgniarki, czy pielęgniarki z oddziałów zakaźnych i stacji sanepidu będą musiały zabezpieczyć się w jakiś szczególny – dodatkowy – sposób?**

*** Czy przed wejściem na salę będą odbywały się pomiary temperatury termometrami bezkontaktowymi?**

*** Czy przed, w trakcie lub na koniec zjazdu wykonane zostaną testy u pielęgniarek na obecność koronawirusa?**

*** Czy po zjeździe jego uczestniczki poddane zostaną 14-dniowej kwarantannie i gdzie się ona odbędzie?”.**

Wszystko to jest niewykluczone. Możliwa jest nawet kwarantanna dla osób, które będą żegnały panią wiceministrową. Pani przewodnicząca odpowiedziała bowiem następującymi słowami:

„W odpowiedzi na Pana zapytanie z dnia dzisiejszego uprzejmie informujemy, iż działania Okręgowej Rady Beskidzkiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych w Bielsku-Białej związane z organizacją XXXVII Okręgowego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego będą zgodne z komunikatami i wymogami jakie tego dnia będą obowiązywały. Będziemy realizować wymogi podane do publicznej wiadomości przez Głównego Inspektora Sanitarnego, Ministra Zdrowia, Prezydenta RP, Premiera Rządu lub Wojewody Śląskiego”.

Kontakty graniczące z brawurą

Oto niektóre instytucje, reprezentowane na zjeździe poprzez pracujące w nich delegatki: Bielskie Pogotowie Ratunkowe, Szpital Śląski w Cieszynie, Szpital Powiatowy w Żywcu, Areszt Śledczy w Bielsku-Białej, Szpital Psychiatryczny w Bielsku-Białej, Szpital Kolejowy w Wilkowicach, Wojewódzkie Centrum Pediatrii „Kubalonka” w Istebnej, Beskidzki Zespół Leczniczo-Rehabilitacyjny w Jaworzu, Dom Opieki „Samarytanin” w Bielsku-Białej, Polsko-Amerykańskie Kliniki Serca, Centrum Pulmonologii i Torakochirurgii w Bystrej, Śląski Szpital Reumatologiczny w Ustroniu.

Wszystkie podbeskidzkie piguły z góry przepraszam za użycie w tekście tego niezbyt grzecznego określenia. Jesteście bardzo dzielne, stojąc na pierwszej linii frontu z szerzącą się epidemią. W przypadku pań delegatek ta dzielność graniczy z brawurą.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

List otwarty do Włodzimierza Czarzastego

Zapewniał Pan, że najważniejsza zasada SLD to nie współpracować z PiS. Tydzień temu zaprosiłam Pana do Przemyśla.

Przypominam: szef przemyskiego SLD Janusz Zapotocki podpisał się pod wnioskiem o nadanie Markowi Kuchcińskiemu tytułu Honorowego Obywatele Przemyśla. W Przemyślu nie rządzi już PiS, więc pod wodzą Zapotockiego zerwano obrady rady miejskiej, dotyczące budżetu. Radna SLD głosowała przeciw ideologii LGBT, jej koledzy, w tym Zapotocki, w ogóle nie dotarli na obrady.

W zamian przewodniczący SLD jest wicedyrektorem Centrum Kultury należącego do samorządu województwa podkarpackiego. Podkarpacie jest jedynym regionem, w którym samodzielnie rządzi PiS. A konkretnie wytrawny polityk, wieloletni senator PiS Władysław Ortyl.

Kserokopie mojego listu krążą po Przemyślu, ale podniesione w nim zarzuty tamtejsze SLD zbywa stwierdzeniem, że to ubecka robota. Zmyślenia i pomówienia, czego dowodem jest zamieszczone obok listu zdjęcie. Podpisane „Zapotocki”. A facet obok Macierewicza to nie Zapotocki przecież!

Co do ostatniego – prawda. „Zapotocki po lewej” – napisałam do redakcyjnych grafików. Po lewej na zdjęciu. Oni sądzili, że po lewej w realu.

Nie lubię grzebać w życiorysach, ale mój bohater kocha to zajęcie. No to pożeglujmy w przeszłość.

Niedługo minie 20 lat, jak jego nazwisko stało się rozpoznawalne dla szefostwa SLD. Przewodniczącym partii był wówczas Leszek Miller.

„Janusz Zapotocki do polityki trafił wprost z agencji towarzyskiej, którą prowadził w Olszanach. Jego problem polegał na tym, że nie miał matury, za to miał duże aspiracje – fotel w Sejmie RP” – pisaliśmy w lipcu 2002 r. („Dymając towarzysza”, „NIE” 29/2002). Zapotocki był wtedy sekretarzem przemyskiego SLD. Fotel przewodniczącego zajmował Franciszek Siwarga.

17 stycznia 2001 r. **„mając na uwadze realizację zadań zapisanych w programie SLD jak i dobro Partii oraz interes lokalnej społeczności”** bonzowie podpisali tajny pakt. Siwarga przyrzekł „podjąć wszelkie możliwe działania zmierzające do powołania Janusza Zapotockiego na Wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej SLD w Przemyślu bieżącej kadencji. W przypadku uzyskania przez Franciszka Siwargę mandatu parlamentarnego zobowiązuje się On zatrudnić Janusza Zapotockiego jako kierującego swoim Biurem Poselskim”.

Tajna umowa ujrzała światło dzienne, kacykowie dostali wpierdol od matki-partii. Stracili stołki. Ludzie to przedsiębiorczy, więc byli poza obiegiem tylko na chwilę. Wrócili na fotele jak bumerang. Wtedy Zarząd Główny SLD, który miał inne wyobrażenie o wewnątrzpartyjnej demokracji, rozwiązał tutejsze struktury.

„Wybory w tym mieście wygra Samoobrona” – błędnie prorokowaliśmy („NIE” 35/2002 r.). Faktycznym zwycięzcą okazał się Janusz Zapotocki, który odnalazł się na stanowisku prezesa Agrohurtu, największej w województwie giełdy rolniczej. Awans nie byłby możliwy bez wsparcia Leppera. Naturalnie Zapotocki miał już tytuł inżyniera, nadany przez Wyższą Szkołę Gospodarczą w Przemyślu, zwaną kuźnią kadr Samoobrony, bo studiowały tam posłanki Zbyrowska i Łyżwińska.

Panie Przewodniczący. Po opublikowaniu listu do Pana odezwało się do „NIE” wielu przemyskich działaczy lewicy. Wytknęli, że

przeoczyłam podpis radnego SLD Janusza Zapotockiego na rezolucji do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, domagającej się przyznania TV Trwam miejsca na multipleksie cyfrowym. Przepraszam.

Łudzę się, że odniesie się Pan do mojej pisaniny, bo przecież czas jest dobry. Otwarta dyskusja na temat Janusza Zapotockiego z pewnością nie zaszkodzi kampanii Roberta Biedronia na Rzeszowszczyźnie.

Z wyrazami szacunku

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl eeeadf7670

Dialogi dam w drodze do kościoła

To szantażowany pedofil – powiedziała **GOŚKA DANISZEWSKA.** Nie wiem, o kim mówisz, ale mam wrażenie, że zwariowałaś – napomknęła **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA.**

Ilust. WŁODEK KIERUS

Daniszewska: – No i cię posłuchałam, zwiększyłam sobie dawkę hormonu tarczycowego.
Wołk-Łaniewska: – Mnie?!?

– Na kogoś musi być.
– Pomogło chociaż? Pytam, bo skoro mam być za to odpowiedzialna...

– Efekty będą dopiero za kilka tygodni. Zobaczysz, że jeszcze będzie fajnie.
– Kiedy mnie już jest fajnie. Albo jeszcze. W sumie ciągle. Zdrowa jestem, nie kicham, nie kaszlę, nie ulegam panice, nie zagłosuję na Dudę, nawet jak ocali nas przed koronawirusem, nauczywszy cały naród, jak myć ręce...

– A ja przestałam się badać. Kiedyś jakiś wybitny profesor doradził Łysemu, żeby się nie badał, bo zawsze coś mu znajdą. I tego się trzymamy. I żeby też nie majstrował przy swoim stylu życia. Pulmonolog mądry powiedział mu, żeby broń nieistniejący nie rzucał palenia. Ma osiemdziesiąt siedem lat, a pali od szesnastego roku życia, to tylko sobie rozjebie organizm. Ja kiedyś rzuciłam palenie i dopiero bym zdechła na gościec postępujący. Mądry lekarz mi zalecił palenie na receptę.
– Ja już nie palę, bo strasznie mi szkodzi, kaca mam papierosowego, jak stąd do Wuhan, ale za to piję. Znacie jakiegoś lekarza, który mi poradzi, żebym nie rzucała wina?

– Na pewno. Za odpowiednią opłatą...
– A nie, dziękuję, to wolę wydać na wino.

– Teraz będziesz miała ciężko, Wołku, bo ja się dogadam z twoją matką. Wiem, że jest w sanatorium w Konstancinie, i zamierzam się z nią spotkać. Dopadnę ją, i będziesz miała przesrane.
– Ależ skąd, Małgosiu, bardzo się cieszę, że dotrzymasz jej towarzystwa na tym odludziu... Tylko proszę, nie rozmawiajcie o moim piciu...

– A o czyim mamy rozmawiać?
– Jeśli o mnie chodzi, to zdecydowanie preferowałabym, żeby o twoim.

– Niedoczekanie. Ale możemy w ogóle nie rozmawiać o piciu, na pewno znajdziemy jakiś inny optymistyczny temat. Mam fantastyczny nastrój, bo napisałam nekrolog o Ludwiku Stommie. Kiedyś bardzo fajna i śliczna, i do tego mądra baba o imieniu Dobromiła powiedziała mi: „Gośka jak umrę, proszę, żebyś to ty napisała nekrolog". Może dorobię do emerytury.
– Pisanie nekrologów ma oczywiście tę zaletę, że podmiot takiej publicystyki może ci skoczyć – w odróżnieniu od żywych, którzy mogą się obrazić, wytoczyć proces albo dać w ryj. Uważam ponadto, że jest to zadanie, które należałoby powierzać wyłącznie ateistom, niewierzącym w życie po śmierci. Dzięki temu możemy być szczerzy, w odróżnieniu od tych wszystkich zwolenników zabobonu: „On na pewno teraz patrzy na nas z góry". George Carlin miał taki genialny monolog na ten temat: „Dlaczego nikt nigdy nie mówi – on na pewno teraz patrzy na nas z dołu?". Dlaczego nikomu nie przychodzi do głowy, że jego rodzice mogą trafić do piekła? Albo dziadkowie? Wyobraź sobie babcię w piekle, piekącą ciasta bez piekarnika... O, o tym możesz z moją mamusią porozmawiać.

– A co, ona wierzy?
– A skąd, ale moją potrzebę wyprowadzania ludzi z błędu uważa za bardzo nietaktowną.

– No i słusznie, szczególnie taktowna to ty nie jesteś. No a teraz o miłości...
– To ja pierwsza. Odkochałam się w marszałku Grodzkim. A może z marszałka Grodzkiego? To znaczy nadal uważam, że jest śliczny i nadal w ogóle mi nie przeszkadza, że nie jest zbyt mądry, ale jednakowoż ta ostatnia wycieczka...

– Żałujesz człowiekowi nart?
– A skąd, narty znakomicie rozumiem, sama w tym roku nie byłam i bardzo cierpię. I rozumiem, że do Włoch pojechał, bo tam ponoć są świetne warunki i znakomicie rozumiem, że bez rodziny... Ale kurwa, z BOR-em? To znaczy, za przeproszeniem, SOP-em? Serio? Jak trzeba mieć nasrane w głowie, żeby będąc politykiem nierozpoznawalnym nawet w Polsce, jechać na drugi koniec Europy z państwową ochroną? Jeśli czegoś w życiu szczerze nie znoszę, to kolesiów, który woda sodowa uderza do głowy. Tak więc, niestety, Tomek, koniec z nami!

– Ja o swojej miłości chciałam! Może nie wyszłam za najpiękniejszego mężczyznę. A może? Dobra, nie odpowiadaj, pamiętaj co twoja mamusi mówi o takcie.
– W ogóle nie miałam zamiaru.

– Patrz Wołku, jak to jest z tą urodą. Już ci mówiłam: zapach za uszami i seks. Minęły dekady – jak mówią chamy, a ja kocham. Im bliżej śmierci, tym bardziej go kocham. Oddałabym mu moja wątrobę – gdyby nie była tak zmarnowana, oddałabym nerki, gdybym ich wcześniej nie nadużywała. Oddałabym mój mózg. Ale z niewiadomego powodu Łysy go nie chce.
– Może woli własny. Faceci czasem się przywiązują...

– Do czego?
– Do swoich mózgów, przecież nie do żon. Ale skoro już mowa o miłości do Urbana, to chciałam pochwalić się, że jestem antysemitką.

– No brawo.
– Tak napisał do mnie anonimowy czytelnik. Zacytuję ci kawałek, bo szczerze mnie ubawił. „Publikując manipulacyjny, tendencyjny, antyizraelski i antyamerykański wywiad z ambasadorem Palestyny w Polsce, sfałszowała pani prawdę o Izraelu. Tak nie wolno. Udowodniła pani swój antysemityzm i fatalny stan swojej wiedzy. Dołączyła pani w ten sposób do polskiego, antysemickiego matolstwa. Trzeba nauczyć się dziennikarskiego obiektywizmu". I jeszcze mnie poinformował, że „nowy antysemityzm w postaci antysyjonizmu służy lewicy do wzmacniania internacjonalistycznego sojuszu z tymi, którzy pewnego dnia mogą ich mordować", a „europejscy prawnicy powrócili do hasła »Nie kupuj u Żyda«". Więc niniejszym chciałam oświadczyć, że w życiu bym nie wydała pieniędzy u Żyda, ja u Żyda mogę tylko zarabiać, co jest szczególnie podstępną formą antysemityzmu.

– Prawda.
– Aha, i do tego jeszcze mój nowy ulubiony Czytelnik podpisał się jako „Charlie Hebdo", co jest zaskakującym wyborem dla apologety Izraela. Może Czytelnik tego nie wie, ale kiedy Izrael pojawia się w „Charlie Hebdo", nie jest bynajmniej życzliwie pokazywany. Był na przykład taki obrazek: uzbrojony po zęby bojownik palestyński rozmawia z izraelską rakietą: „Sorry, nie jestem bezbronnym uczniem". A rakieta mu na to: „Ups. Przepraszam". Albo żołnierz izraelski mówi: „Hamas bierze ludność cywilną na zakładników". A drugi, strzelając Palestyńczykowi w plecy, dodaje: „Więc my zabijamy zakładników". Na innym rysunku był malutki Palestyńczyk obwiązany ładunkami wybuchowymi, a nad nim wielki Żyd – w chałacie, z pejsami, jak trzeba – z przytroczonymi do pasa domami, co stanowiło komentarz do 1000 nowych żydowskich budynków we Wschodniej Jerozolimie. Więc serio, drogi Anonimowy Czytelniku, Wielbicielu Izraela – wybierz sobie jakiś inny pseudonim do podpisywania swoim anonimów, bo Charlie Hebdo jest nawet większym antysemitą niż ja.

– A skoro już o Żydach mowa: ludzkość, czyli suweren, chce wiedzieć więcej o naszych zwierzętach niż o nas. Wyjaśniam zatem: przy zgodzie mojego świętego żydowskiego męża mamy 3 psy i 6 kotów. Budzenie się w tym barłogu w tym towarzystwie jest rozkoszą. Zapach mokrego psa i zimne łapy kotów powracających z ogrodu. Żaden brylant mi tego nie zastąpi. Dlatego nie używam biżuterii.
– Więc, jeślibyś mi kazała wybierać między 36 mokrymi łapami w łóżku i biżuterią z brylantami...

– To co byś wybrała?
– Zgadnij.

– Nie dość że bezduszna, to jeszcze chciwa. Dobrze że chociaż pośmiać się z tobą można. Z powodu wirusa przyglądam się profesorowi o nazwisku Gut. To jest mężczyzna, z którym chciałabym się śmiać.
– On rzeczywiście robi wrażenie człowieka z twarzą łatwouśmiechalną.

– No właśnie. No bo przecież z Jakim czy moim ulubionym magistrem Ziobro się nie pośmiejesz. Ja podejrzewam, że Kaczyński może się śmiać. Więc go zapraszam. Może on będzie moim odkryciem towarzyskim? Panie prezesie, bywam lepsza niż ta od Trybunału. I nie potrzebuję ani kasy, ani posady. Niech pan wpadnie. Tylko niech pan swoich kotów nie przyprowadza, bo nasze spuszczą im wpierdol i zepsuje to atmosferę.
– Małgosiu, czy ty właśnie zaprosiłaś Kaczyńskiego do domu Urbana? Mierzyłaś sobie ostatnio gorączkę?

– Przecież mówiłam, że się nie badam. I jeszcze Wołku, na koniec: łazimy do tego kościoła już któryś rok. I zobacz, rozpierdoliłyśmy tę instytucję, My? A może Jędraszewski?
– My, my!

– Serio?
– Tak serio to nie, ale pucowanie się do cudzych zasług jest na czasie. W końcu trwa kampania wyborcza. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

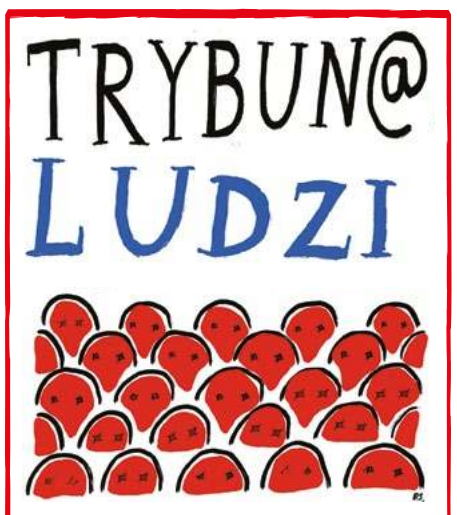

Trudniej się pozbyć Kurskiego czy koronawirusa?

Facebook ☛

Bartosz Stefaniak: Tak.

Mateusz Robert Kwiatkowski: Na koronawirusa prędzej czy później będzie szczepionka, Kurskiego niestety musimy sami przeżyć.

Rafał Adamczuk: Zaraza jedno i drugie. Napijmy się lepiej.

Kalina Zarówno: Na Kurskiego, jak i na koronawirusa, najbardziej reagują starsi ludzie.

Kacper Skorupa: Umywam ręce.

Paweł Kaźmierczak: Na wirusa przynajmniej opracowują już szczepionkę.

Wiktor Posadowski: Oczywiście, że wirusa, koronawirus inkubuje się 14 dni, Kurski inkubował się 4 lata.

Mateusz Kozub: Dałoby radę pozbyć się Kurskiego za pomocą koronawirusa. Może w drugą stronę też to zadziała?

Michał Abramowicz: Różne są zboczenia, ale to pierwszy na świecie wydymany długopis.

Mariusz Assyngier: K…, wszystkie rzeczy na „K" są trudne do wyleczenia.

Dominik Swisulski: Banasia.

Piotr Sob: Na koronawirusa alkohol zewnętrznie, na Kurskiego wewnętrznie.

Rebisz Piotr: Zabrakło masek na Kurskiego.

Jolanta Tomczak: Kurski jak ciężki przypadek onkologiczny – pieniądze na leczenie są, ale efektów żadnych, ciągłe przerzuty.

Bartosz Olekszy: Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby koronawirus dostał Kurskiego. Tej siły już byście nie powstrzymali.

Paweł Walczak: Niech Kurski się zarazi, zobaczymy kto wygra.

Forum ☛

st1111: To straszne – wszyscy umrzemy. I kto będzie abonament płacił?

Korbaczeska: Nikt nie płaci, dlatego rząd dał 2 miliardy zapomogi.

Killashandra Ree: Wirus, w odróżnieniu od Kurskiego, jeszcze się mnoży, pamiętajcie o tym.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl eeeadf7670

Rys. TOMASZ WIATER

Najgorszy sort

Wyprawię was wszystkich do bozi – tak można streścić obietnicę, która dotarła 6 lutego 2020 r. na mail Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych w Warszawie. Ośrodek nie ujawnia szczegółów groźby. Ośrodek jest niezależną organizacją pozarządową. Zgłasza organom ścigania przestępstwa z nienawiści, pomaga poszkodowanym, przygląda się pracy funkcjonariuszy i instytucji publicznych.

Na początku 2019 r. jeden ze założycieli Rafał Gaweł został prawomocnie skazany za oszustwa gospodarcze na 2 lata odsiadki. Wyjechał do Norwegii, podobno dostał tamtejsze obywatelstwo. Współpracownicy twierdzą, że lider jest **„ofiarą zemsty śledczych”**, bo jako pierwszy ujawnił powiązania prokuratury w Białymstoku ze środowiskiem skrajnej prawicy.

To jest grzebanie w gównie. Kasa tylko od darczyńców, rządzący niechętni prowadzonej działalności. Sukcesy OMZRiK nie zwalają z nóg. Ale powodują, że rozmawia się o sprawach, które w przeciwnym razie mogłyby być zapomniane.

Rafał z województwa świętokrzyskiego oceniał na Fejsie ludobójstwo: **„Hitler dobrze robił z Żydami”**. OMZRiK zawiadomił o przestępstwie. Jest wyrok. Młody człowiek musi zwrócić koszty sądowe, a także przez 1,5 roku za darmo **„wykonywać nieodpłatnie kontrolowaną pracę na cele społeczne”** – zdecydował Sąd Okręgowy w Kielcach.

Kazanie bepe Marka Jędraszewskiego przypominam dla porządku. **„Czerwona zaraza już po naszej ziemi na szczęście nie chodzi, co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, nasze serca i umysły. Nie marksistowska, bolszewicka, ale zrodzona z tego samego ducha, neomarksistowska. Nie czerwona, ale tęczowa”** – wyłożył w Krakowie.

Prezes OMZRiK Konrad Dulkowski złożył doniesienie do prokuratury w Krakowie-Krowodrzy, że sukienkowy nawołuje do nienawiści i publicznie znieważa osoby o innej orientacji seksualnej. On osobiście odczuł lęk i strach, gdy usłyszał kazanie.

Spieprzaj, nie jesteś pokrzywdzonym – tak można streścić wywody prokuratury. Ale będzie ciąg dalszy. 20 lutego 2020 r. Sąd Okręgowy w Krakowie podzielił racje Dulkowskiego.

Ma kłopoty Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, która twierdziła, że **„LGBT jest zaprzeczeniem praw natury”** i **„jest promowaniem pedofilii”**. OMZRiK złożyła prywatny akt oskarżenia. Identycznie przeciwko byłemu księdzu, działaczowi skrajnej prawicy Jackowi Międlarowi czy Kai Godek. Godek jest twarzą inicjatywy Stop Aborcji.

Ośrodek Kreowania Nienawiści. Tak nazywa OMZRiK tygodnik „Do Rzeczy”. Szczuje, że to **„organizacja lewicowa, która walkę z ksenofobią sprowadziła do dwóch celów – przyklejenia do prawicy łatki faszyzmu oraz do wprowadzenia własnych skrajnie lewicowych postulatów”**. Naturalnie chodzi o LGBT, dostęp do antykoncepcji, aborcji.

Atmosfera jest taka, że dobrzy Polacy chcą Dulkowskiego uciszyć. Wcześniej pomazano drzwi siedziby nazistowskimi znakami, napisano na nich: „Zabijemy was, kurwy”, straszono podpaleniem.

Gdy przyszedł ostatni mail o wyprawieniu wszystkich do domu Pana, ośrodek powiadomił prokuraturę. Sądzono, że autor zostanie choć przesłuchany, co go ostudzi.

Nawet rządzący zgadzają się, że po tym, jak od noża zginął prezydent Adamowicz, trzeba dmuchać na zimne. Mimo to 14 lutego 2020 r. Prokuratura Rejonowa Warszawa-Śródmieście odmówiła wszczęcia postępowania wyjaśniającego. Uzasadniła, że groźba, owszem, istnieje, ale nie ma w niej znamion czynu zabronionego, gdyż **„musi być skierowana do osoby fizycznej i osoba musi być dokładnie określona”**. Podpis policjanta nieczytelny. Podobnie zamykający postanowienie zawijas stażysty z prokuratury.

– Jeśli ktoś będzie grozić wysadzeniem Pałacu Prezydenckiego, to także prokurator uzna, że z podobnych powodów nie ma sprawy? – dopytuje się OMZRiK.

B.D.

Minister truciciel

Co rząd każe wdychać ludności.

We wsi Szołajdy w powiecie konińskim, około stu osób ma niepowtarzalną okazję inhalować się oparami takich substancji jak toluen, ksenony, aceton, kwas 4-toluenosulfonowy, czy nawet trójchlorek fosforu. Wdychają to już od paru miesięcy. Ale niedługo przestaną. Jest bowiem szansa, że gdy zrobi się powyżej 20°C, to 180 metrów sześciennych zgromadzonych na posesji ich sąsiada eksploduje. I miejscowych sfajczy, natomiast sąsiednie pipidówy zobaczą na żywo jak działa napędzana wiatrem toksyczna chmura.

• • •

Pan Daniel jest człowiekiem interesu i prowadzi firmę transportową. Gdy odziedziczył po rodzicach działkę w rodzinnej miejscowości, to chciał, żeby i ona pracowała na jego żonę i dzieci. A ponieważ uznał, że tym, co najbardziej opłaca się na niej zasadzić, są zbiorniki z chemikaliami, to najpierw poustawiał je w stodole i innych budynkach gospodarczych, a potem wynajął fachowców z koparką i część beczek i 1000-litrowych pojemników posłał do ziemi.

Tego dla miejscowych było już za dużo. Wystarczyły im doznania dostarczane z niezakopanych pojemników. A te pojawiały się na posesji pana Daniela od ubiegłej wiosny. A potem sąsiadów zaczęło drapać w gardle, ich ślina miewała metaliczny posmak, a oczy potrafiły zapiec. Co delikatniejsi skarżyli się też na spierzchnięte usta, pełne zatoki, czy nawet chciało im się rzygać.

I dlatego gdy 24 października ub.r. pojawili się ludzie ze sprzętem do kopania dołów i zaczęli w nich zakopywać kolejne kontenery z nie wiadomo czym, towarzystwo nie wytrzymało i pobiegło do sołtysa. Ten błyskawicznie zadzwonił do wójta gminy Chodów, Marka Kowalewskiego. Wójt przysłał swoich ludzi. Ci mogli tylko patrzeć i zadać pytania, na które pan z koparki odpowiedział, że zasadniczo to on jest od utwardzenia tego terenu, bo takie dostał zlecenie.

Nikt nie uwierzył, więc urzędnicy wykonali parę telefonów. Efekt dzwonienia objawił się po paru dniach. Na utwardzonej działce pana Daniela, na której stoi stodoła i nieco wielkich pojemników na chemikalia luzem, pojawili się pospołu pracownicy Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska z Konina, prokurator z Koła, jednostki zabezpieczenia chemicznego z Poznania oraz straż pożarna i ochotnicy. No i wójt Kowalewski.

Pierwsze oględziny trwały do pierwszej w nocy. I rano znowu. Beczki pospisywano. Jak któraś chciała przeciekać, to owijano ją folią. Zabezpieczano znaczy.

• • •

Miejscowych i wójta to zdziwiło, bo wydawać się mogło, że jak się zjechało tyle odpowiadających za bezpieczeństwo ekologiczne służb, to chemikalia wykopią i zabiorą ze sobą. Nic z tych rzeczy.

Najpierw trzeba było zrobić ekspertyzy. Tak zarządził prokurator. Wokół posesji wyznaczono strefę bezpieczeństwa. Na początku listopada przyjechali ubrani w kombinezony kosmiczne spece i na dodatek robot. Nikt z fachowców nie miał bowiem najmniejszego zamiaru dobierać się do napęczniałych od zachodzących w nich reakcji chemicznych beczek. Przywieziony z Poznania robot robił w pojemnikach dziury, dzięki którym spadało w nich ciśnienie i można było nabrać do probówek trochę tego, co w nich było.

• • •

Od 8 listopada żaden przedstawiciel służb odpowiedzialnych za środowisko do Szołajd nie zawitał. Nie wspominając już o tym, że wystawione na zewnątrz pojemniki nie są nawet okryte folią. A ponieważ zima była jaka była, to gdy przygrzewało słońce nad podwórkiem pana Daniela unosiła się malowniczo mleczna mgła. O której najwięcej mogą powiedzieć lekarze. Leczący miejscowych znacznie częściej niż jeszcze rok temu.

Wójta ten bezruch władzy państwowej w Szołajdach niepokoił, ale mógł zrobić tylko tyle, że wymógł na policji monitoring posesji, i jak ktoś się przy niej zatrzyma na dłużej, to mundurowi śmigają na Szołajd na sygnale i delikwenta spisują, sprawdzając przy okazji, czy nie chce spoczywającej tam chemii terrorystycznie wysadzić w powietrze.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Oczywiście władza gminna skontaktowała się i z panem Danielem. Przed Wigilią właściciel składowiska spotkał się z wójtem i przedstawicielem WIOŚ. Zarzekał się, że lada chwila chemię wywiezie i właśnie dogaduje się z firmą utylizującą.

Chyba coś mu nie wyszło, bo od tej pory nie odbiera nawet telefonów. Od nikogo, ale co dziwne numer ma wciąż aktywny, a komórkę naładowaną.

Mieszkańcy Szołajd cisnęli, więc wójt Kowalewski wykonał coś, co zazwyczaj leży w obowiązkach śledczych. Obczaił, czy pan Daniel miał stosowne zgody ze starostwa i województwa na robienie tego co robił. I oczywiście żadnych zgód, ani nawet wniosków nie miał. Tak samo jak papierów niezbędnych do przewiezienia substancji niebezpiecznych drogami publicznymi.

W styczniu Kowalewski miał w ręku coś jeszcze. Dostał raport biegłych na temat zawartości pojemników z posesji w Szołajdach. Od tego momentu już się nie zastanawiał. Błyskawicznie zwrócił się do wojewody, prosząc o wywiezienie bomby ekologicznej z terenu jego gminy. Wojewoda ma przecież na to środki z tak zwanej puli na zarządzanie kryzysowe. Dla wojewody 10 metrów sześciennych chemicznych toksyn, to jednak nie kryzys. Kowalewski dowiedział się, że ma się ogarniać w swojej gminie sam.

Przedstawiciel Morawieckiego na Wielkopolskę nie powiedział, jak ma to zrobić, mając 12 mln zł rocznego budżetu, w którym mógłby skorzystać tylko z 500 tys. zł przeznaczonych na inwestycje. I to w sytuacji, gdy kalkulacje firm zainteresowanych posprzątaniem i zutylizowaniem pojemników zaczynały rozmowy od kwot znacznie od pół miliona wyższych.

Po spotkaniu z wojewodą wójt ogłosił, że jak temperatura wzrośnie to on mocą swojego urzędu ogłosi ewakuację Szołajd. Ten pomysł szybko wybili mu z głowy gminni prawnicy. Udowadniając włodarzowi, że za tę ewakuację musiałby zapłacić Urząd Gminy.

• • •

W składzie najnowszego rządu pojawiło się stanowisko ministra klimatu. Umówił się zatem z nim wójt Kowalewski i przy okazji dowiedział, że dla resortu wyczyszczenie Szołajd z chemii, to żaden problem i rzecz jest do szybkiego załatwienia. Kiedy, co i jak – minister już nie powiedział i od miesiąca nie mówi.

„Może choć prokuratura przestraszy Daniela...” – marzyło się wójtowi. Nie bardzo. Miła pani z kolskiej prokuratury niezmiennie od prawie pół roku zasłania się tajemnicą śledztwa. I to w sprawie, a nie przeciwko komukolwiek. W związku z czym pan Daniel nie ma się czego bać, bo prokurator dotąd nawet z nim nie rozmawiał.

Wójtowi Kowalewskiemu zostało tylko to, co mógł, czyli papierowe zmuszenie właściciela do błyskawicznego oczyszczenia posesji z niebezpiecznych substancji. Kodeks Postępowania Administracyjnego umożliwił mu wydanie decyzji, ale z powodu pogmatwanych procedur i terminów, dopiero 25 lutego. Decyzja stanowi, że pan Daniel musi natychmiast doprowadzić swoją posesję do stanu przedchemicznego.

Na końcu pisma jest pouczenie: **„Od niniejszej decyzji służy odwołanie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Koninie w terminie 14 dni od daty doręczenia”.**

• • •

Jeśli komuś wydaje się, że decyzja organu władzy zrobi na panu Danielu jakieś wrażenie, to się myli. Urzędnicy w gminie już wiedzą, że pismo z decyzją nie zostało odebrane i czekają na pocztową zwrotkę, aby wysłanie ponowić i przejść do kolejnych kroków przewidzianych procedurą administracyjną. Takich, o których wiadomo, że nie zmienią niczego w Szołajdach przez kolejne kilka miesięcy. Czyli do ewentualnego wylecenia wsi w powietrze. O ile wcześniej miejscowych chemia nie podusi.

Ale wójt Kowalewski wpadł na pomysł. Chce się podać do dymisji. Wtedy na kilka miesięcy na jego miejsce przyjdzie komisarz. Czyli wysłannik, mającego pieniądze i służby, rządu. I wtedy posprzątanie gospodarstwa pana Daniela stanie się zadaniem nie gminnym, ale rządowym.

A jeśli Szołajdy ocaleją, i komisarz po wakacjach ogłosi wybory wójta, to pan Marek Kowalewski z PSL wygra w cuglach. I glorii tego, który dla ratowania ludzi wykiwał teoretyczne państwo PiS.

TADEUSZ JASIŃSKI

Bukiet wyziewów

Aceton – substancja wysoce łatwopalna i drażniąca. Działa drażniąco na oczy. Powtarzające się narażenie może powodować wysuszanie lub pękanie skóry. Pary mogą wywoływać uczucie senności i zawroty głowy. Roztwory acetonu są palne w stężeniach powyżej 5 proc. Zbiorniki narażone na działanie ognia lub wysokiej temperatury mogą eksplodować.

Kwas 4-toluenosulfonowy – ma moc porównywalną z kwasem siarkowym. Bardzo dobrze rozpuszcza się w wodzie. Wdychanie oparów wywołuje odczucie pieczenia, kaszel, sapanie, zapalenie krtani. Może dojść do skurczu, zapalenia i obrzęku krtani i oskrzeli oraz zapalenia lub obrzęku płuc. Substancja działa skrajnie niszcząco na tkankę błon śluzowych i górnych dróg oddechowych, oczy i skórę.

Trójchlorek fosforu – substancja bardzo toksyczna, żrąca i drażniąca drogi oddechowe i przewód pokarmowy. W postaci par i mgły wywołuje ból i łzawienie oczu, zaburzenia widzenia z ryzykiem oparzenia chemicznego; zaczerwienienie spojówek, kaszel, chrypkę, ból w klatce piersiowej, duszność, zaburzenia oddychania, obrzęk płuc. Drogą pokarmową wywołuje oparzenie błony śluzowej jamy ustnej, gardła, przełyku i dalszych części przewodu pokarmowego, z wymiotami krwią, bólem brzucha, ryzykiem perforacji ścian, wstrząsu. Objawy zatrucia przewlekłego tą substancją to przewlekłe zapalenie oskrzeli, uszkodzenie szkliwa zębów, zmiany kostne, uszkodzenie wątroby i nerek.

Buten – jest bardzo wybuchowy, więc należy go przechowywać z dala od źródeł ciepła, gorących powierzchni, źródeł iskrzenia, otwartego ognia i innych źródeł zapłonu. W wysokich stężeniach może spowodować uduszenie. Objawy obejmują utratę zdolności ruchowych lub przytomności. Ofiara może nie być świadoma, że się dusi.

Toulen – śmierdzi, bo ma mocny zapach. Forma ciekła i pary są bardzo łatwopalne. Wdychanie działa szkodliwie na dziecko w łonie matki. Połknięcie i dostanie się przez drogi oddechowe może grozić śmiercią. Działa drażniąco na skórę. Może wywoływać uczucie senności lub zawroty głowy. A na dodatek działa depresyjnie na ośrodkowy układ nerwowy.

Ksyleny – to najczęściej łatwopalna, drażniąca ciecz. Pary tworzą mieszaniny wybuchowe z powietrzem. Zbiorniki narażone na działanie ognia lub wysokiej temperatury łatwo eksplodują.

eprasa.pl eeeadf7670

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Polska wyleci w powietrze

Informacja dla prezesa Kaczyńskiego i premiera Morawieckiego: Polska nie stanie się krainą dobrobytu, bo czeka ją wybuch.

Co najmniej 10 tysięcy pracowników różnych firm z całej Polski obsługuje turbiny, piece przemysłowe i kotły wysokociśnieniowe na podstawie uprawnień nadanych po fikcyjnych egzaminach. Państwo umywa ręce, choć niefachowa obsługa tych urządzeń stanowi zagrożenie dla życia wielu osób i mienia w wielkich rozmiarach.

– Żartów nie ma. Np. eksplozja kotła wysokociśnieniowego wywołuje poważniejsze skutki niż detonacja gazu, a nie da się bezpiecznie go eksploatować, nie mając odpowiedniej wiedzy. Sęk w tym, że wiedza tysięcy osób stanowi niewiadomą, bo zamiast komisji egzaminy prowadził facet niemający ani uprawnień ani stosownego wykształcenia – mówi nasze źródło.

Kokosowy interes

Jeśli myślicie, że nadawanie prawa do eksploatacji sieci i urządzeń energetycznych oraz elektrycznych, czyli mogących wysłać na tamten świat rzesze zwykłych Polaków, to domena państwa, błądzicie. Państwo abdykowało i egzaminowanie oraz wydawanie świadectw kwalifikacyjnych poświadczających posiadanie uprawnień scedowało na komisje działające przy stowarzyszeniach naukowo-technicznych. Komisje te powołuje Urząd Regulacji Energetyki na wniosek stowarzyszeń, ale to one ustalają skład, a także pobierają gro należności z tytułu opłaty egzaminacyjnej. Swoje ciała egzaminacyjne mają Stowarzyszenie Elektryków Polskich, Naczelna Organizacja Techniczna, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP), bo to źródło pokaźnych dochodów.

Opłata za egzamin określona jest przez przepisy i wynosi 10 proc. minimalnej pensji. Nietrudno więc policzyć, że po przeegzaminowaniu tysiąca do kasy stowarzyszenia wpływa grubo ponad 200 patyków, a po poddaniu próbie 10 tysięcy w grę wchodzą miliony. To pokaźna suma i niemal bezkosztowy biznes,

a jeżeli PiS dotrzyma słowa i podniesie pensję minimalną do 4 patyków, interes będzie iście kokosowy.

Bomba wybuchła

W 2011 r. na wniosek SIMP Urząd Regulacji Energetyki powołał komisję kwalifikacyjną nr 671 przy gliwickim oddziale tego stowarzyszenia. Początkowo nic zapowiadało trzęsienia ziemi. Do drgań doszło, gdy SIMP podpisał umowę ze spółką Grupa Silesia Szkolenia. Zgodnie z nią SIMP pozwoliło spółce na prowadzenie szkoleń pod swoim szyldem i wpływy z tego tytułu miały zasilać kasę Silesii, natomiast dochody z tytułu opłat egzaminacyjnych winny wędrować na konto stowarzyszenia.

Prezesem spółki, szefem gliwickiego oddziału SIMP, a także sekretarzem komisji kwalifikacyjnej był Lesław K. Występowanie w trzech osobach jest perspektywą kuszącą, ale nie zawsze dobrze się kończy. Bomba wybuchła w 2018 r. Do Komisji Rewizyjnej SIMP dotarł cynk, z którego wynikało, że egzaminy organizowane przez Silesię to lipa w proszku. Zarządzono kontrolę. Wykazała, że egzaminy mają charakter masowy, zdają je wszyscy, a przeprowadza je jednoosobowo pracownik Silesii Marcin J., choć nie jest członkiem komisji kwalifikacyjnej powołanej przez URE i **„nie ma jakiegokolwiek prawa stwierdzenia kwalifikacji osób na stanowiskach pracy związanych z dozorem i eksploatacją urządzeń i sieci energetycznych oraz elektrycznych”.**

– Egzamin jest ważny pod warunkiem, że został złożony przed minimum trzema członkami komisji, jednoosobowe prowadzanie egzaminu to naruszenie prawa – opowiada nasz znajomy. – Na dodatek pan J. w ogóle nie był członkiem komisji i nie miał ani uprawnień ani odpowiedniej wiedzy, by kogokolwiek egzaminować. Jeździł po Polsce, pogadał trochę z ludźmi (to było szkolenie), wypowiadał formułkę „egzamin zdany” (to był egzamin kwalifikacyjny) i po zawodach. Potem protokoły z przeprowadzonych przez siebie egzaminów dawał do podpisu członkom komisji kwalifikacyjnej. Brali 7 zł od autografu. Dzięki takiej organizacji pracy nie tracono czasu na zbędne procedury, przerób był olbrzymi. Świadectwa kwalifikacyjne bez faktycznego sprawdzenia kwalifikacji uzyskało co najmniej 10 tysięcy osób, przy czym wydano dokumenty uprawniające nie tylko do eksploatacji niebezpiecznych urządzeń, ale i dozoru nad pracownikami obsługującymi takie ustrojstwa. „Co najmniej”, bo to dane dotyczące tylko 2018 r.

Z protokołu komisji rewizyjnej: **„Niewłaściwa obsługa urządzeń przez osoby nieuprawnione stanowi poważne zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi oraz może być przyczyną olbrzymich strat materialnych”.**

Komisja rewizyjna powiadomiła policję. Tym chętniej, że pieniądze z tytułu opłat egzaminacyjnych na konto SIMP nie wpływały.

Zakup kontrolowany

Postępowanie prowadzone pod nadzorem Prokuratury Rejonowej dla Wrocławia-Śródmieścia wszczęto we wrześniu 2018 r. Dotyczy ono **„poświadczenia nieprawdy w związku z dokonaniem oceny kwalifikacyjnej kandydatów na stanowiska pracy związane z dozorem i eksploatacją urządzeń elektrycznych i energetycznych przez część członków komisji kwalifikacyjnej działającej przy SIMP w Gliwicach”.** Inaczej mówiąc, w grę wchodzi oszustwo dokonane w papierach, za co grozi od trzech miesięcy do pięciu lat pierdla. Tyle tylko, że do dziś nikt nie usłyszał zarzutów. Zapytałem prokuraturę, dlaczego postępowanie trwa tak długo i dlaczego wciąż nie widać jego efektów. **„W toku postępowania uzyskano szereg dokumentacji związanej między innymi ze szkoleniami i egzaminami oraz przesłuchano szereg świadków, mających istotne informacje dla tego postępowania. Jego długotrwałość zwłaszcza wynika z faktu, że szereg czynności wykonywanych jest na terenie całego kraju w ramach pomocy prawnej”** – odpowiedziała prokurator rejonowa Karolina Stocka-Mycek.

Mimo to opieszałość prokuratury wydaje się zastanawiająca. Według naszego informatora policja już dawno zgromadziła materiał dowodowy pozwalający na postawienie zarzutów. Funkcjonariusze dokonali między innymi zakupu kontrolowanego, czyli uczestniczyli zarówno w lipnym szkoleniu, jak i w lewym egzaminie i mimo że nie mieli bladego pojęcia o obsłudze kotłów, turbin i innych urządzeń, otrzymali świadectwa kwalifikacyjne.

Wciąż się kręci

Grupa Silesia Szkolenia nadal prowadzi działalność. Ze strony internetowej spółki wynika, że szkoli i egzaminuje w Turku, Lublinie, Zielonej Górze, Warszawie, Częstochowie, Rzeszowie jednym słowem jak Polska długa i szeroka. Chwali się przy tym, że łącznie przeprowadziła 1045 szkoleń i przeegzaminowała 102 tysiące osób. Do niedawna na stronie Silesii można było wyczytać, że egzaminy przeprowadza komisja kwalifikacyjna nr 671, co było frapujące, gdyż w listopadzie 2018 r. prezes URE komisję tę rozwiązał. Informacja zniknęła po tym, jak skontaktowałem się z Lesławem K., obecnie pełniącym w spółce funkcję dyrektora ds. szkoleń. Pan Lesław stwierdził, że nie odpowie na pytania, ale mogę je wysłać na podany przez niego adres e-mailowy, bo każdy może wysłać pytania. Wysłałem. **„Czy to prawda, że pracownik Grupy Silesia Szkolenia egzaminował osoby ubiegające się o uzyskanie świadectwa kwalifikacyjnego, pozwalającego na eksploatację urządzeń elektrycznych i energetycznych, a także nadzór nad tymi urządzeniami, mimo że nie miał uprawnień wymaganych do prowadzenia egzaminów? Jeżeli to prawda: Czy oznacza to, że świadectwa kwalifikacyjne uzyskały osoby nieposiadające wiedzy i umiejętności pozwalających na obsługę urządzeń elektrycznych i energetycznych – w tym kotłów wysokociśnieniowych – lub nadzór nad nimi? Czy taki stan rzeczy nie stanowi zagrożenia dla życia, zdrowia i mienia? Kolokwialnie mówiąc: czy kocioł wysokociśnieniowy obsługiwany przez nieodpowiednio przeszkoloną osobę przypadkiem nie wybuchnie? Dlaczego, mimo że Komisja Kwalifikacyjna nr 671 nie działa od listopada 2018 r., na stronie internetowej Grupy Silesia Szkolenia wciąż widnieje informacja wskazująca, że komisja ta wciąż prowadzi działalność?”** – zapytałem, lecz odpowiedzi nie padły. Bo paść nie mogły – podany przez Lesława K. adres był trefny i zamiast odpowiedzi regularnie docierał do mnie komunikat **„Twojej wiadomości nie dostarczono, domena odbiorcy nie jest obsługiwana”.** Wysłałem SMS-a z prośbą podanie właściwego adresu. Nie zareagował.

Choroba członka

W Polsce działa 370 komisji kwalifikacyjnych powołanych przez Urząd Regulacji Energetyki. Jeśli choć połowa działa podobnie do oznaczonej numerem 671, Polsce grozi większe niebezpieczeństwo niż ze strony koronawirusa i tęczowej zarazy razem wziętych. Zapytałem URE, czy sprawuje realny nadzór nad funkcjonowaniem komisji i czy ma stosowne narzędzia, by przywracać porządek w razie stwierdzenia nieprawidłowości. Odpowiedź: **„Ustawa Prawo energetyczne oraz przepisy wykonawcze nie regulują bezpośrednio kwestii kontroli nad komisjami kwalifikacyjnymi. Jedynym przepisem pozwalającym – w sposób ograniczony – nadzorować działanie komisji jest zapis, z którego wynika, że organ uprawniony do powoływania komisji kwalifikacyjnych może odwołać członka komisji w przypadku: 1) choroby trwale uniemożliwiającej sprawowanie funkcji, 2) rezygnacji z członkostwa w komisji, 3) niewywiązywania się z obowiązków członka komisji, 4) utraty kwalifikacji umożliwiających powołanie w skład komisji. W 2018 r., w związku z ujawnionymi nieprawidłowościami, odwołano 2 komisje kwalifikacyjne, zaś w 2 komisjach odwołano członków, uniemożliwiając ich dalsze funkcjonowanie. W roku 2019 nie odwołano natomiast żadnej komisji kwalifikacyjnej ponieważ nie stwierdzono nieprawidłowości, które stanowiłyby podstawę takiego działania”.**

Racja stanu

Komisję nr 671 URE rozwiązał dopiero po interwencji SIMP, bo we własnym zakresie, mimo że proceder prowadzono z dużym rozmachem, żadnych nieprawidłowości nie dopatrzył się. Na trzeźwo trudno jednak założyć, iż to norma, czyli że stowarzyszenia techniczne gremialnie donoszą na działające przy swym boku komisje, bo kto szlachtuje kurę, znoszącą złote jajca?

Nasza wiewióra:

– Państwo w żaden sposób nie kontroluje działalności komisji kwalifikacyjnych. Wystarczy zebrać 15 chętnych, utworzyć stowarzyszenie naukowo-techniczne, wystąpić z wnioskiem do URE o powołanie komisji i biznes się kręci. Nikt nie ma interesu, by egzaminować rzetelnie, bo zbyt rygorystyczne wymogi osłabią popyt na usługi. Bo po co stawać przed komisją, która udupia połowę kandydatów, jak można stanąć przed taką, która świadectwa rozdaje wszystkim? Niekiedy w imieniu komisji obiecuje się wręcz, że w przypadku oblania egzaminu zwrócone będą pieniądze. Przy takim podejściu zdają nawet analfabeci.

Sytuacja dojrzała do natychmiastowej interwencji Jarosława Kaczyńskiego, bo jeśli prezes nie rozkaże Sejmowi, by w trybie pilnym uchwalił przepisy zapewniające państwu realny nadzór nad komisjami, Polska wyleci w powietrze, nim stanie się krajem dobrobytu. Po hekatombie naród nie będzie mógł zaś konsumować owoców wzrostu gospodarczego wypracowanego przez premiera Morawieckiego, zmieni preferencje wyborcze i znów padnie na kolana, co sens dobrej zmiany podważy zupełnie. Naczelniku, w imię polskiej racji stanu, do dzieła!

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl eeeadf7670

Mój partner homofil

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Francuskie samorządy zawieszają partnerstwo z polskimi, które proklamowały wolność od LGBT.

Nad takim stanem rzeczy załkał wiceszef MSZ Szymon Szynkowski *vel* Sęk. **„To niedobrze, jeżeli różnice w postrzeganiu niektórych aspektów światopoglądowych przekładają się na współpracę”** – oznajmił. Skądinąd słusznie, bo partnerstwo to nie polityka, ale wymiana staruszków, młodzieży i przede wszystkim oficjeli – dla jaj podlana sosem gospodarczym.

Szynkowski vel Sęk mógłby na tym poprzestać. Ale uznał za stosowne dopieprzyć Francuzom, mówiąc że takie zrywanie i zawieszanie partnerstw **„źle świadczy o tych francuskich samorządach, które przedkładają sprawy światopoglądowe i ideowe na współpracę samorządową, bo wydaje mi się, że to są dwie różne rzeczy”.**

Ignorant z tego Szynkowskiego jest otóż. Wygadując to, *vel* Sęk wykazał się nieznajomością zagadnienia zrywania relacji międzysamorządowych. No i tego, że do zerwań dochodziło z najczęściej z inicjatywy PiS.

• • •

We wrześniu 2016 r. **Rada Miejska Nowej Sarzyny** na Podkarpaciu zawiesiła współpracę z miastem partnerskim **Dolina na Ukrainie.** Rada miejska oczywiście rządzona jest przez tę samą partię, co reszta kraju. Ale przynależność nie miała nic do rzeczy, bo decyzja radnych była jednogłośna.

Nowosarzyńskie sankcje spadły na Dolinę po tym, jak jej władze nadały Stepanowi Banderze tytuł honorowego obywatela miasta. Takie właśnie nadanie radni nowosarzyńscy uznali za sprzeczne z duchem umowy o współpracy partnerskiej.

Radni opowiadali w trakcie obrad, że **„w sytuacji, gdy władze partnerskiego miasta wynoszą na piedestały człowieka odpowiedzialnego za śmierć wielu tysięcy naszych rodaków, to nie możemy tego przemilczeć”.** No i zaznaczyli, że partnerstwo powinno polegać na szacunku wobec partnera. A nawet podkreślali, że oświadczenie dotyczy wyłącznie postępowania władz miasta Dolina, nie zaś mieszkańców. Tak czy inaczej partnerstwo zawieszono. I pogrożono Dolinie, że jeśli ten stan rzeczy się nie zmieni, to Nowa Sarzyna umowę o współpracy zerwie.

Bandera honorowym obywatelem Doliny jest do dziś, tak samo zresztą jak stan zawieszenia umowy.

• • •

W 2018 r. umowę o partnerstwie z **ukraińskim miastem Warasz** zerwały **Pabianice.** Gdy to podłódzkie miasto w 2016 r. podpisywało odpowiednie papiery o współpracy, Warasz nazywał się Kuźniecowsk, a wśród honorowych obywateli miała Romana Szuchewycza i Stepana Banderę. Po dwóch latach partnerstwa taka sytuacja stała się dla Pabianic nie do zniesienia. Z inicjatywy radnych PiS umowę wysłano w kosmos.

• • •

W pierwszy weekend marca 2018 r. władze **Nowogrodu Wołyńskiego** zorganizowały turniej bokserski. Bokserzy naparzali się ku chwale patrona turnieju Romana Szuchewycza oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii. Nowogród Wołyński jest miastem bliźniaczym **Bełchatowa.** A bełchatowskiemu magistratowi i radnym szermierka na pięści pod flagą czarno-czerwoną się nie spodobała.

Prezydent Bełchatowa skrobnęła do swojego nowogardzkiego odpowiednika list sytuację oprotestowujący. Adresat odpisał, że nasza **„wspólna przeszłość nie zawsze była łatwa”,** ale ukraińskie ustawy dają podstawę do czczenia pamięci osób walczących o niepodległość Ukrainy w XX w., o co więc chodzi. A poza tym – napisał prezydent Nowogardu – **„czy byłoby możliwe budować dobre i pozytywne relacje pomiędzy naszymi krajami, jeżeli zaplecze polityczne Ukrainy ciągle przypominałoby rozgrom przez polskie wojsko Zachodnioukraińskiej Republiki Narodowej czy akcje »Wisła«”?**

W piśmie z Nowogrodu stało też jak byk, że organizatorem turnieju była organizacja o nazwie Korpus Narodowy, a rola samorządu ograniczyła się tylko do uzgodnienia terminu, miejsca i czasu imprezy.

Bełchatowska prezydent Mariola Czechowska się na list z Ukrainy zeźliła i oświadczyła, że **„nie będziemy dalej polemizować, po prostu wspólnie z radnymi podejmiemy decyzję odnośnie dalszej przyszłości”.**

Radni od dwóch lat decyzji podjąć nie mogą. Ale od tamtej pory przedstawiciele Bełchatowa odmawiają uczestnictwa w święcie Nowogrodu. I nie wystosowują zaproszeń na Dni Bełchatowa do tamtejszych władz.

• • •

Jelenia Góra dogadywała się z władzami samorządowymi **Tarnopola i Równego na Ukrainie** wiele miesięcy. Gdy uzgodnienia dotyczące umów o partnerstwie miały w grudniu trafić pod głosowanie na Radzie Miasta, to je wycofano. Dlatego że tumult podniosły organizacje kresowe. Nie podobało się im, że w Równem stoi pomnik pana, którego określają mianem „kata Wołynia” – Dmytra Klaczkiwskiego, pseudonim Kłym Sawur. Nie bez znaczenia było też to, że burmistrz Tarnopola jest działaczem „neobanderowskiej” partii Swoboda, a w mieście znajduje się pomnik Stepana Bandery oraz ulica dywizji Waffen-SS „Galizien”.

Jelenia Góra nie jest więc partnerem Tarnopola. W przeciwieństwie do Radomia, Chorzowa, Tarnowa, Nysy czy Elbląga.

• • •

Mówienie jednak, że tylko PiS ma pierdolca na punkcie prowadzenia polskiej polityki zagranicznej z gminy, też nie byłoby całą prawdą. Akcję nawoływania do zrywania umów partnerskich rozpoczął jeszcze w 2014 r. przewodniczący zarządu koła PO w Grajewie Adam Jankowski. Działacz wystosował do burmistrza apel w sprawie zawieszenia współpracy z rosyjskim miastem partnerskim Gusiew. Miasteczko podpadło mu z powodu aneksji Krymu przez Rosję. Uznał zatem, że **„trzeba bronić granic uznanych przez społeczność międzynarodową i nie godzić się z nieuzasadnionymi roszczeniami terytorialnymi. Niech podjęta decyzja będzie symbolicznym wyrazem dezaprobaty władz samorządowych i mieszkańców Grajewa wobec naruszenia suwerenności, integralności terytorialnej i niepodległości naszego wschodniego sąsiada”.** Władze Grajewa zrobiły wówczas to, co powinny, i apel olały.

Postąpiły zatem dokładnie tak samo jak prezydent Duda. Do niego poszła w 2017 r. petycja podpisana przez dziesiątki organizacji kresowych, żeby wniósł do Sejmu ustawę nakazującą rozwiązywanie umów partnerskich **„przez krajowe jednostki samorządowe z miejscowościami zagranicznymi, w których gloryfikuje się ludobójców narodu polskiego i zbrodniarzy wojennych”.**

W uzasadnieniu podano, że wciąż miastem bliźniaczym Krakowa, **„jest Kijów, w którym główne ulice noszą miana osób odpowiedzialnych za ludobójstwo ludności polskiej (Stepan Bandera, Roman Szuchewycz) i gdzie znajdują się pomniki tych zbrodniarzy. Podobna sytuacja dotyczy Lwowa, obecnie wręcz zaśmieconego banderowskimi upamiętnieniami niemal na co drugiej ulicy. Czy Radni Krakowa podpisaliby taką umowę, gdyby współczesna Rada Berlina wystawiła pomnik Hitlerowi, a w centrum miasta byłby Adolf Hitler Platz?”** – molestowali Dudę kresowiacy i nie uzyskali nic.

Bo widać Kancelaria Prezydenta znała „prawo vel Sęka” i nie chciała, żeby przedkładanie spraw światopoglądowych i ideowych na współpracę samorządową źle o państwie PiS świadczyło. Prezydent wolał mimo wszystko, żeby pisowskie miasta i gminy ośmieszały się na własne konto.

TADEUSZ JASIŃSKI

Strefy wolne od LGBT rosną w Polsce jak inflacja.

Włodarze powiatów, gmin i sołectw srają do własnych gniazd, głosując za uchwałami walącymi nie tylko w ich mieszkańców, ale także znajomych i sąsiadów. Urodziłem się i wychowałem w Rypinie – strefie wolnej od LGBT. Strefie, w której takie osoby mieszkają, pracują i chodzą do szkół. Oto ich głos.

Dużo nas, dużo nas tęczowej młodzieży, lecz na ujawnianiu to nam nie zależy

Rozmawiam z parą – Kasią i Karoliną, jest też z nami biseksualna Magda i homoseksualny uczeń tutejszej szkoły – Tomek. Imiona moich rozmówców zmieniam na ich wyraźne życzenie. Jak tłumaczy mi Magda: **„Nie chciałabym na ulicy nic usłyszeć, albo co gorsza, żeby coś mi się wydarzyło. Byłam świadkiem czegoś takiego. Szłam ze znajomym w Rypinie, który został zaatakowany. Zaczęło się od pyskówki, ktoś go nazwał pedałem, no i poszło”.** Karolina dodaje: **„Jest dużo takich sytuacji, gdy szłam kiedyś do galerii, to na parkingu jechał samochód z otwartymi oknami i usłyszałam też: »O! To ta lesba idzie!«. To jest na porządku dziennym. To jest małe środowisko, każdy każdego zna”.**

Jesteśmy w cztery osoby. Podpuszczam ich, czy przypadkiem nie widzę się właśnie z całą rypińską społecznością LGBT. Mieścina ma około 16 tysięcy mieszkańców, na stronie Atlasnienawisci.pl, gdzie zaznaczona jest jako strefa wolna od parszywych natręctw, wygląda jak samotna wysepka – z dala od najliczniejszych stref na południowym wschodzie Polski. Kasia szybko kontruje. **„Nawet nie wiesz, ile takich osób jest w Rypinie. Sama sobie ostatnio próbowałam policzyć i nie spodziewałabym się, że aż tyle”.**

„50 osób? 100 osób?” – dopytuję.

Magda i Karolina: **„Dużo więcej”.**

Karolina: **„Chociaż to środowisko często się wyprowadza. Większość rezygnuje z życia tutaj po ujawnieniu się”.**

Nie powie ojciec, nie powie matka, za to cię wytknie palcem sąsiadka

Rypin, decyzją Rady Miasta z 23 października 2019 roku, jest pierwszą i jedyną jak do tej pory strefą wolną od ideologii LGBT w województwie kujawsko-pomorskim. Dla niepoznaki nazwano to Samorządową Kartą Praw Rodzin. Wczytując się w treść tego wywodu łatwo odnieść wrażenie, że jedynym prawem, jakie rypińskim rodzinom na podstawie karty przysługuje, jest depedalizacja rypińskich ulic, biznesów, a przede wszystkim szkół.

Jak moi rozmówcy zareagowali na uchwałę Rady Miasta?

„Dla nas to był szok. To było zaskoczenie” – deklarują jednogłośnie. Karolina dodaje **„Nie spodziewałam się tego po naszych władzach. Znam Pana burmistrza i szanuję… Szanowałam go i nie spodziewałam się czegoś takiego. Dzisiaj nawet czytaliśmy to sobie razem i w wiele rzeczy po prostu nie wierzyłam. Nie wierzyłam, że ktoś w ogóle wpadł na pomysł, żeby coś takiego napisać. W jakim celu?”.** Magda szuka treści uchwały w telefonie. Wspólnymi siłami wykopują fragment o **„promocji dobrych praktyk w biznesie”. „Samorząd powinien poprzeć programy certyfikacji przedsiębiorców, którzy przyjęli rozwiązania sprzyjające rodzinie…”** – głosi uchwała. **„Certyfikacja przedsiębiorców? Rozumiem to tak, że jeżeli prowadziłabym na przykład animację dla dzieci i pojawiłoby się coś niezgodnego z tą uchwałą, to znaczy, że ja**

Wieści gminne i inne

Jeszcze nie powstała, a już została zaatakowana, tarcza antyrakietowa, budowana przez US Army na 600 ha amerykańskiej jednostki wojskowej w Radzikowie. Nasze bezpieczeństwo, zgodnie z rozpoznaniem CIA, podgryzają 53 dziki, 19 jeleni, 24 sarny, 10 lisów, 26 zajęcy, 8 borsuków, 6 jenotów, 4 kuny i 2 tchórze. Zwierzęta dewastują ogrodzenie bazy wojskowej, a to wyposażone jest w niezwykle kosztowne systemy elektroniczne zakupione przez amerykańskiego podatnika. Aby zlikwidować ową partyzantkę, władze województwa pomorskiego wydały zgodę na odstrzał zwierząt. Zgoda miała charakter formalny, bo amerykańscy żołnierze otrzymali wcześniej rozkaz, aby intruzów odłowić, a jeśli się nie uda – zabić.

W leśnictwie Zielin podleśniczy Artur Nowicki zauważył w środku lasu siedzącego na ziemi orła bielika, który, jako żywo, jest pierwowzorem tego ptaszydła znajdującego się w herbie Rzeczypospolitej. Symbol narodowy był otępiały, niemrawy i wyraźnie cierpiał na coś, co można nazwać poalkoholowym kryzysem siły woli. Wstępne oględziny wykazały, że ptak nie jest ranny. Z uwagi na bezpieczeństwo państwa przetransportowano go do Ośrodka Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych w Warcinie, podejrzewając, iż przyczyną niedyspozycji jest zatrucie pokarmowe. Będzie wtranżalał smektę i kleik ryżowy.

25-letni mieszkaniec Czarnego Lądu tak bardzo pragnął zamieszkać w Polsce, że za fałszywą wizę w paszporcie Ghany zapłacił Ukraińcom 500 euro. Na jej podstawie starał się sforsować granicę Rzeczypospolitej. Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej nie dał się na to nabrać. Zniweczył plany czarnego człowieka na dostatnie życie w strefie Schengen. Sąd w trybie pilnym skazał go na 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata i wydalenie z kraju. Swoją drogą za 500 euro to Murzyn powinien spróbować w polskiej ambasadzie uzyskać wizę autentyczną. Przywiązanie naszych urzędników do przepisów imigracyjnych miewa wszak swoje granice.

Straszliwe konsekwencję miała libacja w mieszkaniu przy ul. Ruskiej we Wrocławiu. Trzech mężczyzn i jedna kobieta pili wódkę, przy czym kobieta była żoną jednego z tych trzech. Mąż, jak się okazało miał słabą głowę. Poszedł spać. Obudziwszy się stwierdził, iż żony nadal nie ma obok w łóżku. Udał się sprawdzić, czy coś jej nie zaszkodziło. Wyważywszy drzwi do pokoju, zobaczył, że pijana żona odbywa stosunek seksualny via usta z jednym z biesiadników. Drugi spał smacznie obok. Zirytowany małżonek wymierzył atomowe ciosy zaciśniętą pięścią całej trójce. Kochanek stracił przytomność. Żona zęby. Ten trzeci, bogu ducha winny, doznał złamania podstawy czaszki, w rezultacie czego zmarł. Sąd skazał zazdrośnika na trzy i pół roku więzienia za spowodowanie śmierci i pobicie. Uznał bowiem, że morderca działał w afekcie, co stanowi poważną okoliczność łagodzącą.

Rys. TOMASZ WIATER

Synoptycy informują, że skończyła się w Polsce najcieplejsza meteorologiczna zima od czasów wynalezienia przez Gabriela Fahrenheita z Gdańska termometru zaokiennego. Średnia ogólnokrajowa temperatura utrzymywała się na poziomie 4 stopni powyżej normy wieloletniej. Jaka jest ta norma wieloletnia, meteorolodzy na wszelki wypadek nie podają. W każdym razie ci z nas, którym nie przydarzyło się w życiu nic doniosłego, będą mogli opowiadać potomnym, że przeżyli najcieplejszą zimę w historii Polski.

Wyjątkowym brakiem poczucia komunalnej wspólnoty wykazali się mieszkańcy Puław, którym inni obywatele wynajmowali, po bardzo okazyjnych cenach, mieszkania socjalne za pośrednictwem urzędu miejskiego. Mimo niskiego czynszu, kilkadziesiąt rodzin nadal go nie

eprasa.pl eeeadf7670

Homopożycie w rypińskim korycie

jako przedsiębiorca nie mam takich samych praw jak firma obok?” – zauważa Magda.

Uchwały anty-LGBT to nie jest zatem zwykła propagandówka. W małych miejscowościach współpraca z samorządem często jest dla firm filarem działalności. Komu do tego filaru będzie dane się dopchać, zależeć może już jednak od tego, z kim się po robocie prowadzasz i co gdzie sobie wsadzasz.

W karcie jest też sporo miejsca poświęconego edukacji. Pytam zatem, czy obawiają się, że każde kolejne pokolenie wychowane w rypińskich szkołach będzie coraz bardziej negatywnie nastawione do osób LGBT? Kasia każe mi spojrzeć na to od strony odkrywającego swoje preferencje młodzieńca. **„Gdzie takie dziecko ma szukać pomocy? W szkole mu o tym nie powiedzą, bo to przecież jest »fe«, a w domu, nie oszukujmy się, niewielu jest rodziców, z którymi na takie tematy rozmawia się wprost. Matka ci powie: »Idź do ojca«. Ojciec ci powie: »Idź do matki, a najlepiej idź na podwórko z kolegami porozmawiaj«. To będzie tak wyglądało”.**

Nie trzymamy się za rękę, bo nie chcemy popaść w mękę

W Rypinie bywam regularnie. Wiele rzeczy w tej mieścinie widywałem. O jeszcze ciekawszych wydarzeniach słyszałem z legend miejskich. Nie widziałem jednak nigdy pary kobiet, albo mężczyzn trzymających się za rękę w miejscu publicznym. Czemu?

„Nie obnosimy się z tym” – odpowiada mi Kasia. **„Skoro wiadomo, że ludzi to razi, to po co ich kłuć po oczach? Ale we własnym kręgu znajomych nie mamy problemu z tym, żeby się złapać za rękę czy dać sobie buzi. Na ulicy ja bym nie chciała. Karolina wyjdzie za dom i dostanie w łeb. Jak jesteśmy w jakimś większym mieście, w którym jesteśmy bardziej anonimowe, to zdarzy nam się iść deptakiem za rękę i wtedy nie ma problemu, bo wiemy, że to jest większe środowisko, większa tolerancja i mniej się obawiamy”.**

Popieramy wszystkich ludzi. Murzyn? Nie, bo nas zabrudzi.

A jak już się przypadkiem dostanie w papę, bo patriotycznie nastawiony sąsiad postanowił organoleptycznie wytłumaczyć treść zapisów Samorządowej Karty Praw Rodzin, można by zaryzykować wezwanie policji. Pytam zatem zebranych: macie zaufanie do instytucji publicznych w Rypinie? Czy zgłosilibyście się z jakąkolwiek przemocą związaną z Waszą orientacją? **„Nie!”, „Nie”, „Nie…”, „Niestety, nie”** – zdania jak widać nie są podzielone. Ale zrzeszać się i protestować nie chcą. **„Za mało odwagi jest w nas, żeby się gdzieś zebrać w gromadzie i powiedzieć czego byśmy oczekiwali”** – tłumaczy mi Kaśka. Magda dodaje: **„Każde z nas dba o swoje zdrowie psychiczne, bezpieczeństwo, o pracę. W tak małej społeczności trudno jest wyjść przed szereg”.**

Choć wsparcie zza granic strefy napływa. 17 lutego z interwencją przyjechała posłanka Joanna Scheuring-Wielgus, która burmistrzowi Pawłowi Grzybowskiemu przekazała na sesji Rady Miasta petycję w sprawie uchylenia uchwały. Jak podaje „Gazeta Pomorska”, podpisało się pod nią prawie 700 osób.

Burmistrz swoje racje tłumaczył w internetowym filmie. Poza oczywistą winą tendencyjnych dziennikarzy, którą już na wstępie Grzybowski wytknął, problemu w uchwale nie widzi. **„Jedynym celem, jaki przyświecał autorom, ale myślę, że naszemu samorządowi, było szczególnie zadbanie o takie wartości, jakie nazwalibyśmy nienegocjowalnymi, bo zapisanymi w naturze człowieka (…). W żaden sposób nie mieliśmy na celu nikogo obrazić, ze względu na kolor skóry, ze względu na poglądy polityczne czy inne orientacje”.**

Reszta to już potok pustosłowia o otwartym i tolerancyjnym mieście, które zawsze takie było i rzekomo wciąż jest. Faktycznie, Rypin przed wojną był miastem wielokulturowym. Mieszała się tu kultura prawosławna, żydowska i katolicka. Nic jednak z tej wielokulturowości nie pozostało, a otwartość i różnorodność Rypina wygląda dziś tak, że wywodzący się z PiS-u burmistrz Paweł Grzybowski zdobył w ostatnich wyborach samorządowych prawie 80 proc. poparcia. Nikt przeciwko niemu nie wystartował. W 15-osobowej radzie jedenastu radnych jest z tej samej partii. Tak, nie pierwszą zresztą kadencję, wygląda różnorodność w roku pańskim 2020.

Karolina zauważa nieśmiało, że jednak nie wszyscy w czambuł pochwalili inicjatywę. **„Bardzo zdziwiła mnie liczba reakcji w sieci, które negowały tę uchwałę. Nawet człowiek, którego znamy, który się ukrywał, on też zabrał głos i to tak konkretnie. To musiało wiele osób zaboleć”.** Nie zmienia to jednak faktu, że mieszkaniec mieszkańcowi nie jest równy. **„Jak sam sobie nie zapewnisz przez rodzinę czy znajomych wsparcia, nie masz na co tutaj liczyć”** – kwituje sprawę bezpieczeństwa w mieście.

Babcia z dziadkiem akceptują, bo lesbijstwo tolerują

Najlżej, dorastając tutaj, miała Magda. **„Moja historia w porównaniu do reszty jest fiołkowa i aż przerysowana, bo u mnie było katalogowo. Ja się wcześniej niż pozostali dowiedziałam o tym, że jestem biseksualna. Na początku w ogóle tego nie rozumiałam, że kobiety podobają mi się bardziej niż powinny. Ale faceci jednocześnie też. Przez brak informacji i brak rozmów o tym, że w ogóle ktoś taki może istnieć, długo byłam zagubiona. Gdy się połapałam, że coś jest nie tak, wtrącałam często rodzicom, gdy była mowa na przykład w telewizji o osobach LGBT: »A co by było gdyby wasza córka przyprowadziła kobietę do domu?«. Myślę, że to ich oswoiło”.**

I faktycznie, historia Magdy ciągnie się niczym najmodniejszy zachodni serial. **„Gdy do dziadków przyprowadziłam kobietę, babcia w ogóle nie miała z tym problemu. Do tej pory wspomina moją byłą partnerkę i wypytuje, dlaczego z nią nie jestem. »Przecież to jest taka fajna dziewczyna, nie mogłaś się z nią dogadać?«. Dziadek natomiast jest homofobem. On tego w ogóle nie przyjął. Dla niego przyjeżdżam z koleżanką do domu i tyle”.**

U Karoliny też było wsparcie i akceptacja, ale potrzebny był czas. **„Moi rodzice okazali się naprawdę tolerancyjni. Kiedy powiedziałam mamie, a mama tacie, powiedział, że on mnie będzie wspierał, ale mojej partnerki nie chce na razie w domu widzieć. Zajęło mu to rok i w końcu powiedział, niech Kasia przyjdzie na obiad. W szkole też nie doświadczyłam niczego złego. Sama ze sobą nie mogłam się pogodzić, gdy zaczęłam odkrywać swoją orientację w gimnazjum. Szukałam sobie partnerów na siłę”.**

Najdłużej ukrywała się Kasia. **„Wiedziałam, że nie mam pociągu do panów, ale bardzo to spychałam, nie dopuszczałem tej myśli do siebie. Toć ojciec mnie zabije, a mama to już w ogóle wydziedziczy. Nie miałam w swoim otoczeniu osób homoseksualnych. Kiedyś natrafiła się okazja, że poznałam dwie starsze już kobiety mające dzieci i rodziny. Zobaczyłam, że to jest normalne. One żyją normalnie, tak jak facet z kobietą tylko, że są dwiema babkami. Ja się z nimi zaczęłam trzymać i sama zaczęłam się otwierać na poznanie drugiej osoby”.**

Pytam Kasię, kiedy to było. **„Ja miałam 28 lat, byłam stara dupa już. Chociaż rodzicom nie powiedziałam. Dopiero ojciec to na mnie wymusił. Zaczęłam znikać z domu i złapał mnie rano w chałupie. »Ty mi powiedz, czy to jest chłopak, czy kobita«. I tylko powiedziałam »kobita« i wybiegłam. Potem do mnie przyszedł i uświadomił mnie, że wszystko jest dobrze i że on sprawę z mamą załatwi”.**

Ile czasu mamie zajęło, żeby zrobiło się normalnie? **„Tak, że zaczęła moją ówczesną partnerkę tolerować i gdzieś z nami wychodzić, to ze 4 miesiące. Gdy się rozstałam z pierwszą dziewczyną, to mama mało sufitu nie rozsadziła głową z radości. Ja zawsze postrzegałam, że mój tata jest homofobem. Zaskoczeniem było to, że okazało się, że taka jest jednak matka”.**

Jak już wspomniałem, jest z nami Tomek. Najmłodszy głównie przysłuchuje się rozmowie, ale on swoje lata młodości, które starszaki wspominają już w czerni i bieli, przeżywa właśnie teraz. W szkołach jednak nic się nie zmieniło. **„Moje najbliższe grono, któremu powiedziałem, zaakceptowało to bez problemu, ale reszta wytyka mnie i wiem, że mnie obgadują”.** Ciągnę więc za język o to wytykanie. **„Gadają między sobą. Gdy nie ma mnie w szkole mówią, że pojechałem się…”.** Młody się speszył, ale szybko ustalamy, że chodzi o ruchanie. **„Czepiają się, że ubieram się »za modnie«. Gorsze są dziewczyny niż chłopaki. Nie potrafią zaakceptować tego, że ktoś jest inny niż one”.**

Oj pedalska ty lebiego, pilnuj lepiej tyłka swego

Uchwała Rady Miasta w swym oficjalnym założeniu ma chronić dzieci i tradycyjnie rozumianą rodzinę. Nikt, kto nie wychował się w zachodnim dobrobycie swobody i równości nie śmiałby nawet przypuszczać, że w małym polskim miasteczku ktoś planuje wykonać zamach na heteroseksualność rodziców. **„Oni nawet nie starają się zrozumieć, że mężczyzna z mężczyzną albo kobieta z kobietą mogą zapewnić dobry start i byt dziecku. Lepsza jest według nich już nawet patologia z brudem, smrodem i ubóstwem, byle tradycyjnie rozumiana”** – żali mi się Kasia.

Co zaskakujące, żadne z nich na ten drobnomieszczański ład nastawać nie chce. **„Jestem za związkami partnerskimi, nie widzę w tym nic złego”** – tłumaczy mi Magda. **„Dałoby to poczucie bezpieczeństwa, swobodę osobom z inną orientacją. Jeśli chodzi o adopcje, to jest to temat złożony. Skoro taki los spotyka nas, jak moglibyśmy w małych miejscowościach próbować gotować go jeszcze dziecku?”.**

Magda: **„Inaczej to wygląda w dużych społecznościach, gdzie każdy jest anonimowy. W tak małych miejscowościach nie będzie to miało racji bytu”.**

Karolina: **„A przez takie uchwały jak obecna byłoby jeszcze gorzej”.**

Kasia: **„To nie ten czas i nie to miejsce. Może za 15–20 lat, gdy już to społeczeństwo dojrzeje”.**

Kończę rozmowę z cichym przekonaniem, że za 15–20 lat nic się jednak nie zmieni. Czas i miejsce może rzeczywiście nie są właściwe, ale edukowani homofobicznie Polacy, choćby dać im i 300 lat na rozwój, po wieki wieków wciąż dławić będą się tradycją.

Cała reszta trudnych, bolesnych, ale czasem i zabawnych wątków zostanie między nami. Mimo że zatrzęsłyby w tamtejszych posadach. Wielu z propagatorów tej uchwały nie zdaje sobie sprawy, że „wróg” u bram już nie nastaje, a żyje pośród nich. Inni wolą w domu lustra pozdejmować. Zostawiam te wątki dla siebie, bo jak moi rozmówcy wspomnieli, to mała miejscowość, choć osób LGBT w niej nie brakuje. Z czapy wymienili kilkanaście, a może i kilkadziesiąt osób które znają, także w najbliższym otoczeniu samorządowych partyjniaków. Mimo wszystko jest w nich strach o własne tyłki, o tyłki ich rodzin i innych towarzyszy homoniedoli rypińskiego życia.

ADAM LISZEWSKI

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

płaciło. Zaległości osiągnęły 7 mln zł. W takich warunkach władze Puław zadecydowały, że na ogół bezrobotni mieszkańcy bloków socjalnych dług mogliby odpracować robotami na rzecz miasta. Zagroziły jednocześnie, że jak nie, to magistrat przekwateruje ich do metalowych kontenerów. Zadłużeni świadczyli pracę w miarę regularnie, aż okazało się, że w budżecie miasta nie ma pieniędzy na zakup kontenerów, zatem spełnienie groźby jest nierealne. Odkąd informacja ta stała się powszechnie znaną, dłużnicy przestali stawiać się do roboty.

Zakupione w sklepie zoologicznym w Tarnowie 2 lata temu szczury rozmnożyły się w sposób niekontrolowany i osiągnęły populację 130 sztuk, gnieżdżącą się w jednym mieszkaniu. Kobieta, która żyła ze szczurami, tłumaczyła, że kupując je, nie wiedziała, że są różnej płci. Jak już się dowiedziała, nie przypuszczała też, iż są zdolne do stosunków kazirodczych na taką skalę. Szczury to bardzo inteligentne zwierzęta, ale mało kulturalne. Wypróżniając się na klatkach, zirytowały sąsiadów. Sąsiedzi wezwali straż miejską. Gryzonie zostały wyłapane przy pomocy uczennic liceum plastycznego w Tarnowie. Odstawione do schroniska dla szczurów. Dlaczego z plastycznego? Zapewne 130 sztuk nie wystarczyłoby, aby uszczęśliwić te z gastronomicznego, ekonomicznego i zasadniczej szkoły krawieckiej.

Japońska agencja informacyjna Jiji Press poinformowała, że w sklepach zabrakło polskiej wódki z wysoką zawartością alkoholu, która spożywana była jako antidotum na koronawirusa w formie czystej. Z treści depeszy można wyrozumować, że chodziło o alkohol o handlowej nazwie „Spirytus Rektyfikowany”. Nie możemy niestety pomóc naszym braciom kamikadze, ponieważ polskie Ministerstwo Zdrowia właśnie zakazało eksportu środków leczniczych.

Policja z gminy Łęczna brutalnie wdarła się w mir domowy pewnego 62-latka, niwecząc udany związek o charakterze rodzinnym z o wiele od niego młodszą partnerką. Policję zbulwersowało, że połowica była sarną. Mimo że partner sarny utrzymywał, że stosunki z panią domu układają się poprawnie, sarnę mu odebrano. Sarna nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Policja skierowała wniosek do sądu o ukaranie mężczyzny, gdyż jej zdaniem przetrzymywanie zwierzyny bez wymaganego zezwolenia, stanowi wykroczenie. Właściciele psów, kotów i innych chomików powinni zacząć poważnie obawiać się o swoją wolność.

Pani Elisa Minetti (personalia być może autentyczne) właścicielka sklepu odzieżowego PLNY LALA wprowadziła 1 dzień płatnego urlopu dla pracowników, którzy mają ciężkie dni – to znaczy menstruację. Każdy pracownik przeżywający coś takiego może bez usprawiedliwienia nie zjawić się w robocie raz w miesiącu, co będzie automatycznie usprawiedliwione, jeżeli jest oczywiście kobietą. Pani Elisa uważa, że jej pomysł powinni podchwycić inni pracodawcy w Polsce – bo jest on po prostu dobry. Wie o tym 40 procent mężczyzn, których żony z powodu menstruacji, migreny, histerii, endomitozy, zespołu nadwrażliwej pochwy, zespołu nieczułej pochwy, dziecionoszenia, dzieciobawienia, koszmarów sennych, uderzeń gorąca, odry genitalnej, obolałych cycków lub pochwicy permanentnie pozostają na ich utrzymaniu, aż osiągną wiek emerytalny.

Uczeni z Katedry Zaopatrzenia w Wodę i Usuwania Ścieków Politechniki Lubelskiej wymyślili wynalazek zgodnie z obstalunkiem przedsiębiorstwa wodociągowego, które boryka się z kradzieżami pokryw studzienek kanalizacyjnych. Pod pokrywą znajdować się będzie czujnik metalu wyposażony w kartę SIM, który w przypadku nie wyczucia nad sobą metalowej pokrywy, wyśle sygnał do centrali, świadczący o tym, że pokrywa jest właśnie kradziona. Tym samym naukowcom znowu udało się uratować nas przed końcem świata, który miał zacząć się w Lublinie.

Grupa mieszkańców Krakowa złożyła w magistracie petycję z prośbą o nazwanie ulicy położonej w pobliżu marketu budowlanego OBI, imieniem bohatera „Gwiezdnych Wojen” Obi-Wana Kenobiego. To bardzo cenna inicjatywa nie ujmująca nic z dostojeństwa tego królewskiego miasta. Zwłaszcza w czasach, kiedy wymyśleni bohaterowie są bardziej realni, niż prawdziwi. Dokonania Obi-Wana Kenobiego zna wszak w Krakowie każdy.

R.J.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej, u której obserwuje się ostatnio poważne dewocyjne wypaczenia. Oznacza to, że jej dziennikarze stworzeni zostali boską ręką z nieożywionej materii, a więc publikowane przez nich informację mogą być równie nieprawdziwe. Odżegnujemy się od wszelkich konsekwencji prawnych fałszu, który mógł się zawieruszyć w wiadomościach powyżej.

eprasa.pl eeeadf7670

1. „Sam Papież osobiście odprawi prywatną Mszę Świętą z Twoim udziałem. Udzieli Ci sakramentu Eucharystii własnymi rękami, przekaże Tobie i Twoi gościom osobiste błogosławieństwo, odmienne i wyjątkowe dla każdego z Was" – nęci reklama w aplikacji „Whispers", adresowanej wyłącznie do właścicieli nowych modeli rolls-royce'a. Cena za prywatny taniec Franciszka jest adekwatna: ok. 140 tysięcy euro, plus „wymagana ofiara na Kościół (w całości odliczalna od podatku)", w wysokości „minimum 100 tysięcy euro", która będzie „dostarczona do rąk własnych samego Papieża". Oferta znalazła się w portfolio ekskluzywnego klubu rolls-royce'a dzięki zarejestrowanej w Teksasie firmie „Italian Luxury Living", ale niestety – odkąd zainteresowały się nią media – jest już nieaktualna. Biuro prasowe Watykanu ogłosiło, że nic o niej nie wie.

2. Korea Południowa stała się drugim, po Chinach, światowym królestwem koronawirusa – wszystko dzięki Chrystusowi, a dokładnie jego najnowszemu wcieleniu, noszącemu doczesne imię Lee Man Hee. To lider sekty o nazwie „Shincheonji, Kościół Jezusa, Świątynia Przybytku Świadectwa", znany z tego, że jako jedyny na świecie rozumie Apokalipsę św. Jana. Poinformował on wiernych, iż nie muszą poddawać się badaniom na obecność wirusa, odmówił także przedstawienia władzom ich listy – co okazało się o tyle istotne, iż była na niej grupa wiernych z Chin, którzy jeszcze w grudniu zeszłego roku brali udział w nabożeństwach w Wuhan. Burmistrz Seulu, Park Won-soon, złożył doniesienie na liderów sekty, oskarżając ich o „zabójstwo poprzez niedopełnienie obowiązków".

3. Brazylijska policja wszczęła śledztwo w sprawie znachorstwa. Globalna Katedra Espírito Santo w Porto Alegre wzywała wiernych na nabożeństwo plakatami o treści następującej: „Moc Jezusa przeciwko koronawirusowi: przyjdź, ponieważ namaszczenie olejem konsekrowanym w poście pozwala uodpornić się na każdą epidemię, wirusa lub chorobę". Na nagraniu z nabożeństwa słychać jak pastor Sílvio Ribeiro gwarantuje, że „nikt, kto jest obmyty, okupiony, odkupiony, rozgrzeszony, usprawiedliwiony, natchniony, namaszczony, obmyty, ocalony krwią Jezusa, nie umrze". Policja zapowiada, że jeśli znajdą się dowody na pobieranie opłaty za święty olej, mogą dojść także zarzuty o wyłudzenie. Na nagraniu z nabożeństwa słychać wezwania do składania ofiar, a także informacje, iż Jezus przyjmuje wpłaty kartą.

4. Amerykański kaznodzieja Michael L. Brown uzdrowił kangura, cytując mu Pismo Święte. Brown nawiedził Australię, gdzie, w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach, natknął się na kangura, który był „bardzo zestresowany, skakał, podskakiwał, bardzo, bardzo zestresowany" – jak wyjaśnia Brown w bijącym rekordy popularności filmie na FB. „Zacząłem zatem cytować Pismo, mówić o zasadach medytacji i widzicie, że jest zrelaksowany" – opowiada kaznodzieja, kucając nad kangurem. „Jak widzicie, nasze techniki działają, więc możecie kupić CD z technikami i modlitwami na naszej stronie" – pointuje Brown, postukując łapę kangura, żeby udowodnić, że jest on „spokojny". W istocie, kangur robi wrażenie nieprzytomnego – ale może tylko udaje, żeby uniknąć dalszego nawracania.

5. Grenville Christian College, nieistniejąca już religijna szkoła z internatem w Ontario, przegrała sprawę z 5 byłymi podopiecznymi. Twórcy szkoły, Alastair Haig i ojciec Charles Farnsworth, ksiądz anglikański związany z dość tajemniczą sektą „Wspólnota Jezusa", wprowadzili zasady „twardej miłości", obejmujące resocjalizację przez szczególnie produktywną pracę, taką jak mycie kibli szczoteczkami do zębów czy ścinanie trawy nożyczkami; publiczne spektakle hańby, podczas których uczniowie byli upokarzani i łżeni przez nauczycieli przed całą szkołą; kształtowanie skromności u dziewcząt poprzez obcinanie włosów; leczenie dysleksji metodą egzorcyzmów; bicie. Ale były też pozytywy: ojciec Farnsworth oferował „wtórne dziewictwo" uczennicom, które opowiedzą mu ze szczegółami o swoich seksualnych doświadczeniach.

6. Pastor Jacob Malone odsiaduje wyrok 3 do 6 lat za molestowanie seksualne nastolatki, którą uwiódł, spił, wydymał i zapłodnił. Sytuację ułatwił mu fakt, że był opiekunem prawnym dziewczyny, która mieszkała w jego domu z jego żoną i trójką dzieci. To w sumie norma. Pewną niespodzianką jest fakt, iż pastor – który przyznał się do winy i poszedł na układ z prokuraturą – poczuł się do tego stopnia skrzywdzony wyrokiem, jaki otrzymał, że koledze spod celi zaoferował 5 tysięcy dolków za odstrzelenie sędzi, która nie skorzystała z opcji nadzwyczajnego złagodzenia kary. Pastor Malone chciał także obstalować zabójstwo swego kolegi po fachu, pastora Harolda Lee Wigginsa, który był głównym świadkiem oskarżenia. Motto Kościoła Bractwo Kalwarii, w którym obaj służą: „Każdy, kto podąża za Jezusem, zawsze dochodzi do krzyża".

7. Lori Alexander, autorka czytanego przez 100 tysięcy osób chrześcijańskiego bloga „Odmieniona żona" naucza jak bić dzieci: „musi boleć, albo nic dobrego z tego nie będzie"; „pierwszy raz będzie to długo trwało, ale efekt będzie wart wysiłku"; „w niektórych stanach wolno bić tylko ręką, więc upewnij się, że mieszkasz w stanie, który pozwala na więcej, bo »rózga« jest znacznie skuteczniejsza". Posty z prywatnego chatroomu jakiś antychryst puścił w świat i zrobiła się zadyma, na którą Lori odpowiedziała na swojej stronie: „Wiem, że niektórzy z was myślą, że spuszczanie lania dziecku jest przemocą. My tak nie myślimy. Myślimy, że jest biblijne, i myślimy, że działa, i że jest dobre. Wszystko, co mówi Bóg jest dobre". Na koniec nie zapomniała dodać, że „większość kobiet, które nie wierzą w lanie, sądzi, że zamordowanie dziecka w łonie jest OK".

Gliński kastruje Czechów

Jak Bóg opuścił ministra kultury i jego urzędników.

Radosław Śmigulski jest dyrektorem Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej (PISF). Na stołek prezesa trafił pod koniec 2017 r. z Totalizatora Sportowego. Wcześniej był dyrektorem Syrena Films – firmy producenckiej i dystrybucyjnej. Chwali się, że wyprodukował m.in. „Kac Wawa", który został uznany przez portal Stereoscopy News za najgorszy film wykonany w technologii 3D na świecie. Nad Wisłą „Kac Wawa" też nie miał dobrych recenzji. Otrzymał aż 16 nominacji do filmowych antynagród – Węży (polskiego odpowiednika Złotych Malin). Może Śmigulski nie ma wyrafinowanego gustu, ale ma za to odpowiednie koneksje polityczne. Tworzył struktury skrajnie prawicowego, propisowskiego stowarzyszenia Republikanie.

Nadzór nad PISF sprawuje wicepremier, minister kultury

Piotr Gliński. To on decyduje o tym, które filmy dostaną dotacje. O kasowym filmie „Kler" powiedział, że za rządów PiS nie dostałby finansowego wsparcia. W momencie, gdy Wojciechowi Smarzowskiemu przyznawano dofinansowanie, dyrektorką PISF-u była jeszcze Magdalena Sroka (odwołana przez Glińskiego przed upływem kadencji, mimo sprzeciwu rady PISF oraz protestu filmowców). Gliński nie owija w bawełnę. W przypływie szczerości wypalił: **„Nie jest prawdziwa wizja jakiejś mitycznej niezależności i apolityczności PISF".**

Víta Klusák i Filip Remunda to uznani czescy twórcy filmowi. Zasłynęli dokumentem „Czeski sen". Reżyserzy w swoim filmie zaaranżowali kampanię promocyjną dla nieistniejącego supermarketu. Wynajęli w tym celu specjalistów od reklamy, którzy zajęli się przygotowaniem przebiegu całej kampanii. Powstało logo supermarketu, reklamy telewizyjne i radiowe, ulotki, plakaty, a przede wszystkim wybudowana została na krótko przed dniem wielkiego otwarcia ogromna tęczowa fasada supermarketu w szczerym polu. Było fałszywe logo i wejścia. Na otwarcie fikcyjnego supermarketu przybyło kilka tysięcy osób skuszonych promocyjnymi cenami. Ludzie byli w amoku. Biegli i przepychali się, aby jak najszybciej dostać się do środka. Eksperyment wywołał gorącą dyskusję o tym, jak społeczeństwo daje się manipulować różnego rodzaju hochsztaplerom. Film otrzymał nagrody na licznych festiwalach i był pokazywany na całym świecie.

Ostatnim dziełem Klusáka i Remundy jest film o katolickiej Polsce

„Jak Bóg szukał Karela". Reżyserzy w ciągu 5 lat objechali starym fordem transitem ojczyznę JP2 wszerz i wzdłuż. Przejechali 11 854 kilometry.

Byli m.in. w Licheniu, Świebodzinie, Częstochowie i w Toruniu u Rydzyka. Objechali małe mieściny, w których księża zabawkę Hello Kitty traktują jak pomiot szatana. Spotykali się z różnymi ludźmi. Rozmawiali m.in. z egzorcystą, który opowiadał im o opętanej dziewczynie, która pluła gwoździami i śrubami.

W materiale promocyjnym udostępnionym przez produkcję można zobaczyć kilka fragmentów z tego, co udało się nagrać. Jest np. scena, podczas której jedna z kobiet pokazuje filmowcom papierową wyklejankę ze zdjęciami **„grzesznych rzeczy"**, jak kapcie z wzorkiem Hello Kitty, z których trzeba było oczyścić dom, bo Bogu się nie podobały. W innej scenie stare dewotki mówią: **„Fanatyzm? To jest islam. A katolicka religia to jest po prostu religia".**

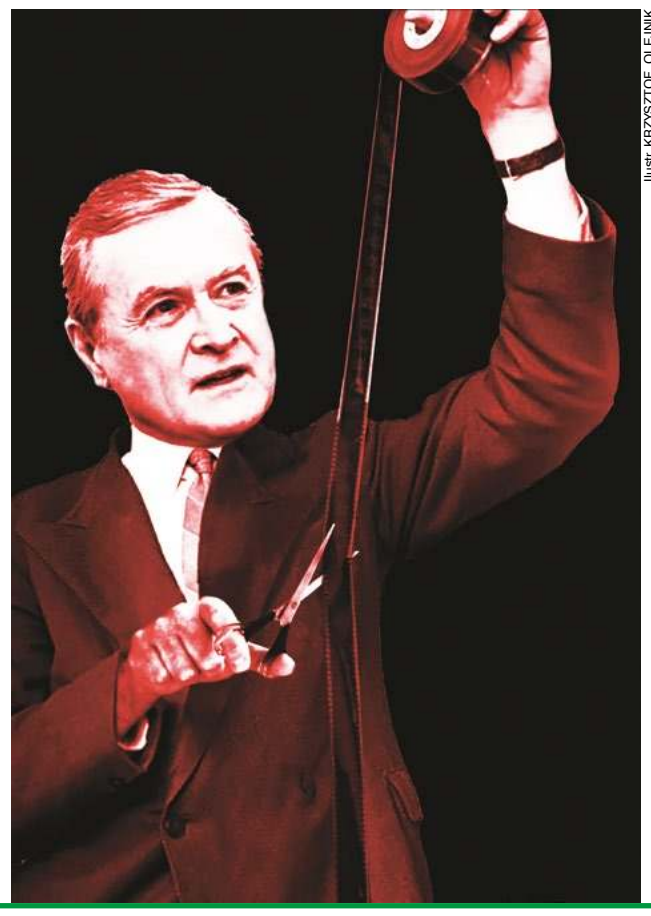
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Można się spodziewać, że film będzie bezlitosny i prześmiewczy wobec polskiego zapyziałego katolicyzmu. Problem w tym, że jednym z koproducentów jest PISF, który chce ocenzurować film! O skandalu Remunda napisał na swoim Facebooku: **„Nawet nie przypuszczałem, że coś takiego jest możliwe i że w Polsce działają komisje cenzury. To powrót do totalitaryzmu. Nie zgadzam się z tym".**

Temat szybko został podchwycony przez czeskie media. O sprawie napisał najbardziej poczytny portal Seznam Zpravy. Pytany przez czeskich dziennikarzy Remunda powiedział: **„Jestem zszokowany tym, że PIFS próbuje ingerować autorom w treść filmu, który poparł. W Czechach nie jestem do tego przyzwyczajony. Nasz fundusz decyduje na podstawie scenariusza, a potem już filmu w żaden sposób nie kontroluje, nie podaje żadnych rekomendacji cenzury. Nie znam innych szczegółów, prócz tego, że chcą, byśmy połowę filmu »wypikali«. Tylko chciałem to rozgłosić w świat, bo bardzo to mną wstrząsnęło".**

Nie wiadomo dokładnie, które fragmenty filmu nie spodobały się pisowskim cenzorom. Remunda podejrzewa, że mogą to być na przykład te, gdzie czeska ekipa rozmawia o problemach Kościoła w Polsce i jego dominującej roli. Zresztą podczas pobytu w Polsce Czesi mieli ciągle pod górkę. **„Chcieliśmy porozmawiać z dyrektorem Radia Maryja panem Rydzykiem, ale nie udało nam się nawiązać z nim kontaktu. Wysłaliśmy szereg e-maili, ale nikt nam nie odpowiedział. Kiedy tam pojechaliśmy, wyrzucono nas z radia. Powiedzieli, że nie mają rzecznika prasowego i że żadnych wywiadów nie udzielają"** – mówił Remunda.

Monika Piętas-Kurek, przedstawicielka PISF (wcześniej była rzeczniczką Ministerstwa Kultury) zaprzecza, że instytut stosuje cenzorskie metody i przedstawia swoją mało przekonującą wersję. Twierdzi, że PISF zapytał tylko polskiego koproducenta, czy dysponuje zgodą na użycie wizerunku osób wypowiadających się przed kamerą, gdyż tego wymaga prawo.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Odkąd pisowska sitwa przejęła władzę, instytucje kultury i twórcy muszą mieć się na baczności. Dotowana jest wyłącznie ta sztuka, którą Ministerstwo Kultury uzna za źródło dobra, prawdy i piękna. „Jest teraz »czarna lista« książek, reżyserów teatralnych i filmowców, którzy nie mogą być wspierani. Mam zaszczyt być na tej liście. Wraz z nowym rządem, który przejął całkowitą kontrolę nad publiczną telewizją, wracamy do czasów komunizmu. Propaganda w telewizji jest niewiarygodna" – mówił Paweł Pawlikowski, którego cytowała francuska agencja prasowa AFP.

Ministerstwo Kultury odmówiło finansowego wsparcia Festiwalowi Malta jako odwet za zatrudnienie w roli kuratora Olivera Frljicia, reżysera słynnej „Klątwy" z Teatru Powszechnego w Warszawie. Podobnie było z wrocławskim festiwalem Dialog. Tam „Klątwa" miała być wystawiona jako wydarzenie towarzyszące i finansowane ze sprzedanych biletów. Kiedy ministerstwo zauważyło „Klątwę" w programie, wycofało półmilionową dotację, tym samym blokując możliwość wystawienia innych przedstawień.

Dokonano czystek w instytucjach kultury podległych władzy. Nieprawomyślnych twórców i menedżerów wyrzucono, a na ich miejsce wyznaczono osoby spolegliwe, często bez żadnego dorobku i doświadczenia.

Promowana jest religijna ciemnota i nacjonalistyczny zaduch. Gdy uznany powszechnie za gniot film „Historia Roja" nie został dopuszczony do konkursu filmowego w Gdyni, Gliński wydał pełne oburzenia oświadczenie.

Pieniądze płyną szerokim strumieniem na słuszne przedsięwzięcia. PISF wyłożył 450 tys. zł na projekt zatytułowany „Obchody 40-lecia wyboru Jana Pawła II", w ramach którego zrealizowano m.in. przeglądy filmowe, pokazy filmów o JP, wydano album fotograficzny z prywatnymi zdjęciami papieża oraz album z filmami na płytach DVD.

A.S.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *W obecnej sytuacji pragnę przypomnieć, że tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak* ***kościoły*** *służą m.in.* ***leczeniu chorób ducha,*** *dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach. W związku z zaleceniami Głównego Inspektora Sanitarnego, aby nie było dużych zgromadzeń osób, proszę o* ***zwiększenie*** *– w miarę możliwości –* ***liczby niedzielnych Mszy*** *Świętych w kościołach, aby jednorazowo w liturgiach mogła uczestniczyć liczba wiernych odpowiednia do wytycznych służb sanitarnych.*

abp Stanisław Gądecki, komunikat, 10 marca

■ *W obliczu* ***tchórzliwej decyzji włoskich biskupów*** *polscy katolicy z drżeniem serca oczekiwali nowego komunikatu polskiego episkopatu. Okazuje się jednak, że polscy hierarchowie postanowili stanąć w kontrze do politycznej poprawności doby* ***koronawirusa*** *i przypomnieli, że* ***modlitwy mogą wpłynąć na losy świata*** *i indywidualnych ludzi! Dlatego* ***Msze w Polsce*** *nie tylko nie będą zakazane – jak we Włoszech – ale będzie ich nawet* ***więcej niż dotychczas!***

redakcja PC24.pl, 10 marca

■ *Myślę, że* ***Kościół*** *[we Włoszech] uległ tu niestety naciskom zewnętrznym. Do* ***zamknięcia świątyń*** *doszło w sytuacji, gdy czynne jeszcze były markety, puby, lokale rozrywkowe. Tak, jakby to w kościołach zaraza szerzyła się najbardziej. To oczywiście nieprawda. Rozumiem oczywiście środki ostrożności. (…) W sytuacji zagrożenia to właśnie świątynie powinny być* ***miejscem pociechy, szukania nadziei,*** *nawet dla ludzi niewierzących. A hierarchowie mówią „zamknąć". Stało się bardzo źle. I jest to dokładne przeciwieństwo tego, co czynił św. Jan Paweł II, który już na początku pontyfikatu mówił „Otwórzcie drzwi Chrystusowi" oraz* ***„Nie lękajcie się".*** *I z przykrością muszę powiedzieć, że* ***negatywną rolę*** *odegrał tu obecny Ojciec Święty,* ***papież Franciszek.***

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, „Do Rzeczy", 9 marca

■ *Dla katolików* ***sakramenty*** *nie są jakimiś symbolami, ale* ***środkiem przekazującym zbawienie*** *i życie wieczne. Wobec tego zawieszenie sprawowania sakramentów oznacza, że przez ten czas wierni będą* ***pozbawieni łask*** *dających życie wieczne i w ten sposób narażeni na utratę zbawienia. Można to na-*

eprasa.pl eeeadf7670

Rys. TOMASZ WIATER

Wieści z kruchty

✚ Paulini z Jasnej Góry ogłosili, że klasztor włącza się w ogólnokościelną modlitwę o ustanie epidemii rozprzestrzeniania się koronawirusa, w związku z tym pozostaje otwarty dla wszystkich. Nie planuje się odwoływania masowych imprez religijnych. Przyjeżdżajcie na zbiorowe modlitwy, czuwania, nawiedzenia, gromadźcie się jeden obok drugiego, kichajcie… Bóg rozpozna swoich.

✚ W parafii św. Augustyna w Czapurach pod Poznaniem panika. Mąż kobiety, która jest zakażona koronawirusem, jest szafarzem. To taka osoba, która pomaga księdzu rozdawać komunię, czyli wkładać opłatki do ust zgromadzonym wiernym. I niedawno udzielał komunii mieszkańcom Czapur. „To jest poważna sytuacja i nie ma co tego ukrywać” – skomentował Waldemar Waligórski, sołtys Czapur. „Dzwoniłem już do sanepidu, aby wykluczyli ewentualną możliwość zarażenia koronawirusem”. Ks. Rafał Nowak, proboszcz parafii w Czapurach, sam zgłosił się do sanepidu, rozsądnie przecząc głoszonym przez część katolickich publicystów tezie, że „jak trwoga to lepiej do Boga, niż do służb medycznych”.

✚ W tym roku wielkopostne rekolekcje dla posłów i senatorów poprowadzi jezuita o. Piotr Kropisz. Tym posłom, których nudziłyby rozprawy o Jezusie i chcieli jakoś o. Piotra zagadać, jak to w czasach szkolnych bywało, podpowiadamy: wasz rekolekcjonista lubi sushi, słucha Dream Theater i lata na paralotniach. Ten Dream Theater nas trochę dziwi, bo to kapela o ciężkim heavymetalowym brzmieniu i skomplikowanej formie muzycznej typowej dla rocka progresywnego i powinna być na kościelnym indeksie, ale jezuitom w Kościele więcej wolno.

✚ Nieodżałowany ks. prałat Roman Kneblewski z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy, znany powszechnie w całym kraju z filmików zamieszczanych na YouTubie (wywodził m.in., że Jezus i Maryja nie byli Żydami, bo w czasach biblijnych nie było żadnych Żydów) pozostanie na emeryturze. Bp Jan Tyrawa, najwidoczniej zazdrosny o popularność Kneblewskiego, usunął go dekretem z funkcji proboszcza. Kneblewski odwołał się do Watykanu, ale tam niestety jego popularność najwyraźniej nie dotarła, gdyż dekret pozostał utrzymany w mocy. Ks. Kneblewski zapowiedział jednak, że nie czuje się emerytem i zamierza dalej działać. Szuka nowych form aktywności, choć nie ma to być jogging.

✚ Ks. Andrzej M. z parafii św. Andrzeja Boboli w Gorlicach – dzisiaj już emerytowany – lubił wypytywać dzieci podczas spowiedzi o ich grzechy. Głównie związane z seksualnością. Sugerował dzieciom molestowanie przez rodziców. Ks. Andrzej zapewnia, że nigdy nie chciał nikogo skrzywdzić, a wypytywał, jak wyznał lokalnej prasie, „bom wyczuwał, że mają problemy seksualne”. Wypytywanie 9-letnich dzieciaków o sprawy intymne podczas spowiedzi jest częstą praktyką. Księża, nawet jeśli faktycznie nie mają złej intencji, są do takich rzeczy kompletnie nieprzygotowani. Tzw. pierwsze spowiedzi przed Pierwszą Komunią są niczym innym, jak molestowaniem i opresją na psychice.

✚ Jeden z łódzkich księży znalazł sobie rozrywkę lub sposób na odreagowanie stresów. Zamawia przejazd taksówką na długiej trasie, wsiada, w trakcie jazdy popija wódkę z butelki, a potem błogo zasypia. Gdy dojedzie na miejsce i jest budzony przez taksówkarza – wysiada, nie płacąc. I niech mu kto co zrobi. W ten sposób „załatwił” już 11 taksówkarzy. Każdego na kilkaset złotych, bo kursy są naprawdę długie. Lepiej niech księża piją wódkę i jeżdżą taksówkami niż mieliby spowiadać dzieci.

✚ Cudzoziemcom, którzy chcieli stałego pobytu w Polsce, z pomocą przychodził o. Leonard. Wręczał im legitymacje świadczące, że są studentami seminarium duchownego. Okazało się, że o. Leonard nie jest duchownym, a seminarium nie istnieje. Taka jest siła sutanny. „Duchowny” pobierał „wpisowe” – 1500 euro. O. Leonard miał rozmach – odprawiał msze, pobierał datki, rozprowadzał mieszanki ziół, a nawet otworzył Zakonny Dom Spokojnej Starości, oczywiście bez niczyjej zgody.

✚ Prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania w sprawie słów metropolity krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego o „tęczowej zarazie”. Śledczy ocenili, że słowa te nie stanowiły zagrożenia dla życia i zdrowia ani nikogo nie znieważały.

✚ Radni Prawa i Sprawiedliwości z podwarszawskiego Piaseczna zaalarmowali, że „na plakatach reklamujących przyjazd młodzieżowej blogerki widnieje satanistyczny symbol, który propaguje wspomniana osoba”. W Piasecznie, w ramach budżetu obywatelskiego, zorganizowano spotkanie z blogerką Weroniką Szymańską znaną jako Billie Sparrow. Okazało się, że blogerka jest studentką filologii polskiej języka migowego na Uniwersytecie Warszawskim, a znak, który pokazywała w języku migowym, oznacza „kocham cię”. Radni, kiedy dotarła do nich ta informacja, nie poddali się. Uznali, że mimo to symbol „całkowicie kłóci się ze stanowiskiem Kościoła w tym temacie”. Brawa za konsekwencję.

✚ „Avenue 5” to tytuł nowego serialu komediowego HBO. Fabuła jest cokolwiek siermiężna: bogaci ludzie, chcąc uciec od ziemskich problemów, wybierają się w rejs kosmicznym wycieczkowcem. Statek ma niespodziewane problemy techniczne. Jeden z nich to wyciekające fekalia, które na skutek przyciągania zaczynają krążyć wokół statku. W masie uformowanej przez odchody masie ukazuje się twarz Jana Pawła II. Jest to rozrywka dla pasażerów, którzy komentują osiągnięcia polskiego papieża. Niektórzy nawet, że modlitwa do wizerunku papieża w kale może leczyć m.in. z bezsenności. No to teraz po Netflixie także HBO doczeka się listu od polskiego premiera. Bo bojkotu konsumenckiego raczej nie będzie.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

*zwać mocno: **zdradą Chrystusa.** A można bardziej analitycznie: biskupi włoscy pokazują, że katolicyzm jest dla nich jedynie fasadą, pewnym obyczajowym nawykiem. W istocie nie wierzą w sprawczość sakramentów.*

Paweł Lisicki, PCh24.pl, 10 marca

■ ***Najniebezpieczniejszym wirusem jest grzech** i gdybyśmy widzieli, jakie mogą być jego konsekwencje, bronilibyśmy się przed nim jeszcze bardziej niż przed jakąkolwiek zarazą. Nasze reakcje na takie nieszczęścia jak **koronawirus** w porównaniu z naszymi reakcjami na grzechy własne i innych pokazują, jak wciąż jesteśmy ludźmi bardzo małej wiary.*

ks. Wojciech Węgrzyniak, Twitter, 29 lutego

■ *Dawniej normalnym obyczajem było, że **wierni w czasach chorób** i innych nieszczęść chętniej **spotykali się w świątyniach.** Dziś katolicy z nich uciekają, w dodatku wspierani przez pasterzy, tak jakby Syn Boży, Jezus Chrystus, wzmagał chorobę. Tylko **kilku biskupów w Europie** odpowiedziało na zagrożenie **zwołaniem zgromadzenia modlitewnego** lub procesji. Utrata nadprzyrodzonej wiary u ludzi, którzy regularnie odwiedzają świątynie, jest namacalna.*

dalej PC24.pl

■ *Przy okazji rozprzestrzeniania się w Europie **Covid-19** możemy zaobserwować wirusa, który jest znacznie bardziej niebezpieczny. Jego zabójcza skuteczność znacznie przewyższa tragiczne skutki wszystkich znanych wirusów. Podczas gdy w przypadku koronawirusa śmiertelność wynosi około 3 procent, ten o nazwie **„naturalizm”** już dawno **zabił nadprzyrodzoną wiarę w całych rzeszach katolików.** (….) Nie dajmy się zwieść **herezji naturalizmu.** Prowadzi nas ona do postrzegania świata jako wyłącznie materialnego. Wierzymy jednak, że naszym przeznaczeniem jest nadprzyrodzone przebywanie z Bogiem.*

PCh24.pl

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Nowa kasta milionerów”

Artykuł red. Agnieszki Wołk-Łaniewskiej pt. „Nowa kasta milionerów” („NIE” nr 10/2020) wkurwił mnie do żywego i jak sądzę, nie tylko mnie. W którymś z poprzednich nr. „NIE” red. Andrzej Rozenek napisał, że w wyniku bezsensownej wojny domowej wywołanej przez zbrojne podziemnie i toczonej w naszym kraju przez kilka lat po zakończeniu II wojny światowej, wbrew oczekiwaniom prawie wszystkich ludzi, którzy mieli już dość zabijania, śmierć poniosło około 30 tys. ludzi, w tym około 8 tys. tych, których obecnie określa się mianem Żołnierzy Wyklętych. Jak to się, kurwa, dzieje, że tylko potomkowie tych 8 tys. właściwie sprawców swojego nieszczęścia, obecnie starych ludzi, mimo upływu ponad 60 lat nadal doznaje traum i strat będących podstawą żądania milionowych odszkodowań i sądy te odszkodowania w mniejszych, ale też niebagatelnych kwotach im przyznają.

A co z pozostałymi 22 tys. ofiar wojny, tj. ich potomkami, zwłaszcza tymi cywilnymi ofiarami, które bez powodu: zabito, zamęczono, zrabowano lub którym spalono ich dobytek? Na co są dowody nawet w IPN. Tym ludziom, tym potomkom pewnie nawet do głowy nie przychodzi ubieganie się o odszkodowania. Ich nawet przekonano, że należy im się wyłącznie zmniejszanie lub pozbawianie emerytur oraz konieczność wysłuchiwania ryków narodowców, czczących pamięć ich krzywdzicieli.

Miłański

PS W mojej miejscowości, w leśnej głuszy, przy drodze Rypin–Żuromin stał kamienny pomnik. Piszę „stał”, bo już go nie ma. Na dwóch tablicach wypisano 15 nazwisk ludzi w wieku od 18 do 35 lat. Mało kto z miejscowych, może nikt nawet nie wiedział, co to za obiekt. Czasem ktoś na Wszystkich Świętych zwyczajowo zapali tam świeczkę. Pomniczek stał sobie spokojnie, jak sądzę z 60–70 lat. Nikomu nie wadził. Do czasu. „Za pierwszego PiS-u” tj. w latach 2005–2007 zaczęły pojawiać się na nim wrogie napisy. Ktoś je ścierał. Obiektem opiekowała się młodzież ze Szkoły Podstawowej w Skrwilnie. W 2015 roku PiS wrócił do władzy i… pomnika już nie ma. Władza rozebrała. W miejscu pomnika pojawił się drewniany krzyż, ale zniknął, potem – ktoś zapewne w bezsilnej złości postawił tam karton, a na nim gumową kaczkę. Obecnie stoi tam (jeszcze stoi) niewielki metalowy krzyż, a przed nim kilka wypalonych zniczy.

Sprawdziłem. Pomnik stał w miejscu, gdzie 12 lipca 1947 roku 15 milicjantów z Komendy Powiatowej w Rypinie zostało zwabionych w zasadzkę i zamordowanych. Pewnie przez Żołnierzy Wyklętych, dlatego nie mógł tam dłużej stać.

Wirus i ekran

Po „tryumfie” Adriana polegającym na odsunięciu Jacka Kurskiego moja żona (też wzorem „długopisa” zapunktuję dla niej, jako dla swojej żony) powiedziała, że nawet pozostawienie go w roli szatniarza na ul. Woronicza nic nie zmieni. Figuranta zrobią prezesem, właściwy zarządzający (np. szatniarz) wyrównującą kwotę do uprzednio pobieranego uposażenia dostanie pod stołem i jeszcze na „otarcie łez” wzbogaci się o niesłusznie pobraną odprawę, ponieważ po wyborach wygra ponownie konkurs na prezesa TV. Takiego przebiegu wypadków nie zaplanowałby nawet sam Lucyper, ale od czego mamy „konusowirusa” z Nowogrodzkiej. A „dojna zmiana” zostawiła Kurskiego na stanowisku doradcy zarządu, aby miał bezpośrednią pieczę nad wszystkim. Jest to wynikiem niedowierzania w skuteczność działania żadnego figuranta. Sprawa następna. Wprowadza się obostrzenia i zakazy dotyczące imprez masowych. Dotyczy wszystkiego z wyjątkiem imprez „czarnej zarazy”. Przecież do ich obiektów szczególnie będą się garnąć ludzie chorzy. Przedsmak nierealizowania zaleceń pozostawania w domu chorych i poddaniu się tzw. „domowej kwarantannie” mamy w postaci masowych zachorowań i rozprzestrzeniania wirusa we Włoszech. Przecież w tych przybytkach pierwsze źródło „konusowirusa” jest na wejściu, gdzie wszyscy będą maczać ręce w specjalnych pojemnikach (chyba to się nazywa kropielnica) razem z zarażonymi, przekazywać sobie ten zbawienny oddech „świętego życia” drogą kropelkową tłumnie ściśnięci, a przecież w zanadrzu mają jeszcze uściski dłoni przy przekazywaniu „znaku chrześcijańskiej nienawiści”. No i największe spustoszenie będzie czynił czarownik. I nie ważne czy „okrągły opłateczek” poda doustnie, czy na dłoń. Jak sam będzie miał „konusowirusa” to przez sam dotyk tego krążka opłatka zarazi wszystkich biorców. Dodatkowym zagrożeniem jest droga kropelkowa z ambon (ślinotok), która jest niebezpieczna dla będących w zasięgu opluwania wszystkiego i wszystkich którzy nie są z nimi. Najgroźniejsze zaś jest spustoszenie dokonywane w mózgach słowami padającymi z tych ambon, wspierającymi „konusowirusa” i jego sektę.

Jan Okrągły, Suwałki

Zaszczyty dam

Z okazji kampanii wyborczej mówi się o aktywności przyszłej „Pierwszej Damy”.

4 lata temu mieliśmy w mediach podobną dyskusję i nawet postulowano, aby żona prezydenta otrzymywała pensję i to porównywalną z pensjami ministrów. To niedobry pomysł. Żona prezydenta nie ma oficjalnie żadnych obowiązków. Jeżeli chciałaby towarzyszyć mężowi w oficjalnych uroczystościach, to można by przyznać jej jakiś fundusz reprezentacyjny. Powinna też być ubezpieczona, a jeśli pracowała przedtem, to mogłaby otrzymywać taką samą pensję jako rekompensatę za przerwę w pracy (chyba że dalej by pracowała, nie ma przecież obowiązku towarzyszyć mężowi). A jeśli prowadziła przed wyborem męża jakąś działalność społeczną, to mogłaby ją kontynuować, ale niekoniecznie pod szyldem prezydentury.

Nie sądzę też, że ma ona obowiązek wypowiadania się na tematy polityczne. Nie jest politykiem ani nie została wybrana. A już wyjątkowo idiotyczne i infantylne wydaje mi się zwracanie się różnych ludzi do żony prezydenta, aby poprosiła męża, żeby zmienił zdanie i coś podpisał lub nie podpisywał.

Nie bardzo też rozumiem określenia, że uświetnia jakieś imprezy bądź je zaszczyca. To zaszczyt być żoną prezydenta?

PIRS

Rebus 1: Jak Kaczor zleci, to Kura poleci.
Rebus 2: Nie Niemiec, nie Rusek, lecz wirusek chytrusek.

REKLAMA

eprasa.pl eeeadf7670

Bystry jak Biden

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wtorkowa seria demokratycznych prawyborów, kolejna po „superwtorku" z 3 marca, okazała się szczęśliwa dla Joe Bidena, który ma w tej chwili 160 głosów elektorskich więcej niż Bernie Sanders. Co prawda do końca tej kampanii droga daleka – Bidena popiera dziś 823 elektorów, do zwycięstwa trzeba 1991 – ale mainstreamowy prodemokratyczny komentariat, przerażony wizją socjalisty w Białym Domu, już odetchnął z ulgą. „New York Times", „Washington Post", „Politico", CNN, MSNBC zgodnie ogłosiły, że Bernie jest w zasadzie pozamiatany.

Niewykluczone, że mają rację. Wskazuje na to bezprzykładna zgoda, jaka zapanowała w establishmencie Partii Demokratycznej, którego skłócone od lat frakcje zakopały topory, aby wspólnie wykuć miecz na Berniego. Najlepszym przykładem tego dziwacznego aliansu jest zgodne poparcie dla Bidena, pochodzące od dwojga dotychczas zwalczających go kontrkandydatów, którzy właśnie wycofali się z wyścigu: Pete'a Buttigiega i Amy Klobuchar.

Ale kluczowe znaczenie ma tu zapewne – pisze o tym w „NYT" Ross Douthat – narastająca w USA panika związana z koronawirusem, który skłania ludzi do poszukiwania raczej bezpieczeństwa, niż rewolucyjnej zmiany, jaką niosłaby w sobie prezydentura Sandersa.

Z tym, że bezpieczeństwo, kojarzone z wieloletnim doświadczeniem Joe Bidena, może okazać się cokolwiek zwodnicze. Wygląda bowiem na to, że Biden jest nieco zbyt doświadczony.

W czasach epidemii lepiej byłoby mieć w Białym Domu przywódcę bez demencji.

Postępujące starcze otępienie, którego oznaki Joe Biden zdradza w ostatnim roku coraz wyraźniej, stało się słoniem w demokratycznym salonie. Większość zwolenników byłego wiceprezydenta zagadnienie z żelazną konsekwencją ignoruje. Ci nieliczni, którzy w ogóle odnotowują, że temat istnieje, zgodnie przyjęli wersję, że Biden się jąka, całe życie walczył z jąkaniem i wytykanie mu tego jest po prostu chamstwem.

Mniej kulturalni komentatorzy życia politycznego – przeważnie, przyznajmy, z obozów Sandersa i Trumpa – apelują do tych kulturalnych, żeby przestali pierdolić. Ilość i jakość dziwactw odnotowanych w ostatnich tygodniach na kampanijnym szlaku byłego wiceprezydenta, stawia pod poważnym znakiem zapytania jego kontakt z rzeczywistością.

W Teksasie usiłował zacytować wstęp do Deklaracji Niepodległości – najświętszego symbolu amerykańskiej państwowości – i wyszło mu coś takiego: **„Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni przez bo..., no wiecie, to coś"**. „Superwtorek" – najważniejsze wydarzenie amerykańskich wyborów, od lat 80. odbywające się we wtorki – nazwał **„superczwartkiem"**. Zapomniał także nazwy New Hampshire – stanu, w którym prawybory się zaczynają – raz myląc go z Nevadą, a raz z Vermontem.

W Południowej Karolinie – którą nazwał **„stanem Północno-Południowej Karoliny"** – przywitał tłum enuncjacją: **„Nazywam się Joe Biden i jestem demokratycznym kandydatem do Senatu Stanów Zjednoczonych"**. Pochwalił się, że osobiście zmusił Deng Xiaopinga – zmarłego w roku 1997 – do podpisania Paryskiego Porozumienia Klimatycznego, które miało miejsce w roku 2016. Wzbudził też pewną konfuzję wyznaniem, że bardzo czeka na okazję **„mianowania pierwszej afroamerykańskiej kobiety do senatu"** – nie tylko dlatego że senatorowie USA są wybierani, a nie mianowani, ale głównie w związku z tym, iż pierwszą ciemnoskórą senatorką była Carol Braun, wybrana w roku 1993. Generalnie zresztą, temat pozycji czarnoskórych w Ameryce wyraźnie przenosi go w przeszłość: w telewizyjnej debacie chwalił się poparciem **„jedynej Afroamerykanki kiedykolwiek wybranej do Senatu"**, choć inna czarnoskóra senatorka, Kamala Harris z Kalifornii, stała obok niego na scenie. W innej debacie, zapytany o nierówność rasową w szkołach, zalecił czarnoskórym rodzicom, żeby **„zapewnili, żeby gramofon grał wieczorami, żeby dzieci słyszały słowa"**.

W Iowa zapytał tłumnie przybyłych na spotkanie z nim mieszkańców **„jak wiele niebezpiecznych mostów macie ciągle w Ohio"**. Ogłosił, że **„biedne dzieci są tak samo bystre jak białe dzieci"** – co nie zrobiło najlepszego wrażenie na jego afroamerykańskiej bazie. W płomiennym monologu przekonywał też, że przedkładamy **„jedność ponad podziały, naukę ponad fikcję, prawdę ponad fakty"**.

W Delaware wygłosił monolog, który zasługuje na zacytowanie w całości: **„mam włochate nogi, które w słońcu stają się jasne i kiedy siedziałem nad basenem, dzieci wyciągały ręce, gładziły moje nogi i patrzyły jak włoski z powrotem powstają, toteż dowiedziałem się wiele o karaluchach i o dzieciach skaczących na moich kolanach, i kocham, jak dzieci skaczą na moich kolanach"**.

Wielokrotnie miał problemy z przypomnieniem sobie nazwiska Baracka Obamy. Konsekwentnie mylił Teresę May z Margaret Thatcher, choć zdarzyło mu się także pomylić z nią Angelę Merkel.

Przedstawiając na scenie swoją rodzinę, pomylił żonę z siostrą.

Zapomniał, że jego zmarły na raka syn nie był prokuratorem generalnym USA, ale tylko stanu Delaware. Ogłosił, że zabici przez zamachowców w 1968 roku John F. Kennedy i Martin Luther King zostali „zamordowani w późnych latach 70.".

Ale niektóre błędy są poważniejsze: reklamując swoją koncepcję reformy zdrowotnej – rozszerzenie programu Obamacare – ogłosił, że dla **„ludzi z klasy pracującej składka na ubezpieczenie zostanie podniesiona"**, a **„opcja publiczna"** (czyli ubezpieczenie państwowe) będzie dostępna w jego programie, ale **„zapewnimy, że nie będzie jakości, tylko będzie przystępne cenowo"**.

W debacie CBS zarzucił Sandersowi, że w związku z jego głosowaniem, korzystnym dla producentów broni (Bernie przyznał, że zrobił wówczas błąd) – **„ponad 150 milionów ludzi zostało zabitych do 2007 roku"**. Obiecał też, że jego projekt ulg podatkowych na dzieci **„przywróci 720 milionów kobiet na rynek pracy"**. Obie te liczby są raczej trudne do pogodzenia populacją USA, która wynosi 330 milionów.

Z osobna, każda z tych „gaf" – jak taktownie nazywa je internet – byłaby może powodem do głupawych żartów. Razem – dają spójny obraz błyskotliwego niegdyś umysłu, który coraz głębiej pogrąża się w mroku.

Sztab Bidena może nie przyznawać tego publicznie, ale niewątpliwie dostrzega problem. Dlatego konsekwentnie odrzuca wezwania Sandersa do indywidualnej debaty na temat polityki zdrowotnej; lobbuje za złagodzeniem formuły przewidzianej na 15 marca debaty, domagając się, aby kandydaci na siedząco odpowiadali na wybrane pytania z sali; nie pozwala kandydatowi na długie telewizyjne wywiady na żywo; a nawet posunął się od tego, że zamiast rozmawiać z reporterami po jednym z wieców, Biden wręczył im swoje ulotki. Wiece zresztą stają się zaskakująco dynamiczne. W ostatni weekend kandydat przemawiał w St. Louis, Kansas City i Jackson – a wystąpienia trwały odpowiednio 7, 12 i 15 minut i były odczytane z promptera.

Nawet jeśli establishmentowi Partii Demokratycznej uda się przez 8 miesięcy chronić swego kandydata przez wyborcami i dziennikarzami; nawet jeśli kampania oparta na siedmiominutowych wystąpieniach z promptera przyniesie efekt – i w listopadzie amerykański suweren zastąpi Trumpa Bidenem – nikt nie odpowiada na pytanie, jak będzie wyglądała Ameryka rządzona przez zdemenciałego starca.

Choć może i słusznie.

Ronald Reagan i George W. Bush udowodnili, że posiadanie sprawnego mózgu nie jest wymogiem koniecznym dla Przywódcy Wolnego Świata.

AWŁ

To Unia jest suwerenna

Wstępując do UE, Polska poprosiła o nie niepodległość.

W dwu kolejnych numerach tygodnika „Do Rzeczy" dwaj czołowi publicyści obozu „dobrej zmiany" spierali się o sprawę nadrzędności prawa unijnego nad krajowym, kluczową dla obecnego stanu rzeczy w stosunkach Polski z Unią Europejską. Ta interesująca i pouczająca dyskusja uszła szerszej uwagi, która skupia się ostatnio na sprawach bieżących a bulwersujących, jak epidemia koronawirusa.

• • •

Rafał A. Zienkiewicz w tekście pod znamiennym tytułem „Zdrada" oskarżył opozycję: **„Jeśli pojęcie »zdrada narodowa« ma cokolwiek znaczyć, to opozycja totalna budując wyborczy program na postulacie nadrzędności prawa europejskiego nad krajowym, tej właśnie zbrodni się dopuszcza"**. Piotr Semka, zgadzając się co do istoty sprawy, kwestionuje skuteczność uciekania się w walce politycznej do tak zasadniczej i dyskryminującej argumentacji. Owszem – pisze – wezwania przeciwników pisowskiej reformy sądownictwa: **„Niech ten TSUE nas uratuje!"** kojarzą się z apelami polskich magnatów do Katarzyny II, aby ratowała swobody szlacheckie w Polsce, czyli z Targowicą. Ale łatwe etykietowanie za pomocą określenia **„zdrajca Polski"** zbytnio kojarzy się z **„szukaniem zwady i obrażaniem ludzi, co utrudnia docieranie do elektoratu centrowego"**. Proponuje zatem język bardziej umiarkowany i argumentację skupioną na obronie **„podmiotowości państw unijnych"** oraz suwerenności przed federalizmem. A przede wszystkim powrót do dobrej przeszłości sprzed 30 lat, kiedy to **„zerkaliśmy ku wspólnocie europejskiej jako modelowi łączącemu suwerenność poszczególnych państw z mądrze pomyślaną współpracą i unifikacją"**. Model ten później już po rozszerzeniu Unii zepsuły tendencje do narzucenia krajom unijnym jednego federalistycznego prawa.

• • •

W rozumowaniu obu rzeczników „dobrej zmiany" i ich licznych stronników w tej kwestii zawiera się kilka przekłamań, historycznych i aktualnych oraz jedno zasadnicze nieporozumienie. Najpierw o przekłamaniach historycznych. W często używanej w napaściach na opozycję aluzji do Targowicy kryje się podwójny fałsz. Wielbiąc Konstytucję 3 maja i jej twórców zapominamy, że oni, podobnie jak targowiczanie, też zmawiali się z władcą ościennym: Fryderykiem Wilhelmem II królem Prus. Liczyli nawet na to, że Prusy w obronie polskiej konstytucji wydadzą Rosji wojnę. Rzecz w tym, że stronników konstytucji ów zagraniczny sojusznik zdradził, a targowiczan ich protektorka wsparła. A co ważniejsze Unia Europejska nie jest wobec Polski zewnętrznym mocarstwem, jak Rosja Katarzyny, lecz wspólnotą – której Polska jest częścią i współtwórcą, oraz w zarządzaniu – w której aktywnie uczestniczy.

Inne przekłamanie dotyczy istoty sporu o nadrzędność prawa europejskiego. Nie jest to zasada generalna, jak się w Polsce utrzymuje, lecz częściowa, specjalna. Odnosi się tylko do tych problemów, które w traktacie akcesyjnym lub w innych porozumieniach zostały scedowane do kompetencji wspólnotowych lub zakwalifikowane jako podstawowe wartości, warunkujące w ogóle samą przynależność. Zasady demokracji liberalnej, prawa człowieka, niezawisłość sądów, wykluczenie kary śmierci. Tylko w tych sprawach prawo unijne jest nadrzędne w stosunku do krajowego. Wstępując do Unii, Polska dobrowolnie to zaakceptowała, jeśli nie zamierzała respektować, powinna była od przystąpienia się wstrzymać. Tak byłoby uczciwie.

• • •

Nieporozumieniem jest traktowanie wspólnoty, do której w 2004 r. wstępowaliśmy jako swoistego raju utraconego, czyli związku suwerennych państw, zepsutego późniejszą praktyką przez federalistów i globalistów oraz rodzimych zdrajców w rodzaju Tuska. Traktaty akcesyjne oraz dotychczasowe doświadczenie wspólnoty nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Unia została utworzona i była budowana nie jako związek państw po staremu suwerennych lecz stopniowo rezygnujących ze znacznej części swych suwerennych prerogatyw na rzecz wspólnoty. Przede wszystkim praktycznie w całej polityce gospodarczej. Aż do rezygnacji z prawa emisji pieniądza, gdyż i do tego wszystkie państwa członkowskie się zobowiązały. To oznaczało rezygnację z połowy suwerenności. Ale na tym te rezygnacje się nie kończyły. Państwa członkowskie wyrzekły się też kontroli nad ruchem ludności, straciły wpływ na migracje wewnątrz Unii. W konsekwencji musiały ujednolicić system oświatowy, prawo cywilne, a częściowo i karne. Unifikacja gospodarcza wymusiła odpowiednie dostosowania w polityce międzynarodowej, która pozostała domeną państw członkowskich. W strefie wspólnego pieniądza nie tak wiele z dawnej suwerenności pozostało.

• • •

Co za to Unia oferowała? Bardzo dużo. Przede wszystkim trwały, już naprawdę nienaruszalny pokój w Europie, wojna europejska przy zunifikowanej i zarządzanej z Brukseli gospodarce stała się nie do pomyślenia. Ponadto niezwykle szybki wzrost gospodarczy, bezprecedensowe wyrównywanie poziomu wskutek świadczeń bogatszych na rzecz biedniejszych. Spodziewano się też, że Unia zapewni trwałość systemu demokratycznego i wykluczy powrót partyjnych czy wodzowskich dyktatur. W tej dziedzinie optymizm okazał się przesadny. W kilku państwach dawnego bloku radzieckiego siłą nawyku lub braku tradycji demokratycznych odżyły tendencje autorytarne. W Polsce i na Węgrzech suwerennie, z werdyktu wyborczego. Z tym problemem Unia na razie sobie nie radzi. Jej twórcom nie przyszło do głowy, że w jakimś państwie członkowskim pojawi się rząd kwestionujący zasady demokracji liberalnej i forsujący ustrój autorytarny. Nie przewidzieli na taką okoliczność skutecznych metod przeciwdziałania z możliwością usunięcia ze wspólnoty włącznie. Jest skądinąd oczywiste, że Polska Kaczyńskiego ani Węgry Orbana nie miałyby szans na przyjęcie do UE, tak jak takich szans nie mają ani dzisiejsza Ukraina, ani Białoruś. Ze względu na deficyt demokracji. Walka o przezwyciężenie tego deficytu i uciekanie się przy tym do pomocy instytucji unijnych nie jest zdradą Polski, lecz służy jej żywotnym interesom.

A ponadto – modne dziś w obozie „dobrej zmiany" – hasło **„Unia Europejska jako wspólnota suwerennych państw"** to bałamutne oszustwo. W swej najgłębszej treści antyunijne. Unia od początku była niedeklarowanym, ale rzeczywistym rodzajem federacji, najpierw głównie gospodarczej, stopniowo i częściowo również politycznej oraz ustrojowej. Na tym zbudowano jej siłę i pomyślność. Wskrzeszenie rywalizacji dawnych państw narodowych oraz egoizmów, które przez wieki niszczyły Europę, oznaczałoby kres Unii.

M.Z.

REBUS 2

eprasa.pl eeeadf7670

TRAFIENI ŻYLETĄ

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Czy ktoś cierpi na nadmiar gotówki i chce kupić klub piłkarski? Odradzam. To nic przyjemnego.

Nie ma chyba łatwiejszej drogi do zyskania miana wroga ludu i narażenia się na agresywny hejt niż kupienie klubu futbolowego.

Czy w piłce jest powietrze?

Amerykański miliarder Malcolm Glazer, który dokonał sprytnego przejęcia na giełdzie większościowego pakietu akcji legendarnego Manchesteru United, na wszelki wypadek nie pojawia się na stadionie Old Trafford. Chyba niewiele traci, bo piłka nożna w ogóle go nie interesuje. Żartowano nawet, że kiedy przyjechał do Anglii, nie wiedział, że wewnątrz piłki jest powietrze. Dla niego ważne jest posiadanie jednej z najcenniejszych sportowych marek i związane z tym zyski. Interesu pilnują jego dzieci (pięciu synów i córka); wszyscy znaleźli się w zarządzie Manchesteru United. To nic, że muszą czasem opuszczać stadion pod ochroną policji, bo pod ich adresem padają groźby, liczy się biznes. Ta wojna trwa od 2003 r. i nic nie wskazuje na to, aby mogła się zakończyć, choć najostrzejsze jej formy (palenie kukieł właścicieli) należą chyba do przeszłości.

Piłka w rękach informatyka

O zachowaniu kibiców Bayernu Monachium podczas meczu z TSG 1899 Hoffenheim zrobiło się teraz głośno nie dlatego że wywiesili transparent lżący Dietmara Hoppa, właściciela klubu z Hoffenheim (**„Byłeś skurwysynem i jesteś skurwysynem”**). Mecz miał dać odpowiedź, jak Bayern poradzi sobie bez swojego kontuzjowanego asa Roberta Lewandowskiego i jak bardzo jest od niego uzależniony. Okazało się, że całkiem dobrze gra bez polskiego napastnika. W wyjazdowym meczu Bayern prowadził 6:0 i wówczas grupa jego kibiców rozwiesiła wspomniany transparent. Sędzia dwukrotnie przerywał mecz, odesłał nawet zawodników do szatni. Ostatecznie udało się spotkanie ukończyć, ale końcowe 10 minut stanowiło parodię futbolu. Zawodnicy zaczęli się bawić, podawali piłkę między sobą z mniejszym nawet zaangażowaniem niż podczas gry w „dziadka” podczas treningu, gdzie każdemu zależy żeby wpaść w oko menedżerowi decydującemu o składzie na najbliższy mecz.

Przeprowadzono skrupulatne dochodzenie. Okazało się, że transparenty wykonano na trybunach, wykorzystując przyniesioną wcześniej niewinnie wyglądającą taśmę samoprzylepną. Władze piłkarskie zastanawiają się nad karami. W mediach pochwalono piłkarzy, którzy złośliwie popsuli kibicom widowisko.

Czym właściciel TSG 1899 Hoffenheim naraził się kibicom Bayernu Monachium? Otóż – nie tylko im. Dietmar Hopp jest wygwizdywany i lżony na wielu niemieckich stadionach. Już po incydencie w Hoffenheim sędzia musiał przerwać kolejny mecz – Unionu Berlin z VfL Wolfsburg. Tam wywieszono podobne transparenty jak w Hoffenheim.

Jakiś czas temu kibice Borussi Dortmund śpiewali o Hoppie sprośne piosenki, a ten złożył doniesienie do prokuratury. Sprawę potraktowano poważnie, kilkudziesięciu śpiewaków dostało zakazy stadionowe, a to oczywiście spowodowało eskalację konfliktu. Doszło do tego, że władze Bundesligi nałożyły na kibiców z Dortmundu trzyletni zakaz wyjeżdżania na mecze do Hoffenheim.

Donos do prokuratury to nie jedyny zarzut, jaki kibice stawiają Hoppowi. Bogacz, stosując różne kruczki prawne, przejął całkowitą kontrolę nad TSG 1899 Hoffenheim. Trudno mu się zresztą dziwić. Który biznesmen zechce inwestować grube miliony w przedsięwzięcie, w którym nie będzie mieć decydującego głosu?

W niemieckiej piłce istnieje przepis zabraniający skupiania w jednym ręku większościowego pakietu akcji. Chodzi o to, aby kluby nie padły łupem amerykańskich czy azjatyckich miliarderów (co już jest świadectwem, że bogaci właściciele klubów nie cieszą się dobrą opinią). Dietmar Hopp, przedsiębiorca z rynku informatycznego, ma do futbolu czysto biznesowe podejście. To

nowoczesne, a zarazem skuteczne działanie nie podoba się konserwatywnym kibicom, zwłaszcza ze starych klubów z długimi tradycjami. Oni wciąż marzą o czasach, kiedy w drużynach grali chłopcy z okolicy, a na treningi zawodnicy przyjeżdżali tramwajem, a nie ferrari. To trochę schizofreniczne spojrzenie na futbol, bo z jednej strony ci kibice chcieliby oglądać drużynę składającą się ze skromnych wychowanków, ale z drugiej strony wymagają zwycięstw, których we współczesnym futbolu nie da się osiągnąć, nie traktując klubu jak przedsiębiorstwa czy korporacji.

Grupa sympatyków „historycznych” klubów Bundesligi, podpisująca się „Kibicowska scena Niemiec”, wydała oficjalne oświadczenie, w którym nie tylko solidaryzuje się z tymi, którzy przerywają mecze i wywieszają transparenty obrażające Hoppa, ale zapowiada kolejne protesty. Ich zdaniem DFB (Niemiecki Związek Piłki Nożnej) staje murem za miliarderem, a kibiców ma za nic. Stosowanie zbiorowej odpowiedzialności – chodzi o stadionowe zakazy za protesty – uznaje za średniowieczne praktyki, na które nie ma miejsca we współczesnym świecie.

Wszystko wskazuje więc na to, że wojna kibiców z właścicielami klubów trwać będzie nadal, bo Dietmar Hopp nie jest jedynym człowiekiem, który sprzeniewierzył się – zdaniem kibiców – świętym sportowym ideałom.

Piłka na rogach bizona

W kolejce po wyzwiska czeka ekscentryczny biznesmen Lars Winhorst, który kupił 49,9 proc. akcji Herthy Berlin i zapowiedział, że uczyni z klubu balansującego między I a II ligą europejską potęgę. Kupił kilku piłkarzy, m.in. Krzysztofa Piątka. Trybuny stadionu natychmiast się zapełniły, ale najczęściej słychać z nich gwizdy, bo drużyna gra fatalnie. Na razie gwiżdżą na zawodników, niedługo mogą zacząć hejtować właściciela, co jest tym łatwiejsze, że w historii interesów, jakie prowadził jest kilka zakrętów, włącznie z ogłoszeniem oficjalnego bankructwa.

Drużyna RB Lipsk jest wygwizdywana na wszystkich niemieckich stadionach, oczywiście poza Lipskiem. Do dobrego kibicowskiego tonu należy nienawidzić tego klubu. RB Lipsk zbudowała firma należąca do Austriaka Dietricha Mateschitza, tego który podczas podróży służbowej do Tajlandii odkrył napój energetyzujący „Czerwony Bizon” i spopularyzował go na całym świecie jako „Red Bulla”. Mateschitz nigdy nie zostałby miliarderem i właścicielem globalnego giganta, gdyby nie potrafił poruszać się w gąszczu paragrafów. Przepisy Niemieckiej Federacji Futbolowej nie pozwalają klubom używania w nazwach znaków towarowych sponsorujących je firm. Oficjalnie RB jest zatem skrótem od RasenBallsport, co na polski przełożyć można jako **„sport z piłką na trawie”**. Nikt nie ma jednak wątpliwości o jakie RB naprawdę chodzi i że bardziej o taurynę – główny składnik energetyków – niż o piłkę i trawę.

Firma Mateschitza nie jest oficjalnie właścicielem większości akcji klubu. Większość – zgodnie z przepisami – należy do stowarzyszenia kibiców, tyle że do tego stowarzyszenia należą niemal wyłącznie pracownicy spółki Red Bull GmbH. Taka prawnicza kombinacja okazała się korzystna, kiedy RB Lipsk i austriacka drużyna Red Bull Salzburg awansowały do rozgrywek grupowych Ligi Mistrzów. Zgodnie z przepisami kluby należące do tego samego właściciela nie mogą grać w tych samych rozgrywkach. Ale przecież RB Lipsk nie należy do Mateschitza, tylko do stowarzyszenia kibiców...

Kibice gwiżdżą na RB Lipsk, ale trudno nie zauważyć, że piłkarski koncern – bo tak go trzeba nazwać – do którego należą też drużyny New York Red Bulls i kilka jeszcze innych na różnych kontynentach odnosi sukcesy i słynie z wychowywania dobrych piłkarzy. Objawienie wiosennych rozgrywek Bundesligi Norweg Erling Håland trafił do Borussi Dortmund z Red Bull Salzburg. Na Hålanda na pewno nikt nie gwiżdże.

Piłka popychana maczetą

A teraz dla chętnych kupienia polskiego klubu aktualne wieści z krajowego podwórka. Francuski biznesmen Gregoire Nitot jeszcze nie zdążył zostać właścicielem jednego z najbardziej zasłużonych dla polskiego futbolu klubu, a już wylała się na niego fala hejtu. Kiedy rozeszła się wieść, że zamierza kupić III-ligową Polonię Warszawa, kibice Legii rozwiesili podczas meczu transparent grożący Francuzowi bojkotem jego firmy Sii Polska. Właściciel Legii Dariusz Mioduski nie wykazał się solidarnością zawodową z potencjalnym właścicielem Polonii. Owszem, potępił treść transparentu, ale dodał, że jego klub nie ma z nią nic wspólnego i niezrozumiała jest kara (50 tys. zł), jaką na niego nałożono. Mioduski przytomnie przy tym zauważył, że sam – jako właściciel klubu – bywał lżony przez kibiców i wywieszano obraźliwe transparenty z jego nazwiskiem. Czy za to też jego klub powinien być karany?

Złe dni dla Polonii nastały po tym, jak zainteresowanie klubem stracił jego właściciel, znany deweloper Józef Wojciechowski (JW Construction). Od innego biznesmena, Zbigniewa Drzymały, kupił grający na najwyższym poziomie klub Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, uzyskując w ten sposób prawo do gry w Ekstraklasie. Tyle że klub, już pod nazwą Polonia, przeniósł do Warszawy. Całe szczęście, że po tych perturbacjach udało się ten mający prawie 100-letnią tradycję wielkopolski klub uratować; gra teraz pod nazwą Nasza Dyskobolia w klasie okręgowej i znany jest przede wszystkim ze szkolenia młodzieży. Aż dziwne, że Wojciechowski nie stał się obiektem zmasowanego hejtu z którejś ze stron – wielkopolskiej lub stołecznej – być może dlatego że w tamtych latach internet nie był powszechny.

Kiedy Wojciechowskiemu znudziła się zabawka, największy pakiet akcji klubu trafił w ręce hrabiny Krystyny Bnińskiej-Jędrzejowicz. Hrabina wyłożyła sporo pieniędzy, ale użerać musiała się ze śmiertelnie skłóconymi ze sobą współwłaścicielami. Wreszcie trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: prowadzenie futbolowej drużyny nie jest zajęciem godnym arystokratki. Klub popadł w długi, pensji piłkarze od dawna nie widzieli, trener i as zespołu pożegnali się z warszawską Polonią.

Francuz nie przestraszył się pogróżek, nabył od hrabiny kontrolny pakiet akcji i w pierwszym wywiadzie udzielonym po transakcji zauważył, że nie chce mieć luksusowej zabawki, bo nie lubi luksusu. Włoży w Polonię miliony, żeby uratować zasłużony klub. Firma Sii Polska chyba przetrwa bojkot pseudokibiców Legii, bo nie produkuje kijów baseballowych, maczet, kominiarek ani pirotechniki, czyli sprzętów niezbędnych kibicom. Jest jednym z liderów usług IT i inżynierii w Polsce. Zanim bywalcy „Żylety” na stadionie Legii dowiedzą się, co to jest IT i jak można to bojkotować, Gregoire Nitot może spać spokojnie.

Jak zakończy się walka kibiców z właścicielami klubów? Trudno przewidzieć. Nie można wykluczyć, że problem rozwiąże koronawirus. Już teraz z obawy przed epidemią coraz więcej sportowych widowisk rozgrywanych jest bez publiczności. Może się okazać, że kibice w ogóle są niepotrzebni. Będą oglądać zawody w telewizji, a na trybunach zamiast nich pojawią się reklamy.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 11.03.2020 r.**

eprasa.pl eeeadf7670

Prezydent Duda łokciem nacisnął dozownik z płynem dezynfekującym, a następnie z małpią zręcznością spryskał sobie dłonie. Prawą podał premierowi Morawieckiemu.

– Ałeczenkurszkiczochuj – powiedział niewyraźnie, gdyż na twarzy miał maseczkę ochronną zrobioną z miseczki biustonosza.

– Czo? – zapytał Morawiecki, któremu maseczkę ochroniarze sporządzili z nakolannika siatkarskiego.

– Kurszkiczoniedżobryczłowiecz – powtórzył prezydent.

– A, Kurszki… Żawszemiałemdżożachuja. Możebyszporożmawiałszprężeszem? Niechdżoprzywoładżoporzączu.

– Prężeszmamniewdżupie – zmartwił się Duda. – Ajamamwdżupietemaszke!

Powiedziawszy to, prezydent zerwał maskę z twarzy i odetchnął pełną piersią.

– Prezes ma mnie w dupie – powtórzył, wsłuchując się w swą nienaganną dykcję.

– Czotyżobisz?! – przestraszył się premier. – Akoronawirusz?

– Pieprzyć koronawirusa! – Duda zaczerpnął pełną garścią z dotychczas rzadko eksploatowanych pokładów odwagi. – Wolę umrzeć niż nie zostać prezydentem na drugą kadencję.

– Kurszkiwczymczyniepomoże… – Morawiecki tak się uśmiał, że o mało mu maseczka nie spadła.

– Taaa… – zamyślił się prezydent. – Jak go znam, to gotów jest poprzeć Biedronia, byle mi dokopać.

– Alboboszaka! – Premier nie przestawał się śmiać. W końcu się doigrał: pękła gumka zaczepiona o prawe ucho i maseczka spadła.

– O, kurwa! – Morawiecki już się nie śmiał. – Nie chcę umierać!

– Nie oddasz życia za ojczyznę?

– Nie tak… Mogę zginąć w walce z milicją, zgnić w komunistycznym więzieniu, a nawet polec w ruskim samolocie, ale umrzeć na banalne zapalenie płuc? Ojciec by się w grobie przewrócił…

– Nie umrzesz – powiedział Duda z niezwykłą pewnością siebie.

– Obiecujesz?

– Ty nie umrzesz ani ja nie umrę – wieszczył prezydent – i nie pytaj mnie, kto umrze na koronawirusa.

– Poważnie?! – zdumiał się premier. – Nie mów!

Nie zważając na zarazę, objęli się i ucałowali z dubeltówki w obydwa policzki.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Ady

„Wyborcza” opublikowała wyniki badań tego czego najbardziej pragną mieszkańcy różnych krajów Europy. Szwecja jest światowym wzorem polityki społecznej. Pomimo to Szwedzi najbardziej chcą jej ulepszenia. Polacy na pierwszym miejscu pożądań stawiają dostępność lekarzy. Moja hipoteza przyczyny tego jest następująca. Primo: rodacy za dużo się leczą i przez to najbardziej myślą o lecznictwie. Secundo: media zawzięcie krytykują służbę zdrowia propagują więc jej zapaść. Nakręcają popyt na leczenie się nawet pozorne. Zaszczepiają też w mózgach widmo kolejek, zaniedbań, braku ludzi, środków i życzliwości. Wielką ma siłę ta propaganda klęski.

Świętego Bonawentury

Napisana wczoraj moja opinia dotycząca przyczyn wysuwania przez rodaków na pierwsze miejsce pożądania lekarzy słusznie oburzy społeczeństwo składające się w całości z pacjentów – zdrowi oni czy chorzy. Będzie to słuszny gniew. Nigdy w życiu przez prawie 90 lat nie korzystałem z lecznictwa w warunkach równości z innymi pacjentami. Sprawiało to korzystanie na ogół z płatnego leczenia, ale nie tylko. W szpitalach zdarzało mi się leżeć bezpłatnie, ale zawsze jako osobie uprzywilejowanej z tej racji, że byłem i jestem znany. Zarówno w PRL jak i teraz w odnoszeniu się lekarzy do pacjentów panuje feudalizm. Jest on tak daleko posunięty, że zdarzało się, że proszono mnie o odwiedzenie w szpitalu chorych nawet słabo mi znanych. Następstwem mojej wizyty są pieszczoty personelu wobec odwiedzonej osoby. Jestem więc czymś w rodzaju uzdrowiciela, co prawda nie pacjenta, a jego obsługi.

Świętego Edmunda

Kampania wyborcza 2020 jest pierwszą tak pełną seksu. Niewinna od urodzenia Patrycja Kotecka, dziewica od dziecka do Ziobry, jest pomawiana o zawodowe dupodajstwo dla dobra gangsterów. Szefową kampanii Dudy, mec. Turczynowicz-Kieryłło, opozycja obwinia o to, że około drugiej w nocy pogryzła mężczyznę. Wiemy z badań o seksie, że o tej porze kobiety nałogowo czynią to z namiętności, a nigdy z powodu ulotek. Pani Jolka Rosiek uparcie głosi, że A. Duda rżnąc ją, zdradza pierwszą damę. Poseł PiS Lichocka pokazała sejmowej opozycji znak jebania zamiast znaku pokoju, ale propozycja nie została podjęta. Tygrysie – przymilała się erotycznie Kosiniak-Kamyszowa do swojej drugiej połowy. Kampania pachnie spermą i damskim śluzem zamiast potem. Skutki zerotyzowania polityki będą tragiczne. Jej uczestnicy bać się zaczną seksu. Ziobro ma ładniutką żonę i to czyni ją zagrożeniem dla męża. Umiłowanie władzy skłoni ministra do poślubienia osoby o urodzie Doroty Kani. Ładne dupy rzucać trzeba będzie na polityczny stos.

Świętej Bogny

Historyk PiS Tadeusz Płużański jest ciekawski. Pyta więc, zapewne właśnie, męża Patrycji Koteckiej: „Czy Olga Tokarczuk nie powinna być ścigana przez niezawisłe organy wymiaru sprawiedliwości III RP za antypolskie paszkwilanctwo i te jej bluzgi na Polaków jako morderców Żydów?”. (Cytat za „Do Rzeczy” z 2–8 marca, podał do druku Waldemar Łysiak). Pytanie to przypomina, że PiS miało stworzyć IV RP, a utknęło w RP nr III. Odpowiedź na to czy Noblistka pójdzie siedzieć, zależna jest właśnie od tego czy o jeden numer w górę przeskoczymy Rzeczypospolite. Polska Rzeczpospolita Ludowa występuje pod numerem 0.

Świętego Zygfryda

Ostrzegam przed oglądaniem filmu Agnieszki Holland „Obywatel Jones” alias „Mr. Jones”. Politycznie jest on całkowicie słuszny, ma jednak nużącą formę. Na ekranie jest głośno czytana książka bohatera o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Tę lekturę reżyserka ilustruje żywymi obrazami przedstawiającymi to o czym słyszymy. W ten sposób Holland stała się twórcą wzorowego filmu dla niewidomych, gdyż obraz to są ilustracje, które nie są w nim konieczne. Na wszelki wypadek informuję, że nie byłem współtwórcą Głodu ani mu nie zaprzeczałem jako stalinowski propagandysta. Urodziłem się bowiem wówczas, kiedy Głód tracił już swą wielkość.

Świętej Eulalii

Nawiązując do seksualności trwającej kampanii wyborczej, o której pisałem na początku blogu, dodać pragnę, że nie jestem przeciwnikiem jebactwa. W latach 1968–1971 miałem antrakt pomiędzy pierwszym a drugim małżeństwem. W periodzie tym stałem się macho, wybitną męską świnią. Dziewczyny traktowałem usługowo, posiłkowałem się blisko dziesięcioma kochankami równocześnie. Każda służyła innym moim egoistycznym potrzebom. Piękna, elegancka, mówiąca językami panienka niechętna była stosunkom płciowym, a kiedy już, to demonstrowała bierną oziębłość. Służyła natomiast do reprezentacji towarzyskiej, do mojego pokazywania się z nią. Inna, przeciwnie. Byłem pod urokiem jej powabu ulokowanego wyłącznie w okolicach sromu i strach żeby się odzywała inaczej niż jęcząc z rozkoszy. Była też kochanka-gosposia, która w zamian za seks sprzątała, prała, prasowała. Inna służyła do organizowania imprez i spełniała darmowe usługi sekretarskie, gdyż była wykształcona i zręczna. Zaspokajałem też głupią, która pełniła dla mnie rolę banku, bo pożyczała mi szmal. Wszystkie kobiety przepraszam za to instrumentalne traktowanie. Jestem go winien, ale Wielkiego Głodu nie.

Świętego Bożydara

Podziemna Warszawa mieści się na ostatnim przeszklonym piętrze najnowszego wieżowca. Jedzie się tam osobną widną. Na ścianie ma tabliczkę „Ulżyj sobie”, a pod nią podróżni umieścili to wszystko, co znaleźć można w szkolnym sraczu. Od wejścia ciągnie się bar, a za nim stoją lub na nim leżą imigrantki noszące wyłącznie przezroczyste torebeczki na szyi a w nich banknoty i papierosy. Niektóre leżące na blacie czynią pokazy operowania wargami sromowymi np. wyrywają nimi kapsle z butelek i piszą autografy. Menedżer informuje, że u niego kupić można wszystko czego się chce. Na przykład? Dziewczynę lub chłopca w różnych kolorach skóry, prezerwatywy, pigułki day after i inne, wibratory, taniec, wejście do dark roomu lub separatki, dominantę i różne rozrywkowe napoje alkoholowe i bez. Zamawiają tu też gołą dziewczynę grającą na pile i różne utwory wokalne, w tym nawet konkurs pierdzenia. Mówię, że z rzeczy pozalegalnych interesuje mnie komunistyczna literatura. „Będzie popyt, nastąpi podaż” – rzecze gospodarz wieczoru. Donoszę niniejszym, że można tam też wynająć pokój z sadystką, która skatuje i wyssie klientów męskich lub damskich bez różnicy. Do wynajęcia jest także dostęp do wizjera ze ścianą, przez który się to ogląda. I z tego właśnie skorzystałem. Lokal czynny 22.00–4.00. Gdzie? Od kościoła w lewo. Którego? Nie pamiętam. W stolicy kościół jest wszędzie. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 89

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl eeeadf7670